

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Plotki, ciekawostki

# MAGAZYN

• Straż Graniczna - presja migracyjna, zagrożenia hybrydowe STR. 10



**IREK DUDEK: RADZĘ SIĘ NIE ZAŁAMYWAĆ, TYLKO POKONYWAĆ TRUDNOŚCI**

STR. 16-17

• Magda i Marcin mają jeden cel - zdobyć Koronę Ziemi, czyli dziewięć najwyższych szczytów z każdego kontynentu STR. 15

# EXPRESS

ilustrowany



**TO PRZEZIĘBIENIE, CZY MOŻE ALERGIA?**

• Obie te dolegliwości mają podobne symptomy: katar, kaszel i ból gardła. Jak je odróżnić? STR. 23

**OBIEKT Z 1896 ROKU, ZWIĄZANY Z HISTORIĄ JEDNEGO Z NAJBOGATSZYCH RODÓW PRZEMYSŁOWYCH ŁODZI, CZEKA NA NOWEGO WŁAŚCICIELA** STR. 7

**WILLA PO BARONIE HEINZLU DO KUPIENIA ZA 7 MILIONÓW**



**SOBOTNIA NOC MUZEÓW W ŁODZI** STR. 5



**PRZEDSZKOLE NR 100 WALCZĄ O MIEJSCA DLA DZIECI** STR. 6

FOT. BARTOŚĆ KSIĘŻAK, 123RF

FOT. POLSKA PRESS

FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI



REKLAMA

0011516838

**KENO+** MNOŻNIK

Wygraj

**2 000 000 zł**

i więcej!



**Ale to kręcęęęęci!**

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

## EXPRESSOWO

### SPACERKIEM PO ŁÓDZI I OKOLICY Nieznane Bałuty i ciekawe Rokicie

● Niedzielnym spacerem po Łodzi zostanie poświęcony historycznym ciekawostkom Rokicia. Trasa będzie wiodła przez parki Sielanka i przy ul. Pięknego. Łukasz Śwituniak z Łódzkiej HiStory, który poprowadzi spacer, opowie o mijających po drodze EC2, starych cmentarzach, rzece Jasień i architekturze międzywojnia i powojennej. Zbiórka o godz. 12 na skrzyżowaniu ul. Felsztynskiego i Al. Politechniki.

● W ramach obchodów 75-lecia Koła Przewodników PTTK im. Rajmunda Rembielińskiego w sobotę 16 maja odbędzie się spacer po zachodniej części Bałut. Uczestnicy wyruszą o godz. 10.30 przed kościoła św. Antoniego z Padwy przy ul. Padewskiego 4, pójda w stronę Zabierca. Po drodze odnajdą ślady przeszłości, m.in. willę Samuela Brzezińskiego, dawne Kino Iwanowo.

● Z Klubem Turystów Pieszych „Stonoga” PTTK oddziału Łódź Polesie można wybrać się w niedzielę 17 maja na wycieczkę krajoznawczą na trasie Stare Skoszewy, Rosyjka, Parowy Janinowskie, Skoszewy. Zbiórka o godz. 9.15 na przystanku autobusu linii 88C na dworcu Łódź Fabryczna.

● Klub Turystów Pieszych „Salamandra” łódzkiego PTTK w niedzielę 17 maja organizuje wycieczkę do Parzęczewa, Budzinka, Gajówki Kolonii, Sarnówka. Zbiórka na dworcu Łódź Kaliska o godz. 7.10.

(MR)

**PALMIARNIA Fiołki afrykańskie**  
Miłośników roślin doniczkowych Palmiarnia w Łodzi zaprasza na „Wystawę fiołków afry-

kańskich”, która odbędzie się w sobotę 16 i niedzielę 17 maja. Zostanie na niej pokazanych kilkadziesiąt gatunków i odmian sępolii, jak inaczej nazywa się te rośliny pochodzące z wilgotnych lasów tropikalnych Afryki Wschodniej, głównie Tanzanii i Kenii. W naturze występuje około 20 gatunków fiołków botanicznych, ale dzięki wieloletniej pracy hodowców są obecnie setki różnorodnych odmian z kolorowymi kwiatami oraz oryginalnymi kształtami liści. Tegoroczna edycja wystawy jest poświęcona właśnie różnorodności liści fiołków. Zwiędający poznają najciekawsze typy liści, boy - klasyczne i gładkie, girl - z delikatnie falowanymi brzegami, spoon - lekko łyczekowate, longifolia - wydłużone i wąskie czy holly - o mocno powcinanych, wyraźnych krawędziach.

W niedzielę 17 maja o godz. 12 w pracowni ogrodniczej odbędzie się pogadanka poświęcona pielęgnacji fiołków. Spotkanie poprowadzi wystawca, który opowie m.in. o tym, jak rozpoznać objawy prześwietlenia i przenawożenia oraz odróżnić je od oznak ataku szkodników, takich jak przędziorki czy wciornastki. Wystawę można zwiedzać w godz. 10 - 18 (kasa biletowa czynna do godz. 17.30).

(MR)

**BOTANIK Terapią ogrodem**  
O roślinach będzie też mowa podczas spaceru przyrodniczego w „Botaniku” pod hasłem „Ogród, który leczy - o hortiterapii słów kilka”. Uczestnicy poznają podstawy terapii, wezmą udział w ćwiczeniach uważności. Spacer odbędzie się w niedzielę 17 maja, zbiórka o godz. 11 przy kasie od strony ul. Retkińskiej 41.

(MR)

### Roczna suczka z Retkini szuka domu

Kilka dni temu do schroniska dla zwierząt trafiła młoda suka, która błąkała się po ul. Wyszyńskiego. Ma około 1 roku i waży 12 kg. Nie miała czipa, miała za to bardzo dużą liczbę kleszczy. Osoby, które chciałyby ją przysiąść mogą dzwonić na numer 724 402 447.



FOT. SCHRONSKO ŁÓDŹ

# Ukrywał się 17 lat. Wpadł na Pomorzu

Policjanci z Łodzi zatrzymali 39-latkę, który ukrywał się przez 17 lat. Gubił tropy, zmieniał wygląd i adresy zamieszkania.

Wiesław Pierzchała

**Wyjechał nawet za granicę, po czym wrócił i zaszył się na Pomorzu. Był przekonany, że nigdy nie wpadnie. Pomylił się.**

Mężczyzna był ścigany listem gończym wydanym przez Sąd Rejonowy Łódź - Śródmieście w 2009 roku. Okazało się, że mając 22 lata został skazany za pobicie, ale nie przybył do zakładu karnego i zaczął się ukrywać. Tropili go policjanci II komisariatu w Łodzi na Bałutach. Drogą operacyjną ustalili, że przebywa w miasteczku Barlink w powiecie myśliborskim w województwie zachodniopomorskim.

Wrócił do Polski i wpadł. Pojechali tam we wtorek 12 maja. Trop był dobry. Podczas zatrzymania w mieszkaniu 39-latek był kompletnie zaskoczony i nie stawiał oporu. Gdy ochłonął przyznał, że tuż po wyroku sądowym wyjechał za granicę, aby tym samym nie trafić za kraty. Do Polski wrócił na początku tego roku i zamieszkał daleko od Łodzi.



Po zatrzymaniu przez łódzkich policjantów 39-latek trafił do komisariatu w Barlinku na Pomorzu.

- Po wykonaniu niezbędnych czynności zatrzymany 39-latek trafił do aresztu śledczego, gdzie zgodnie z dyspozycją sądu czeka go kara 20 miesięcy

pozbawienia wolności za popełnione przestępstwo - informuje podkomisarz Kamila Sowińska, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

## KRÓTKO

Rzgów

### RZUCIŁ SIEKIERĄ W SAMOCHÓD

Mieszkaniec Rzgowa wyszedł na ulicę z siekierą, rzucił nią w jadące auto i uciekł.

Do tych dramatycznych wydarzeń doszło wczoraj o godz. 10 na ul. Nadrzecznej w Rzgowie. Jechał tamtejszy Nissan. Za kierownicą siedziała kobieta. Była sama w aucie. Nagle zauważyła na poboczu nieznane go mężczyznę, który wziął rozmach i rzucił w jej stronę siekierą. Trafił w bok samochodu. Na szczęście kobiecie nic groźnego się nie stało, ale jej samochód został uszkodzony. Kobieta zaalarmowała policję, która zatrzymała zamachowca. Okazało się, że 48-letni mieszkaniec Rzgowa. Był trzeźwy. Trafił do szpitala. (WP)

Łódź

ul. Kamińskiego

### 22-LATEK WYSKOCZYŁ PRZEZ OKNO

Ze złamaniami kończyn i licznymi obrażeniami ciała trafił do szpitala 22-letni mężczyzna, który w środę ok. godz. 19 wyskoczył z okna na 1. piętrze kamienicy przy ul. Kamińskiego. Wcześniej młodzieniec pokłócił się z dziewczyną, z którą tamże mieszkał. Policjanci nie zbadali 22-latkę alkomatem, ale wyczuwalna była od niego woń alkoholu. (LS)

W Łodzi

i Warszawie

### KONIEC GANGU, KTÓRY KRADEŁ AUTA

Policjanci zatrzymali dziewięciu członków zorganizowanej grupy przestępczej, z których pięciu - decyzją sądu - zostało aresztowanych tymczasowo. Grożą im surowe kary - nawet do 15 lat pozbawienia wolności. Dane na temat wyczynów rozbitego gangu robią wrażenie. Przestępcy ukradli co najmniej 83 samochody warte prawie 9 mln zł. (WP)

### Temperatura w Łodzi

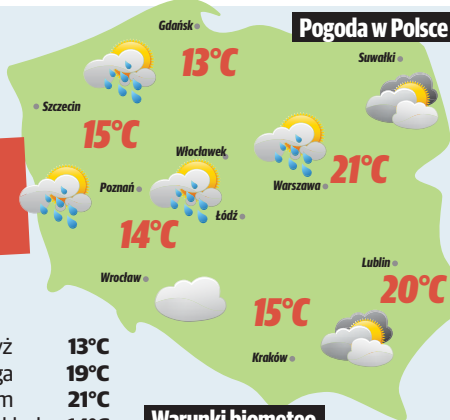
dzień 15°C  
noc 6°C

Zachmurzenie umiarkowane, miejscami przelotny deszcz.

### Dzisiaj w Europie

Ateny 25°C	Paryż 13°C
Berlin 16°C	Praga 19°C
Bruksela 13°C	Rzym 21°C
Dublin 13°C	Sztokholm 14°C
Helsinki 13°C	Wiedeń 16°C
Londyn 14°C	Wilno 21°C
Madryt 16°C	Zagrzeb 20°C

### Pogoda w Polsce



### Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

### Pogoda dla Łodzi na trzy dni

#### Sobota

dzień 14°C  
noc 9°C

#### Niedziela

dzień 13°C  
noc 7°C

#### Poniedziałek

dzień 18°C  
noc 8°C

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl  
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

**KMM OKNO**

**FABRYKA OKIEN**

**OKNA z PCV oraz ALU  
żaluzje • rolety • plisy**

**EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE**

KBE Roto GLASSOLUTIONS

**EXPRESS** ilustrowany

www.expressilustrowany.pl  
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19  
Redaktor naczelny Marek Krzciuk  
Sekretariat 42 66 59 300  
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych  
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45  
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak  
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan  
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57  
Marketing Paweł Biernacki  
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskappress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński  
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskappress.pl  
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10  
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskappress.pl, tel. 42 715 80 68  
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl  
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;  
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

# Owoce i warzywa będą latem kosztować krocie!

Tegoroczna wiosna nie sprzyja rolnikom. Sadownicy już szacują straty, natomiast warzywnicy i producenci zbóż z niepokojem wypatrują dłuższych opadów deszczu.

Natalia Zwolińska

- Ten rok jest dla wielu rolników dramatyczny. Po bardzo mroźnej zimie przyszła susza, która już osłabiła rośliny. I mowa tu nie tylko o zbożach, czy roślinach jednorocznych, ale nawet o drzewach owocowych. Niestety brak wody bardzo odbija się na odporności drzew. A jeszcze przed deszczami przyszły przymrozki, których skutki odczuje wielu z nas - mówi pani Agnieszka, która w powiecie skierniewickim uprawia drzewa owocowe.

Jak mówi plantatorka, w przypadku mrozów w okolicy dwóch stopni straty by były, ale nie tak duże. Niestety przymrozki, które odnotowano

pod koniec kwietnia były znacznie groźniejsze. W niektórych miejscach kraju temperatura spadała nawet do -10 stopni, a tak niskiej temperatury nie dało się zniwelować.

- Oczywiście są metody, które pozwalają na zmniejszenie strat. Jednak trzeba na to spojrzeć z wielu stron. Po pierwsze są to duże koszty zarówno pod względem finansów, jak i robocizny. Sadownicy mogą zastosować na przykład zraszanie nadkoronowe. Jest ono uważane za najskuteczniejsze. Polega na ciągłym zraszaniu drzew wodą podczas mrozu. Zamarzająca woda oddaje ciepło, utrzymując temperaturę tkanek rośliny w okolicach 0 stopni Celsjusza, nawet jeśli temperatura powietrza spada znacznie niżej. Jednak proszę sobie wyobrazić

taki zabieg w sadzie o powierzchni kilkunastu hektarów - mówi Grzegorz, sadownik spod Rawy Mazowieckiej.

Często w sadach stosowane jest również zadymianie lub zamgławianie. Polega na spalaniu specjalnych świec dymnych, pudełek na pellet lub materiałów wytwarzających gęsty dym. Dym tworzy warstwę izolacyjną, która ogranicza wyparowywanie ciepła z ziemi.

-To niestety nie jest dla nas pierwszy taki rok z przymrozkami i historia w sadzie powtarza się systematycznie. Można powiedzieć, że to taka sinusoida dziesięcioletnia. Ostatni taki dramatyczny rok w sadownictwie był w 2017 roku. Wcześniej w 2007 roku. I w 2007 i w 2017 roku przymrozki spowodowały, że w Pol-



Przymrozki zdziesiątkowały uprawy sadownicze niemal w całym kraju.

Tu gałązka czereśni z kwiatami sparzonymi mrozem.

FOT. NATALIA ZWOLIŃSKA

sce nie zebrano nawet połowy standardowego plonu jabłek. Tym razem między jednym a drugim tak silnymi przymrozkami nie minęło 10 lat - mówi nam pan Michał, który uprawia drzewa owocowe pod Skierniewicami.

Jakie dokładnie będą straty w sadach? To jeszcze trudno oszacować. Przymrozki przyszły w okresie kwitnienia, więc szkody mogą być olbrzymie.

- Na czereśnie, wiśnie i śliwki nawet się z mężem nie nastawiamy. W naszym przypadku ponad połowa kwiatów zmarzła. Jeśli dodamy do tego zabezpieczenie wiśni i czereśni przed ptakami i szkodnikami, to koszty będą olbrzymie, a nikt nie będzie chciał kupować owoców po 200 zł za kilogram. Chociaż całkiem możliwe, że

takie ceny pojawią się w handlu w tym roku - mówi Ewelina spod Rawy Mazowieckiej.

Wszyscy są zgodni co do tego, że dla wielu gospodarstw sytuacja jest dramatyczna, bo właściciele stracili niemal cały roczny dochód. Do tego dochodzi susza, która prowadzi do kolejnych szkód.

- Warto pamiętać, że dla wielu z nas to jedyne źródło dochodu, z którego utrzymujemy całą rodzinę. Owoce w przechowalniach już się kończą, o ile w ogóle już nie zostały wyprzedane. Do tego wielu z nas ma podpisane kontrakty z przetwórcami na odbiór owoców.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że jesteśmy uzależnieni od warunków pogodowych, rynku i rosnących kosztów produkcji. Jedno nieprzewidziane

zdarzenie, takie jak przymrozki, może przekreślić naszą wieloletnią pracę - mówi pan Grzegorz.

Niskie plony, a w przypadku niektórych gatunków nawet brak owocowania spowoduje, że konsumenci odczują wzrost cen. Rolnicy będą chcieli sprzedać owoce drożej, żeby zmniejszyć poniesione straty, natomiast pośrednicy, hurtownicy i sprzedawcy detaliczni również będą doliczać swoją prowizję. Możemy zatem spodziewać się, że w tym roku owoce i warzywa będą luksusowym dodatkiem do diety.

Teraz rolnicy zaczynają intensywne liczenie strat. Ci, którzy mieli ubezpieczone uprawy będą ubiegać się o odszkodowania. Pozostali liczą na wsparcie ze strony samorządów oraz państwa.

## Piknik w Dzień Sąsiada w Wiśniowej Górze

Liliana Bogusiak-Józwiak

W przyszłą sobotę, 23 maja w Wiśniowej Górze odbędzie się piknik z okazji Dnia Sąsiada. Po raz kolejny dochód z tej imprezy zostanie przeznaczony na leczenie Michasi Jakubiec, trzylatki z Wiśniowej Góry, u której lekarze zdiagnozowali zespół Retta.

Wstęp jest wolny, a na każdego kto przyjedzie, czeka mnóstwo atrakcji. Będzie załatwiona softyśa, bigos od Koła Gospodyń Wiejskich Justynów, domowe ciasta od Koła Gospodyń Wiejskich Kraszew, ale także kiełbaski z grilla - kulinarnych atrakcji nie zabraknie, a organizatorzy zadbałi o to aby dzieci i dorośli nie nudzili się ani przez chwilę.

Zaplanowano więc zabawy z nagrodami, animacje dla najmłodszych, przejażdżki konne oraz dmuchańce. W programie

znalazły się także występy na żywo. Na scenie pojawi się Big Band Wiśniowa Góra, Zespół Śpiewaczy Tęcza, DJ Dzidziuś oraz Lawendowe Studio. Impreza rozpocznie się w samo południe i potrwa ok. 6 godzin.

Zebrań środki zostaną przekazane na leczenie Michasi Jakubiec. Dziewczynka ma już prawie cztery latka i rączki, które cały czas lądują jej w buzi. To nie przyzwyczajenie, tylko mimowolne ruchy, którymi objawia się zespół Retta, ciężka choroba genetyczna, która dotyka głównie dziewczynki. Dawka leku, która pozwoli dziewczynce w dobrej formie doczekać wprowadzenia na rynek terapii genowej kosztuje 7 tys. zł dziennie. Środki muszą być zebrane na trzyletnią kurację, a to już jest 7,5 mln zł. Aktualnie na koncie zbiórki na siepomaga.pl Michaliny Jakubiec jest 3 021 445 zł (40,57 % potrzebnej kwoty).



Michasia z rodzicami i siostrą mieszką w Wiśniowej Górze.

FOT. MAŁ. PRAS.

## Senioralia w Manufakturze, De Mono na scenie

Matylda Witkowska

W sobotę, 16 maja rynek Manufaktury zamieni się w największą w mieście strefę aktywności dla osób 60+. Tegoroczna inauguracja XII Łódzkich Senioraliów to dzień z koncertami, warsztatami, tańcem i atrakcjami przygotowanymi specjalnie dla seniorów. A wieczorem wystąpi zespół De Mono.

Przez cały dzień działać będzie rozbudowana strefa aktywności. Seniorzy będą mogli wykonać bezpłatne badania profilaktyczne, skorzystać z porad specjalistów i konsultacji zdrowotnych, wziąć udział w warsztatach ruchowych i treningach pamięci, spróbować zajęć sportowych i rekreacyjnych, odwiedzić namioty miejskich instytucji i partnerów wydarzenia oraz

uczestniczyć w grach, animacjach i aktywnościach integracyjnych - warsztatach, konkursach z nagrodami czy grach zręcznościowych. Na rynku pojawią się również stoiska promujące aktywny styl życia.



A o godz. 18 zagra zespół De Mono.

FOT. EWELENA SAMULAK

## PASAŻ ŁÓDZKI DLA CZECHÓW, CO TO OZNACZA DLA KLIENTÓW?

Matylda Witkowska

**Pasaż Łódzki został sprzedany czeskiemu inwestorowi. Jednak dla klientów tego popularnego centrum handlowego z Al. Jana Pawła II 30 w Łodzi ma się niewiele zmienić.**

Informacja o sprzedaży obiektu pojawiła się w środę. Posiadający je obecnie fundusz Stage Capital sprzedał je firmie Crestpoint Capital Partners, która działa w imieniu czeskiego inwestora typu private equity. To duża zmiana dla Pasażu Łódzkiego, ale dla klientów nie będzie ona zauważalna. Za zarządzanie nieruchomością i za codzienne funkcjonowanie obiektu będzie odpowiadał ten sam podmiot - Balmain Group.

Transakcja nie wpłynie w żaden sposób na funkcjonowanie centrum ani doświadczenia klientów. Pasaż Łódzki pozostaje otwarty i działa bez zmian, a zarówno nowy właściciel, jak i zarządca będą koncentrować się na dalszym rozwoju obiektu oraz umacnianiu jego pozycji jako jednej z wiodących destynacji zakupowych dla mieszkańców Łodzi - zapewnia Anna Mrzewa, dyrektor Pasażu Łódzkiego.

Pasaż Łódzki we wrześniu ubiegłego roku świętował 25. urodziny. Na powierzchni 36,4 tys. mkw. znajduje się hipermarket sieci Auchan, a także mniejsze sklepy: Decathlon, TK Maxx, HalfPrice, CCC, a także wiele mniejszych sklepików, stoisk i punktów usługowych.



Pasaż Łódzki we wrześniu ubiegłego roku świętował 25. urodziny.

FOT. ALEXSANDRA SIEWCZAK

## W dawnym Unionteksie będzie najładniejszy Auchan w Polsce

Matylda Witkowska

**W Fuzji otworzy się supermarket Auchan. To jeden z pierwszych sklepów w nowej przestrzeni przy ulicy Tymienieckiego.**

Supermarket to duża zmiana charakteru Fuzji, która do tej pory znana była z części mieszkalnej i oferty gastronomicznej. Od strony ulicy Tymienieckiego w wyremontowanych już pofabrycznych budynkach będą otwierane kolejne sklepy. Jako jeden z pierwszych powstanie supermarket Auchan. Pierwszych klientów ma obsłużyć w wakacje. Sklep ma zająć 1,2

tys. mkw. w pofabrycznym budynku dawnej wykańczalni imperium Karola Scheiblera w północnej części kompleksu, z parkingiem na 50 miejsc od strony ulicy Tymienieckiego oraz mniejszym wejściem od strony Fuzji.

Ze względu na zabytkowy charakter budynku w sklepie zostaną zachowane ściany z czerwonej cegły i historyczne elementy, uzupełnieniem mają być elementy drewniane i zieleni. O historii miejsca mają przypominać rozwieszone w budynku historyczne zdjęcia. Będzie to jedyny w Polsce Auchan działający w pofabrycznym wnętrzu.



Przed marketem będzie parking na 50 miejsc.

FOT. MATYLDY WITKOWSKA



Podpisanie listu intencyjnego w sprawie współpracy między łódzkim lotniskiem a Centralnym Portem Komunikacyjnym zgromadziło szerokie gremium notabli z Warszawy i Łodzi.

## Nowe loty z Łodzi? Może za rok...

- Lotnisko w Łodzi kwitnie - oznajmiła Anna Midera, prezes łódzkiego portu lotniczego. Okazją do złożenia takiej deklaracji było podpisanie listu intencyjnego o współpracy między łódzkim lotniskiem a spółką Centralny Port Komunikacyjny.

FOT. SŁAWOMIR SOWA

Sławomir Sowa

**Rozkwit Portu Lotniczego im. Władysława Reymonta jest jednak dyskusyjny, bo nowych połączeń regularnych brak, a list intencyjny dość gładko mówi o kooperacji w zakresie wspólnego szkolenia kadr, testowaniu w Łodzi nowych urządzeń dla CPK i ustanowienia w Łodzi zaplecza logistycznego.**

List intencyjny podpisano na łódzkim lotnisku 12 maja. Jak na takie wydarzenie, lista gości była więcej niż imponująca: Maciej Lasek, wiceminister infrastruktury i pełnomocnik rządu ds. CPK, Filip Czernicki, prezes CPK, Anna Midera, prezes łódzkiego lotniska, wojewoda Dorota Ryl, marszałek województwa Joanna Skrzydlewska, prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, a to i tak nie wszyscy.

Wszyscy za to podkreślali, że Centralny Port Komunikacyjny, obecnie funkcjonujący pod nazwą Port Polska nie jest konkurencją ani zagrożeniem dla łódzkiego lotniska, że nie chodzi o rywalizację, ale o współpracę, a to wszystko przyniesienie korzyści łódzkiemu lotnisku.

**Jakie, kiedy i na czym ma polegać ta współpraca?**

- Chcemy przede wszystkim myśleć o kształceniu kadr, o tym, żeby tutaj zdobywali przyszli pracownicy doświadczenie, abyśmy tutaj mogli też przeprowadzać testy, czy też badać skuteczność pewnych rozwiązań, jak pewne procedury i pewne urządzenia funkcjonują. Lotnisko w Łodzi będzie tutaj naturalnym zapleczem i jeśli chodzi o rozwiązania techniczne i jeśli chodzi o kwestie zapotrzebowania na też kadry - mówił prezes CPK Filip Czernicki.

Dodał, że współpraca będzie formalizowana w najbliższych miesiącach. Ma obejmować także kształcenie w łódzkich szkołach i uczelniach, a szkolenie praktyczne miałyby się odbywać w Łodzi.

Stwierdził też, że CPK ma już podpisane porozumienia z uczelniami łódzkimi, choć nie ze wszystkimi.

Wtórowała mu wojewoda Dorota Ryl, podkreślając, że Łódź będzie lotniskiem zapasowym i zapleczem technicznym dla CPK.

Anna Midera, prezes łódzkiego lotniska, mówi, że lotnisko łódzkie na współpracy z CPK i szkoleniu chce zarobić,

korzystając między innymi z istniejącego tu ośrodka szkoleniowego.

**Kiedy będą nowe połączenia z Łodzi?**

Co z tego wynika dla mieszkańców Łodzi i regionu, zainteresowanych lataniem z Łodzi? Na razie nic, albo niewiele, choć jest isierka nadziei.

Robert Makowski, od niedawna wiceprezes łódzkiego lotniska, mówi, że toczą się rozmowy na temat nowych połączeń z Ryanair, Wizzair, ale także z LOT-em, który ostatnio zdradza zainteresowanie połączeniami z lotnisk regionalnych. Najnowszy przykład to Gdańsk, gdzie LOT uruchomił trzy połączenia: do Brukseli, Oslo i Bergen.

Jak to się ma do Łodzi? Robert Makowski mówi, że nowe połączenia mogą się pojawić najwcześniej za rok, w letniej siatce połączeń na rok 2027, choć może się też coś trafić zimą tego roku. Należy się za to raczej ostatecznie pożegnać z nadzieją na ustanowienie w Łodzi bazy Ryanaira, która mogłaby wzbogacić łódzkie lotnisko nawet o kilkanaście nowych kierunków.

Z drugiej strony nie ma też sygnałów, żeby łódzkie lotni-

sko miało stracić jakieś kierunki regularne (obecnie ma ich siedem) w związku z szalejącymi cenami paliwa lotniczego.

**Kto zainwestuje w łódzkie lotnisko?**

Niejako przy okazji wrócił wątek inwestycji w łódzkie lotnisko. Anna Midera, prezes łódzkiego lotniska, w rozmowie z Dziennikiem Łódzkim wyraziła nadzieję, że łódzkim lotniskiem zainteresowane będzie przedsiębiorstwo Polskie Porty Lotnicze, ale prezes CPK Filip Czernicki stwierdził, że nie ma takich planów.

Swoje zaangażowanie będzie natomiast zwiększać samorząd województwa łódzkiego. Marszałek Joanna Skrzydlewska zapowiedziała, że do roku 2029 województwo podwoi swoje udziały w łódzkim lotnisku - do 9 procent. Będzie się to wiązać z większymi pieniędzmi dla łódzkiego portu, ale na razie trudno mówić o konkretnych kwotach.

Marszałek Joanna Skrzydlewska stwierdziła, że nie będzie domagała się w związku z tym miejsca w zarządzie lotniska dla trzeciego członka, reprezentującego samorząd wojewódzki. Wystarczą jej przedstawiciel w radzie nadzorczej.

# Sobotnia noc w Łodzi to będzie Noc Muzeów!

W sobotę, 16 maja na terenie całego miasta odbędzie się Noc Muzeów. Aby umożliwić uczestnikom dojazd i powrót MPK będzie kursować dłużej.

**Dariusz Pawłowski**

**W Łodzi w wydarzeniu weźmie udział przeszło 30 instytucji.**

W bogatym programie tegorocznej Nocy Muzeów znajdują się m.in. bezpłatne wystawy stałe i czasowe, spotkania z artystami i kuratorami, pokazy filmowe i teatralne, warsztaty rodzinne, wydarzenia plenerowe, oferta kulinarna.

Wydarzenia związane z Nocą Muzeów rozpoczną się o godzinie 18 i potrwać co najmniej do pierwszej w nocy. Łódzcy artyści, jak i instytucje przygotowują na tę noc unikalne wydarzenia, które nie po-

wtórzą się w innym terminie. Na przykład w Miejskiej Galerii Sztuki goście wspólnie stworzą instalację artystyczną, w Muzeum Geologicznym będzie można spotkać kosmicznych wędrowców, niespodzianki przygotowują popularne łódzkie placówki.

- Zapraszamy nie tylko do zwiedzania naszych wystaw, ale też do spotkania z nami, rozmów, bo jesteśmy bardzo ciekawi, co sądzą państwo o naszej ofercie - zwraca się do uczestników Nocy Muzeów Aneta Dalbiak, dyrektorka Centralnego Muzeum Włókiennictwa. - Zaprośmy do oglądania ekspozycji „Mia-



Sąd Okręgowy przygotował inscenizację historycznego procesu z 1930 roku - Menachema Borna z „Slepego Maksa”.

FOT. KRZYSZTOF SZYMIZAK

sto - Moda - Maszyna”, Łódzkiego Parku Kultury Miejskiej, czy udostępnianej po raz pierwszy w Noc Muzeów wystawy „Ostatnie lato”, w willi przeniesionej na teren muzeum z podłódzkiej Rudy Pabianickiej.

W Noc Muzeów angażuje się także Sąd Okręgowy w Łodzi.

- Otwieramy drzwi nie tylko do tajemniczych miejsc sądu, ale ożywimy również duchy starych spraw - mówi Agnieszka Cesarz-Cerska, rzeczniczka Sądu Okręgowego. - Odbędą się również spotkania z technikiem kryminalistyki oraz z panią sędzią Anną Marią Wesołowską.

## POWRÓT „EXPRESSOWEGO” KOMIKSU O WICKU I WACKU W CENTRUM KOMIKSU W EC1

**Dariusz Pawłowski**

W Noc Muzeów Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej w EC1 Łódź otworzy wyjątkową wystawę. To ekspozycja poświęcona 80-leciu urodzin kultowego łódzkiego komiksu rodem z „Expressu Ilustrowanego” o przygodach pary przyjaciół zamieszkałych na Widzewie - Wicka i Wacka.

Komiks od 1946 roku ukazywał się na łamach „Expressu Ilustrowanego” i był pierwszą tego typu publikacją w powojennej Polsce.

Autorem ilustracji był Waclaw Drozdowski (rysownik, ilustrator, autor winiety prasowych, dziennikarz), a tekstów - Adam Ochocki (dziennikarz prasowy, pisarz, satyryk i autor scenariuszy do filmów animowanych).

Wystawę „Wicek i Wacek: 80. urodziny kultowego łódzkiego komiksu” przygotowało Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej, jej kuratorką jest dr Karolina Kołodziej z Uniwersytetu Łódzkiego. Na wystawie będą oryginalne komiksowe

plansze i archiwalne wydania, jak również przedstawi historię bohaterów oraz ich autorów. Gościem specjalnym wernisażu będzie Helena Ochocka, córka Adama Ochockiego, autorka programów telewizyjnych.

„Express Ilustrowany” po wojnie zaczął się ukazywać od 17 stycznia 1946 roku i już w drugim numerze gazety ukazał się komiks rysowany przez Waclawa Drozdowskiego o życiu duetu niesfornych przyjaciół. Akcja początkowych odcinków rozgrywała się w czasie wojny, późniejsze historie opowiadały o przygodach łódzkich nicponi w rzeczywistości powojennej.

Waclaw Drozdowski zmarł w roku 1951, rysowanie komiksu przejęli po nim Stanisław Gratkowski i Jerzy Jankowski, podpisujący się wspólnym pseudonimem „Ibis”. W 1953 roku Wicek i Wacek zniknęli z „Expressu”, by w 1971 roku powrócić w wydawnictwie albumowym, razem z innym bohaterem komiksowym łódzkiej gazety, Polikarpem, stworzonym przez Adama Bieńkowskiego.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

**ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ**

[energiazpolski.pl](http://energiazpolski.pl)

**Udział bezpłatny.**

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

**Przyjedź. Pokaż swoją firmę.**

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

# Rodzice walczą o dzieci w przedszkolu nr 100

Rodzice dzieci, których nie przyjęto do Przedszkola Miejskiego nr 100 nie poddają się. W środę protestowali na sesji Rady Miejskiej w Łodzi, mają też spotkać się z radnymi i urzędnikami.

Matylda Witkowska

O frustracji rodziców, którzy od września chcieli posłać swoje dzieci do Przedszkola Miejskiego nr 100 w Łodzi pisaliśmy w „Expressie Ilustrowanym” kilka dni temu.

W przedszkolu na tyłach kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 44 planowano 30 miejsc, a jako miejsce pierwszego wyboru zgłosiło je 16 dzieci. Jednak większość z nich się nie dostała. Przekierowano je do placówek drugiego wyboru - bez uzasadnienia.

Rodzice są oburzeni zmianami warunków w trakcie rekrutacji. Przekonują, że taka zmiana jest naruszeniem prawa oświatowego. Nie chcą też wysyłać dzieci do mniej atrakcyjnych placówek. Obawiają się, że likwidacja najmłodszej grupy skończy się wygaszaniem przedszkola. I choć pierwsza tura rekrutacji na rok szkolny 2026/27 już się zakończyła, nie zamierzają się poddawać.

W środę kilkunastu rodziców protestowało podczas sesji rady miejskiej z transparentem „Oddajcie dzieciom przedszkole numer 100”. Nie zostali jednak dopuszczeni do głosu. Radni zaproponowali inne rozwiązanie - rodzice zostali zaproszeni na spotkanie z radnymi z komisji edukacji w tej sprawie, które ma wyjaśnić wątpliwo-



Z rodzicami rozmawiał m.in. przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi Bartosz Domaszewicz.

ści dotyczące systemu rekrutacji.

-Warto powiedzieć, że dzisiaj jest jeszcze ponad 700 wolnych miejsc, każdy łódz-

ki przedszkolak znajdzie miejsce w publicznej placówce - podkreśla Bartosz Domaszewicz (KO), przewodniczącą łódzkiej rady miejskiej.

Zaznacza też, że dzieci aplikujących o przedszkola z roku na rok jest coraz mniej i trudno zachować taką samą liczbę grup. Zaś rozwiązania nie są łatwe - albo zmniejszenie liczebności grup, albo likwidacja placówek.

Domaszewicz podkreśla, że procesem rekrutacji nikt nie kieruje ręcznie.

- To system elektronicznej rejestracji oraz algorytm, który pokazuje jak dzieci powinny być rozlokowane w Śródmieściu, żeby wszystkie placówki miały odpowiednie obłożenie - tłumaczy.

Biuro prasowe Urzędu Miasta Łodzi zapewnia natomiast, że nie ma planów likwidacji przedszkola nr 100, zaś na nowy rok szkolny przyjęto do niego pięćset nowych dzieci.



Rodzice niedoszłych przedszkolaków z placówki nr 101 pojawili się na sesji z transparentem.



Ambasadorką akcji jest Jadwiga Mazurkiewicz.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

## Wszyscy mogą rowerami „nabijać” kilometry dla dzieci chorych na raka

Magdalena Jach

Wszyscy mogą nabijać kilometry dla dzieci chorych na raka. Wystarczy wskoczyć na rower... No prawie. Jeszcze należy zainstalować aplikację, aby wykręcone kilometry zostały zarejestrowane na szczytny cel.

Już 16 czerwca rozpocznie się VI edycja akcji „Czas na LoveR - kręcimy kilometry dla dzieci chorych na raka”, organizowanej przez Fundację Krwinka. Przez całe wakacje - aż do 31 sierpnia - mieszkańcy Łodzi i wszyscy chętni będą mogli połączyć aktywność fizyczną z pomocą dla dzieci onkologicznie i hematologicznie chorych. „Express Ilustrowany” patronuje medialnie tegorocznej akcji.

Cel tegorocznej edycji jest ambitny: uczestnicy chcą wspólnie wykręcić 250 tys. km i zebrać 100 tys. zł na organizację turnusu rehabilitacyjno-wypoczynkowego dla dzieci, ich rodziców i rodzin. Wakacyjny wyjazd „Wakacje z dala od szpitala” zaplanowany jest w Arboretum SGGW w Rogowie i ma pomóc rodzinom odechnąć od trudnej codzienności, determinowanej chorobą. Akcja z roku na rok przyciąga coraz więcej uczestników.

W pięciu poprzednich edycjach rowerzyści przejechali łącznie ponad 534 tys. km, a dzięki zaangażowaniu mieszkańców i partnerów udało się zebrać blisko 200 tys. zł na pomoc podopiecznym Fundacji „Krwinka”.

Ogromną rolę w rozwoju inicjatywy pełni jej ambasadorka Jadwiga Mazurkiewicz - energiczna seniorka, która od lat zaraża innych miłością do jazdy na rowerze i turystyki rowerowej. To właśnie dzięki jej zaangażowaniu akcja zaczęła bić kolejne rekordy. W ubiegłym roku uczestnicy przejechali ponad 250 tysięcy kilometrów.

- Rower daje wolność, zdrowie i ogromną radość. Chcę pokazać ludziom, że niezależnie od wieku można być aktywnym i zrobić coś dobrego dla innych - mówi Jadwiga Mazurkiewicz, zaangażowana w „Czas na LoveR” po raz trzeci.

73-letnia ambasadorka tylko od początku tego roku przejechała już blisko 10 tys. km. Każdy będzie mógł rejestrować swoje przejazdy za pomocą bezpłatnej aplikacji „Czas na LoveR”, dostępnej od dnia startu tegorocznej akcji. Akcję można wspierać również poprzez zakup symbolicznych „cegiełek”.

REKLAMA

0011457249

REKLAMA

0011515573

AUTOPROMOCJA

## Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,  
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro  
[ibo.polskapress.pl](http://ibo.polskapress.pl)

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie [nekrologi.net](http://nekrologi.net)

## H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

[ibo.polskapress.pl](http://ibo.polskapress.pl)

# Willa po baronie Heinzlu do kupienia za 7 mln zł

Willa „Leśniczówka” z ul. Studenckiej trafiła na rynek nieruchomości. Obiekt z 1896 roku, związany z historią jednego z najbogatszych rodów przemysłowych Łodzi, czeka na nowego właściciela.

Filip Kijewski

**Wartość willi na łódzkim Arturówku została wyceniona na 7 mln zł. Budynek powstał w 1896 roku i od początku służył jako letnia rezydencja Ludwika Heinzla, dziedzica Arturówka i dóbr łagiewnickich. Reprezentuje styl eklektyczny, charakterystyczny dla architektury historyzującej przełomu XIX i XX wieku.**

Willa jest zbudowana na planie prostokąta, ma dwie kondygnacje i wysoki mansardowy dach dwuspadowy z lukarnami. W zachodnim narożniku budynku wznosi się wieżyczka na planie kwadratu. Na terenie zachowały się także zabytkowe stajnie i stróżówka, które wchodziły w skład nieruchomości.

Obiekt jest wpisany do rejestru zabytków, a to oznacza, że nowy właściciel będzie zobowiązany do przestrzegania rygorystycznych zasad konserwatorskich przy każdej ingerencji w budynek. Mimo tego nieruchomość budzi zainteresowanie, bo łączy wyjątkową historię z atrakcyjną lokalizacją na obrzeżach Łodzi, w pobliżu lasów i Arturówka.

## Heinzlowie, polowania i wyścigi konne

Ludwik Heinzl należał do elity łódzkiego przemysłu włókienniczego. Willa w Arturówku pełniła funkcję jego letniego gościńca, gdzie organizował polowania i wyścigi.

Obiekt wcześniej pełnił funkcję gościńca barona Heinzla, który organizował tu polowania i wyścigi konne na prostym torze wzdłuż dzisiejszej ul. Skrzydlatej - wspomina Jarosław Filipiak, właściciel willi.

Na terenie posiadłości znajdowało się niegdyś 14 domków

o różnej architekturze, przeznaczonych dla gości barona.

Część gości mieszkała w pałacu, a część tutaj. Istniało 14 domków, każdy o innej architekturze. Do dziś zachował się tylko ten jeden - mówi Filipiak.

Rodzina Filipiaków ma z tym miejscem związek sięgający jeszcze czasów przed wojną. Dziadek obecnego właściciela poznał syna barona Heinzla na froncie. Obaj służyli w Wojsku Polskim.

Syn barona Heinzla był oficerem Wojska Polskiego, a mój dziadek służył jako pisarz wojskowy. Poznali się na froncie - opowiada Filipiak.

Po wojnie 1920 roku dziadek Filipiaka odpowiadał za budowę mostów i dróg w Lutomiersku, Szadku i Wodzieradach, a baro niejednokrotnie korzystał z jego pomocy.

Dziadek udostępniał mu pracowników, a przy okazji spotykali się na wódkę. Zabierał też ze sobą swoich trzech synów - mówi właściciel.

## Akademik, ORMO i hotel

Po zakończeniu II wojny światowej willa przeszła gruntowną transformację. Budynek przestał pełnić funkcję rezydencji i stał się akademikiem, mieszkały w nim również cztery rodziny, a następnie był siedzibą Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

W 1976 roku obiekt przejął Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji. Sześć lat później, w 1982 roku, sprzedał willę prywatnemu inwestorowi, który urządził w niej Hotel „Daria”. Willa pojawiła się też na ekranie - w 2001 roku posłużyła jako plan filmowy podczas kręcenia „Reichu” Władysława Pasikowskiego.

Filipiak i jego żona zdecydowali się kupić willę w grudniu 1981 roku - w dniu wprowadzenia stanu wojennego.

W 1981 roku decyzja o zakupie, podjęta w dniu wprowadzenia stanu wojennego, w pewnym sensie nam pomogła - wiele osób wyjechało lub nie ujawniało swoich pieniędzy - przyznaje Filipiak.

Kiedy przyszli właściciele zobaczyli budynek, był w opłakanym stanie. Przez lata mieszkały w nim cztery rodziny, a posterunek ORMO dopełnił dzieła zniszczenia.

Gdy zobaczyliśmy, że obiekt popadł w ruinę, postanowiliśmy go ratować - mówi Filipiak.

## Walka o zabytek

Ratowanie willi w realiach PRL-u nie było prostym zadaniem. Filipiak prowadził od 1980 roku prywatną firmę budowlaną zajmującą się konserwacją zabytków, a to dawało mu niezbędne zaplecze.

Jednym z najtrudniejszych elementów prac była rekonstrukcja baszty. Filipiak oparł projekt na rozmowach ze starymi pracownikami barona Heinzla, ale nie było to łatwe.

Wizję rekonstrukcji baszty oparłem na rozmowach z dawnymi pracownikami barona Heinzla. Nie było to łatwe, relacje często się różniły - przyznaje.

## Pamiętki po Heinzlach

Z dorobku Heinzla pozostał właściwie tylko łański emblemat - mówi Filipiak. Część zachowanych w budynku pamiątek pochodzi natomiast od jego własnego dziadka.

Filipiak mówi, że to wyjątkowe miejsce, które połączyło



- Z dorobku Heinzla pozostał właściwie tylko łański emblemat - mówi Filipiak.



dwie rodziny - przemysłową dynastią Heinzłów i jego własną, chłopsko-rzemieślniczą rodziną, której losy przez lata spletały się z historią willi.

## Siedem milionów za unikat

Willa „Leśniczówka” to dziś jeden z niewielu zachowanych obiektów tego typu w Łodzi. Łączy w sobie wartość historyczną, architektoniczną i sentymentalną. Siedem milionów złotych to dla wielu cena wysoka, ale dla kogoś z odpowiednimi zasobami i ambicjami może być szansą na wyjątkową inwestycję w kawałek historii Łodzi. Nieruchomość obejmuje nie tylko willę, ale i zabytkowe stajnie oraz teren posesji na Arturówku - jednej z bardziej zielonych i spokojnych dzielnic Łodzi.

Żona Filipiaka o swoim mężu mówi krótko, ale dobitnie.

Mój mąż wyprzedzał swoją epokę. Zbyt wcześnie oddał się swojej pasji. Miał pierwszy prywatny samolot w Polsce, a także pierwszy jacht. Nie sztuką jest być pilotem, kapitanem czy właścicielem zamku. Sztuką jest być żoną takiego człowieka - dodaje z humorem.



Filipiak i jego żona zdecydowali się kupić willę w grudniu 1981 roku - w dniu wprowadzenia stanu wojennego.

# Były znane marchewki. Będzie fabryka rowerów

W Złejwsi Wielkiej, w miejscu zakładów Marwitu, skąd wyjeżdżały popularne w całym kraju soczki z marchewki - będzie bydgoska firma Unibike, znany producent rowerów.

**Agnieszka Domka-Rybka**

**Spółka Unibike kupiła nieruchomości po dawnym zakładzie Marwit w Złejwsi Wielkiej. Zamierza zbudować pod Toruniem park maszynowy (zwykle rowery i elektryczne) oraz centrum diagnostyczne dla jednośladów.**

„Wybór lokalizacji w Złejwsi Wielkiej to dla nas decyzja strategiczna. Dobra infrastruktura istniejących obiektów po dawnym zakładzie pozwala na ich efektywną adaptację do potrzeb produkcyjnych. Dodatkowo możliwość rozbudowy terenu stanowiła ważny argument w kontekście długofalowego rozwoju spółki. Nie bez znacze-

nia było również położenie gminy oraz dostępność komunikacyjna regionu” - mówił naszej redakcji Oskar Pytyński, dyrektor operacyjny Unibike Bydgoszcz.

Nowy zakład jest obecnie w trakcie prac adaptacyjnych. Przebiegają one zgodnie z planem, a pełne uruchomienie produkcji przewidziane jest na koniec listopada 2026 roku.

Wcześniej była tutaj kujawsko-pomorska, biznesowa perełka! Świeże soki z Marwitu znał niemal każdy w tym kraju i były dostępne w większości polskich sklepów. W połowie lipca 2025 roku Sylwester Zięciak z Kancelarii Prawnej Zięciak & Współpracownicy w Toruniu, syndyk ma-

sy upadłościowej spółki Marwit i Marwit Foods, opublikował na stronie internetowej kancelarii ogłoszenie o sprzedaży nieruchomości w Złejwsi Wielkiej, należących do wspomnianych firm. Znalazły nowego właściciela w maju tego roku.

Przypomnijmy, Marwit wstrzymał produkcję w grudniu 2020 r. i od tego czasu już jej nie wznowił.

W lipcu 2021 r. Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił upadłość Marwit sp. z o.o., a w grudniu 2021 - Marwit Foods sp. z o.o. i ustanowił syndykiem właśnie radcę Sylwestra Zięciaka z Kancelarii Zięciak & Współpracownicy w Toruniu. Firma miała 183 mln zł długu.

Marwit był znanym na całą Polskę producentem jednodniowych soków, sałatek, surówek i zup. Zrobiło się o nim głośno w całym kraju po premierze polskiej komedii romantycznej „Tylko mnie kochaj” z 2006 roku.

Jednodniowe soki Marwitu „zagrały” w filmie drobną rolę i kilkakrotnie pojawiły się na ekranie. Po emisji filmu w ciągu dwóch miesięcy firma zanotowała kilkuprocentowy wzrost sprzedaży. Najpierw produkowała tylko soki jednodniowe marchewkowe, później doszły inne smaki i również takie produkty, jak surówki czy słynne marchewki zwane „marwitkami”.



Marwit powstał w 1993 roku, a w 2021 ogłosił upadłość. Świeże soczki marchewkowe były bardzo znane, „zagrały” nawet w filmie, nazwano je „marwitkami”.

W 2018 roku dotarły pierwsze informacje, że przedsiębiorstwo ma długi, co tłumaczono nam, że nie jest kwestią sytuacji finansowej firmy, ale ambitnych planów rozwoju, które wymagały pozyskania nowego inwestora. Największe problemy przyszyły wraz z pandemią.

„Potrzebujemy inwestora, który pozwoli nam wyjść z kłopotów finansowych” - komentował wówczas odpowiedź dla naszej redakcji (pod koniec 2020 r.) Maciej Józwicki, założyciel i prezes Marwitu. „Są one spowodowane nagłym załamaniem popytu w wyniku wprowadzonych ograniczeń w handlu wywołanych epidemią koronawirusa w marcu 2020 roku. Będąc pro-

ducentem świeżej żywności musimy brać pod uwagę, że warunkiem osiągnięcia opłacalności naszego przedsiębiorstwa jest powrót klientów do biur, otwarcie sklepów i galerii handlowych”. Inwestor się nie znalazł, a zadłużona firma utraciła perspektywę przywrócenia produkcji, a w konsekwencji kontynuowania biznesu.

W maju 2020 r. wszczęto wobec spółki postępowanie sanacyjne, które miało pomóc dłużnikowi, ale 21 lutego 2021 roku zostało ono umorzone.

Dziś już wiemy, że w miejscu, gdzie produkowano znane w całym kraju soczki marchewkowe, będzie produkcja znanych rowerów Unibike.

## W Gdyni stanie pomnik Ernsta Blofelda, wroga Jamesa Bonda

**Maja Czech**

**Czy wiedzieliście, że Ernst Stavro Blofeld, najsłynniejszy przeciwnik Jamesa Bonda, według powieści Iana Fleminga urodził się w Gdyni?**

Teraz grupa lokalnych entuzjastów chce zamienić tę popkulturową ciekawostkę w jedną z najbardziej oryginalnych atrakcji turystycznych w mieście. Przy ul. Ejsmonda w Gdyni ma stanąć monumentalna rzeźba przedstawiająca Blofelda. Rozmawiamy z dr. Joanną Kamińską, jedną z pomysłodawczyń tej akcji.

**Kiedy narodził się pomysł na pomnik Blofelda w Gdyni?**

To była oddolna inicjatywa grupy przyjaciół, głównie z Trójmiasta, którzy po prostu są fanami Bonda. Wszystko zaczęło się w czasie pandemii, kiedy spotykaliśmy się prywatnie i rozmawialiśmy o różnych pomysłach. Jeden z naszych znajomych, podróżnik Rafał Król, powiedział: „Skoro Blofeld urodził się w Gdyni, to dlaczego nie ma tu jego pomnika?” Dla wielu z nas to była kompletnie nowa informacja.

I rzeczywiście - Blofeld naprawdę pochodzi z Gdyni?

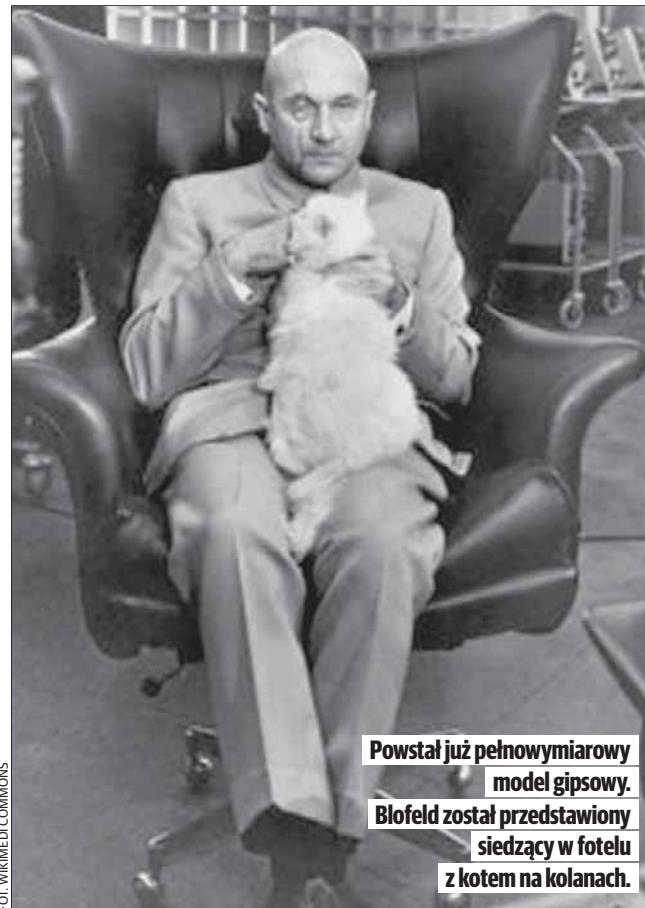
Tak! W powieści „Operacja Piorun” Ian Fleming po raz pierwszy przedstawia postać Ernsta Stavro Blofelda i pisze wprost, że urodził się on w Gdyni 28 maja 1908 roku jako syn Polaka i Greczynki. Oczywiście wiemy, że to postać fikcyjna, ale jednocześnie jeden z najbardziej rozpoznawalnych czarnych charakterów światowej popkultury. Co ciekawe, Fleming użył Blofeldowi własną datę urodzenia. Obaj urodzili się 28 maja 1908 roku.

**To świetna promocja miasta!**

Oczywiście. Fanów Jamesa Bonda są na świecie miliony. Uznaliśmy, że skoro najważniejszy jego przeciwnik jest związany z Gdynią, to warto to pokazać i wykorzystać także turystycznie. Rozmawialiśmy o tym z władzami miasta. Pomysł spotkał się z bardzo pozytywną reakcją i ostatecznie miasto przekazało teren pod rzeźbę. To działka o powierzchni trzech metrów kwadratowych.

**Finansowanie jest jednak oddolne...**

Tak, i od początku było jasne, że będzie to inicjatywa społeczna. Miasto wsparło nas organizacyjnie i przekazało miejsce pod rzeźbę, ale środki na wyko-



**Powstał już pełnowymiarowy model gipsowy.**

**Blofeld został przedstawiony siedzący w fotelu z kotem na kolanach.**

nanie musimy zebrać sami. Koszt realizacji i odlewu to około 270 tysięcy złotych. Dlatego

uruchomiliśmy zbiórkę na Patronite. Można wpłacać jednorazowe kwoty albo zostać regu-

larnym patronem projektu. Podkreślamy także, że to inicjatywa dla Gdyni. Nie zależy nam na promowaniu siebie jako pomysłodawców.

**Jak będzie wyglądała rzeźba?**

Autorem dzieła jest, związany z ASP w Gdańsku, profesor Wojciech Sęczawa. Powstał już pełnowymiarowy model gipsowy. Blofeld został przedstawiony siedzący w fotelu z kotem na kolanach. W niektórych filmach o Bondzie widzimy wręcz tylko sylwetkę Blofelda bez twarzy i właśnie kota. Docelowo rzeźba ma zostać wykonana z brązu.

**Kiedy mieszkańcy będą mogli zobaczyć projekt?**

Sam wernisaż nie jest uroczystością dostępną dla wszystkich, ale od 31 maja przez dwa tygodnie każdy będzie mógł przyjść do Hotelu Nadmorskiego w Gdyni i obejrzeć projekt. Przy rzeźbie znajdzie się opis inicjatywy oraz kod QR prowadzący do zbiórki. Uruchomiliśmy też stronę internetową poświęconą projektowi - [blofeld.pl](http://blofeld.pl)

**Kiedy rzeźba może stanąć w miejscu docelowym?**

Naszym marzeniem jest odsłonięcie jej 28 maja 2027 ro-

ku, czyli w kolejne „urodziny” Blofelda. Taki termin ustawiliśmy również przy zbiórce. Jeśli uda się zebrać środki szybciej, odlew powstanie wcześniej i wtedy wspólnie z miastem ustalimy datę odsłonięcia.

Czy spotkali się państwo z nieprzychylnymi komentarzami? W końcu Blofeld to czarny charakter...

To prawda, ale przecież na całym świecie istnieją pomniki postaci fikcyjnych i bohaterów popkultury. My nie chcemy promować zła ani „ciemnej strony mocy” (śmiech). Chodzi raczej o popkulturowy fenomen i o historię, która jest po prostu fascynująca.

**Może to być początek czegoś większego?**

Być może. Sprawdzaliśmy i nigdzie na świecie nie ma pomnika ani Bonda, ani Blofelda. Możliwe więc, że Gdynia stworzy zupełnie nową tradycję. Wierzmy też, że projekt może mieć potencjał turystyczny. Tak samo jak turyści ustawiają się w kolejkach do pomnika psa Hachiko w Tokio albo odwiedzają miejsca związane z „Gwiezdnymi wojnami”, tak samo kiedyś mogą przyjeżdżać do Gdyni zobaczyć Blofelda.

# W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska, PAP

**Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS, posłowie walczący ze sobą frakcji rzucili się sobie do gardeł.**

Wyrwanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki - tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błąd i wygłosił płaczliwą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” - opisuje śródowe wydarzenia Newsweek. Wtórkuje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześniej zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przeka-



Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

zu, która ma „ułatwić działania” Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwopolizacja” (od nazwy dawnej Suweryennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry oświadczył, że nie chciał atakować” - czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wi-

zerunkowo szkodzi partii. Ale to nie koniec śródowej połąjanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzyszeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak -pod wpływem krytyki

stronników Czarneka - oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” - czytamy w portalu.

Tymczasem stronicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane. Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż, grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” - napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta, może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

## PREMIER ŁOTWY EVIKA SILINA PODAŁA SIĘ DO DYMISJI

Adam Kielar, PAP

**Premier Łotwy Erika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.**

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie: „W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys - rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji”.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogłosiła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkevicsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu. Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-

-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.

**Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Żelenskogo Andrija Jermaka.**

Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizację 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.



Dymisja premier oznacza upadek koalicyjnego rządu.

FOT. UKRINFORMEAST NEWS

## Spotkanie liderów USA i Chin bez przełomu

Kazimierz Sikorski, PAP

**Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingem skurczyły się z „wielkiej umowy” do próby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe - twierdzi Politico.**

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie”, a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku” od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. - Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie - mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.

Trump w poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdu-



Poprzednio Trump był w Chinach w 2017 roku.

FOT. MARKSHELFEN/PAPEAST NEWS

ją się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

- To szczyt o kurczeniu się - mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w ad-

ministracji George'a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami.

Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

- Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca - mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. - Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie - dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA - Chin, czyli państwowe subwencje Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego - zostaną odsunięte na dalszy plan.

## USA odwołały przerzut ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej

Kazimierz Sikorski, PAP

**Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej do Polski.**

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancerniej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu - w Polsce.

Taką informację podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA potwierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział - jednak na prośbę o informacje.

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczącego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamasz.

- Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce - podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.



# Na pierwszej linii bezpieczeństwa państwa

Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawy, że ochrona granicy jest ważnym elementem obrony państwa.

35-lecie polskiej Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej.

Zaczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal złane w pniach sosen, wyłaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szklą termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzskich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylny blask terminali lotnicznych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek.

## W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede

wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczenia granicy lądowej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

## Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczęólnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Od sierpnia 2021 roku Pol-

ska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznawczej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz ce-

lowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającej się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałyby zostać oddane do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

## Nowe wyzwania

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania

Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wołów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z proc przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydrone. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „systemu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

## Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

**Robert Szulc**

# Sztuczna inteligencja wspiera służbę zdrowia

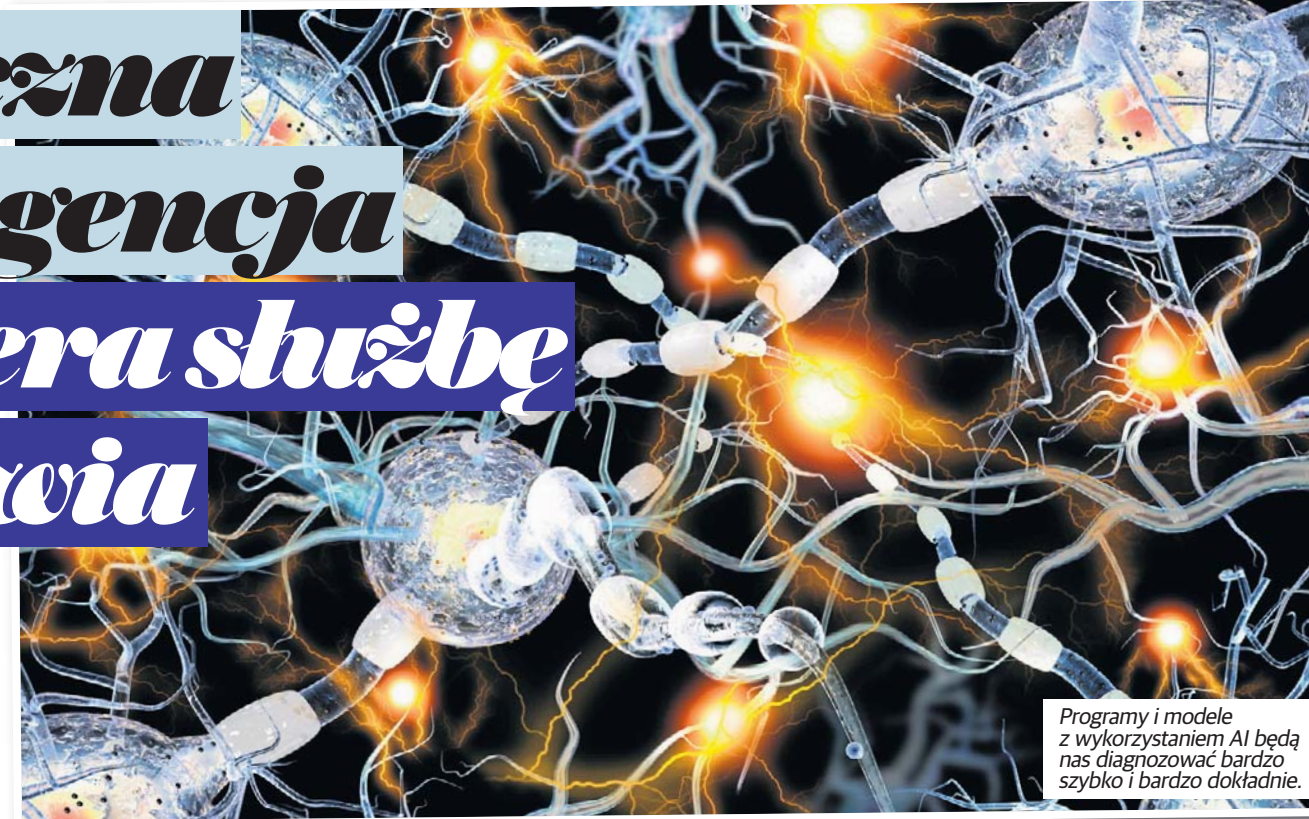
Rozmawiamy z Jakubem Musiałkiem z Łodzi, właścicielem firmy Pixel Technology, która tworzy systemy sztucznej inteligencji (AI) wspierające analizę i opis badań radiologicznych dla placówek medycznych na całym świecie.

## Czy sztuczna inteligencja zastąpi lekarza?

Gdy rozpoznaje obrazy, osiąga skuteczność na poziomie 93-94 proc. Ciągłe się myli, trochę rzadziej niż lekarz, ale tandem lekarz - sztuczna inteligencja (AI) może osiągać nawet około 98 proc. poprawnych diagnoz. To połączenie powoduje, że dostajemy coś lepszego, bardziej szczegółowego i szybciej.

Gdy 9 lat temu zaczęliśmy przygodę ze sztuczną inteligencją, ucząc ją rozpoznawania obrazów, sami jeszcze nie mieliśmy świadomości, jak ogromny i szybki może być postęp w tej dziedzinie. Na nasz pierwszy projekt AI otrzymaliśmy grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Pracowaliśmy nad nim z lekarzami z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Dzięki tej współpracy opracowaliśmy nasz pierwszy algorytm służący rozpoznawaniu obrazów przez AI.

Wielki sukces odnieśliśmy po dwóch latach pracy - nauczyliśmy sztuczną inteligencję czytać obrazy anatomiczne i rozpoznawać, czy na zdjęciu rentgenowskim jest klatka piersiowa, głowa czy stopa. Byliśmy dumni z tego, co udało się nam osiągnąć, bardzo się cieszyliśmy z tego wyniku. Wtedy nasz kolega Jacek, który prowadził projekt, przyniósł czarno-białe zdjęcie orangutana i wrzucił je do modelu AI, nad którym pracowaliśmy. Model sztucznej inteligencji, nad którym pracowaliśmy przez dwa lata, uparcie twierdził, że to jest ludzka głowa. Przez pół roku nie byliśmy w stanie nauczyć go, że jest to obraz spoza danych medycznych, na których był trenowany. Byliśmy bliscy załamania i poddańcia się. Na szczęście nastąpił przełom. Program zaczął działać z coraz większą skutecznością.



Programy i modele z wykorzystaniem AI będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie.

## Jak dokładnie AI rozpoznaje obrazy?

W tym momencie potrafimy podzielić mózg na setki anatomicznych części według bardzo dokładnych atlasów medycznych. Tego typu analiza byłaby niezwykle czasochłonna do wykonania ręcznie.

## Czy przy tworzeniu programów pracowaliście tylko z lekarzami z ICZMP?

Zaczeliliśmy od współpracy z lekarzami z Matki Polki, ale w międzyczasie nawiązaliśmy współpracę z lekarzami radiologami ze szpitala im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Łódzka radiologia wywodzi się z tej placówki i tamtejsi specjaliści pod kierownictwem prof. Ludomira Stefańczyka włożyli mnóstwo pracy, aby nam pomóc na starcie.

## Ale zaczęło się nietypowo...

W Barlickim popsuł się tomograf komputerowy. Ówczesny dyrektor szpitala, prof. Piotr Kuna, skontaktował się z nami przez wspólnego znajomego. Poprosił o pomoc, bo naprawa sprzętu miała kosztować pół miliona złotych, a nowy półtora miliona. Szpital nie miał takich pieniędzy. Albo go naprawimy, albo w szpitalu nie będzie tomografu - przekaz był jasny.

Przez dwa tygodnie próbowaliśmy go naprawić. Zaczął działać, a my bardzo się z tego cieszyliśmy. Dwa dni później zadzwonił do nas prof. Ludomir Stefańczyk z informacją, że chyba coś jest nie tak. Na obrazach pojawiał się artefakt po prawej stronie głowy pacjentów. Pierwsze skojarzenie: coś popsuliśmy. Pojechaliliśmy przerażeni do szpitala. Okazało się, że źle

wyczyściliśmy detektor. Zostało na nim zanieczyszczenie powodujące artefakt obrazu. Tak zaczęła się nasza współpraca z tą placówką.

Po tym zdarzeniu rozpoczęliśmy wspólny projekt - rozwiązanie do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego. O wyborze zdecydował przypadek - jeden z naszych kolegów miał podejrzenie SM i okazało się, że diagnostyka tej choroby jest w Polsce bardzo trudna. Połączyliśmy siły z kolegami neurologami i radiologami ze szpitala Barlickiego i złożyliśmy wspólny wniosek o grant unijny na model, który będzie wspierał analizę badań rezonansu magnetycznego pod kątem stwardnienia rozsianego. Ten projekt doprowadził nas do stworzenia jednego z najbardziej zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji do wspierania diagnostyki stwardnienia rozsianego w Europie. Wtedy poczuliśmy, że jesteśmy w awangardzie tego, co się dzieje w tym obszarze. Pracujemy nad tym, aby ten model rozszerzyć.

## Czym jeszcze się zajmujecie?

Opracowaniem modelu, który ma wspierać wykrywanie nowotworów na badaniach rezonansu magnetycznego. O ile na tomografii komputerowej robi to wiele firm na świecie, to na rezonansie magnetycznym ta lista nie jest tak duża.

## Jak w praktyce wygląda współpraca specjalistów od AI z lekarzami?

Widzimy się raz-dwa razy w tygodniu i mówimy o tym, co model wykrył lub oznaczył w danym tygodniu. Oni to korygują i za każdym razem jest lepiej.

Celem jest szybsze i bardziej precyzyjne wykrycie nieprawidłowości. Teraz pomiary wykonywane są najczęściej tak, jak człowiek najlepiej potrafi to zrobić - w wymiarach 2D, czyli określone są podstawowe wymiary zmiany. Tymczasem sztuczna inteligencja potrafi wykonać takie pomiary również w 3D - powie, ile centymetrów sześciennych ma zmiana, opisz jej kształt, powie, na co naciska lub naciska. Lekarz też to potrafi zrobić, ale z uwagi na ilość badań, jaką ma opisać, nie zawsze ma na to czas.

## Które z badań naukowych, nad którymi pracujecie, są najbardziej obiecujące?

Robimy dużo projektów badawczych, które w przyszłości mogą zmienić się w coś wyjątkowo fajnego. Proszę sobie wyobrazić, że przyjeżdża do szpitala pacjent. Ma wykonywaną tomografię komputerową pod kątem tego, czy ma udar. Na tomografii zmian jeszcze nie widać podczas standardowej oceny, ale sztuczna inteligencja już potrafi wykrywać subtelne asymetrie pomiędzy półkulami mózgu. Planujemy, że za około 2 lata opublikujemy wyniki tych badań. Będzie potrzeba dalszych kilku lat, aby do tych wyników odniosły się neurologiczne autorytety i dopiero wtedy nasze badania mają szansę być zastosowane w szpitalach.

## Ale to nie jedyny duży projekt, nad którym PIXEL Technology pracuje...

Naszym złotym Graalem jest zbudowanie modelu AI, który wspierałby wykrywanie cech sugerujących zatorowość płucną na badaniach mają kontrastu. Gdański Uniwersytet Medyczny

ma pomysł, jak to zrobić i będziemy składali wspólny grant do NCBR. Jeśli uda się nam ten projekt zrealizować, pozwoli to zmienić życie milionów ludzi.

Inny znaczący program to badanie serca pod kątem zwężenia naczyń. Chcemy wykrywać je na tyle wcześniej, aby można było leczyć pacjenta wyłącznie farmakologicznie.

Kolejny projekt to model, który pozwala skrócić czas potrzebny na opis badania. Dziś pacjent czeka na wynik 3-4 tygodnie. Pracujemy nad tym, aby specjalista mógł to zrobić w 3-4 godziny.

## Kto korzysta z waszych projektów AI?

Dziesiątki placówek medycznych w Polsce i sporo za granicą. Certyfikowaliśmy nasze modele medyczne zgodnie z MDR i jesteśmy jednym z niewielu europejskich podmiotów, które taką certyfikację posiadają. Jesteśmy blisko podpisywania kontraktów z dużymi organizacjami międzynarodowymi.

## Co dalej?

Programy i modele z wykorzystaniem sztucznej inteligencji będą nas diagnozować bardzo szybko i bardzo dokładnie. Super byłoby, gdyby te informacje miał kto wykorzystać i wdrożyć leczenie na wczesnym etapie, tam gdzie wystarczy jeszcze zmiana stylu życia lub farmakologia.

## Jest obawa, że będziemy w stanie diagnozować bardzo wiele i bardzo szybko, ale system ochrony zdrowia tego nie udźwignie...

Taka jest obawa. Problem polega na tym, że w zdrowie czę-

ści pacjentów należałoby zainwestować już dużo wcześniej. Postawić w większym stopniu na profilaktykę, choć jej efekty nie zawsze są od razu widoczne. Czujemy, że to jest dobra droga, ale problemem są pieniądze. Kto miałby zapłacić za badania pilotażowe dla 10 tys. pacjentów? To jest duża grupa.

## Który z projektów badawczych, nad którym pracowaliście, uważa Pan za najciekawszy?

W pandemii z profesorem Miłozem Parczewskim ze Szczecina zrobiliśmy model AI, który przewidywał, czy pacjent trafiający na SOR przejdzie ciężko chorobę. Mieliśmy również drugi model, który prognozował rokowania pacjentów podłączonych do respiratora. Początkowo mieliśmy skuteczność na poziomie 77 procent, w końcowej fazie - 84 proc. skuteczności. W momencie, gdy w szpitalach brakowało łóżek i respiratorów, to było coś wyjątkowego. Wyniki badań na grupie 20 tys. pacjentów już opublikowaliśmy. Ten projekt pokazywał, że technologia działa i może realnie wpływać na zdrowie i życie ludzi. Niestety, nie udało się nam wtedy doprowadzić do tego, aby był on gdzieś w Polsce wykorzystywany na masową skalę.

## Nie obawia się Pan, że AI zostanie wykorzystana w sposób budzący wątpliwości etyczne?

Zgłosiła się do nas jedna z dużych firm prawniczych w Polsce. Zaproponowała, abyśmy przygotowali dla nich taki program, do którego pacjent mógłby wgrać wynik swoich badań. AI oceniałaby poprawność opisu wyniku badania, pod którym podpisał się lekarz i gdyby okazało się, że są niezgodności w opisie, program automatycznie generowałby pozew do sądu o odszkodowanie. Zmroziło mnie to. Zawsze uważałem, że lepiej zapobiegać niż leczyć.

## Liliana Bogusiak-Józwiak



Jakub Musiałek, właściciel firmy Pixel Technology

# Kiedy pszczoły żyły w dziuplach...

Pszczoły zapylają i są w tym naprawdę bardzo dobre. Praktycznie wszystkie owoce, które spożywamy, zawdzięczamy ich pracy.



Bez pszczół nie byłoby owoców i wielu roślin, a w konsekwencji także stabilnego ekosystemu. Choć dziś te owady kojarzymy głównie z pasiekami i produkcją miodu, przez wieki funkcjonowały w zupełnie innym świecie - świecie bartnictwa. O tej zapomnianej tradycji, jej upadku i współczesnym odrodzeniu opowiada Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego.

Zanim pojawiły się ule i nowoczesne pasieki, pszczoły żyły w lasach, współtworząc naturalne środowisko. Ich rola pozostaje kluczowa także dziś.

- Pszczoły zapylają i są w tym naprawdę bardzo dobre. Praktycznie wszystkie owoce, które spożywamy, zawdzięczamy ich pracy - podkreśla Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego, który prowadzi (wraz z kolegą) Muzeum Kultury Bartniczej w Augustowie.

Znaczenie tych owadów jest znacznie większe niż tylko produkcja miodu.

- Są elementem układanki, symbiozy między owadami a roślinami, która wykształciła się 120 milionów lat temu - tłumaczy Piłasiewicz. I dodaje, że zniknięcie pszczół z naszego środowiska miałyby poważne konsekwencje.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera bartnictwo - dawna forma współistnienia człowieka z pszczołami.

- To pierwotna forma pszczelarstwa, bardzo różniąc się od tego, co znamy dzisiaj. W odróżnieniu od współczesnego pszczelarstwa i nowoczesnego rolnictwa, które w dużej mierze polega na przekształcaniu przyrody pod potrzeby człowieka, bartnictwo opierało się na obserwacji natury i dostosowaniu się do niej. Bartnicy patrzyli na środowisko, widzieli, że pszczoły naturalnie szukają miejsc do gniazdowania wysoko, w koronach drzew, i tam tworzyli dla nich

odpowiednie warunki - wyjaśnia Piłasiewicz.

To podejście diametralnie różni się od współczesnej gospodarki.

- To nie była hodowla w dzisiejszym rozumieniu, tylko raczej współistnienie. Pszczoła była traktowana jako część ekosystemu, jako gatunek równorzędny w przyrodzie, a nie wyłącznie zwierzę użytkowe. Bartnik nie zmieniał natury pod siebie, tylko starał się ją zrozumieć i wykorzystać to, co już w niej funkcjonowało - dodaje.

#### Pracochłonne barcie

Podstawą tej praktyki były barcie.

- Barcie to w praktyce specjalnie przygotowane przez człowieka dziuple dla pszczół. Mogły one powstawać albo bezpośrednio w żywych drzewach, albo w kłodach bartnych, czyli fragmentach drewna, które były odpowiednio przygotowane i potem zawie-

szone wysoko na drzewach. Bartnicy obserwowali naturę i widzieli, że pszczoła szuka miejsc do gniazdowania wysoko wśród koron drzew - tłumaczy rozmówca.

Tworzenie barci było żmudnym procesem.

- Był to proces bardzo długotrwały i wymagający. Barcie wykonywano w różnych gatunkach drzew - przede wszystkim w dębach, sosnach i lipach, czyli w tych, które były dostępne w danym środowisku. Najstarsze zachowane ślady, mające ponad tysiąc lat, pochodzą głównie z dębów, ale nie oznacza to, że tylko w nich je tworzone. Samo wykonywanie barci polegało na żmudnym drążeniu dziupli w pniu drzewa. Robiono to ręcznie, przy użyciu ciężkich żelaznych narzędzi, takich jak piesznia, czyli dłuto osadzone w długim trzonku. Praca była bardzo ciężka i czasochłonna. Z naszych prób wynika, że wykonanie jednej barci przez dwie



Piotr Piłasiewicz z Bractwa Bartnego

osoby, pracujące na zmianę, zajmuje około 14 godzin intensywnej pracy. W warunkach historycznych trwało to oczywiście dłużej - nawet kilka dni. Dawne statuty litewskie dawały bartnikowi aż trzy lata na wykonanie barci od momentu oznaczenia drzewa, co pokazuje, że był to proces złożony w czasie i wymagający dużej cierpliwości - mówi bartnik z Augustowa.

Jeszcze na początku XIX wieku bartnictwo było w Puszczy Augustowskiej powszechne.

- W 1826 roku, kiedy przeprowadzono inwentaryzację lasów rządowych Królestwa Polskiego, naliczono tam ponad 17 tysięcy barci. Niestety, później nastąpił proces stopniowego ograniczania tej tradycji - opowiada Piłsiewicz. - Wraz z rozwojem nowoczesnej gospodarki leśnej las zaczęto traktować przede wszystkim jako źródło drewna i zasób ekonomiczny. Wprowadzono podział na sektory, wycinając całe fragmenty i ponownie nasadzanie szybkorosnących gatunków. W tym modelu nie było już miejsca ani dla pszczół, ani dla bartników. Ostatecznie około 1840 roku zakazano dostępu do drzew bartnikom i nakazano likwidację barci. W efekcie z ogromnej liczby - około 17 tysięcy barci - praktycznie nic nie przetrwało do naszych czasów.

Choć bartnictwo kiedyś było powszechne, jego wydajność zawsze była niewielka.

#### Miód? Tylko raz w roku

- W bartnictwie miód pozyskiwano raz w roku, zazwyczaj pod koniec sezonu, kiedy pszczoły przygotowywały się do zimy. Bartnik oceniał zapasy w gnieździe i zabierał tylko nadwyżkę miodu, pozostawiając pszczółom to, co potrzebne do przeżycia zimy - opowiada Piłsiewicz. - Czasem zbiór odbywał się także wczesną wiosną, gdy po zimie zostawały jeszcze niewykorzystane zapasy. Wtedy od góry wycinano część plastrów. Dziś z jednej zasiedlonej barci pozyskujemy od jednego do trzech kilogramów miodu rocznie. Szacujemy, że miodu bartnego produkuje się w Polsce może 150-200 kilogramów rocznie. Dla porównania - współczesne pszczelarstwo daje zupełnie inne liczby. W Polsce produkuje się rocznie od 17 do 25 tysięcy ton miodu pszczelego.

Dawniej jednak nawet niewielkie ilości miodu miały ogromne znaczenie.

- Miód był jedynym cukrem dostępnym przez wiele stuleci. Z miodu produkowano także miody pitne, które były niezwykle ważnym elementem kultury dawnej Rzeczypospolitej. Jeszcze cenniejszy był wosk. To było jedyne niekopane źródło światła, używane

w domach, pałacach i kościołach. Woskiem impregnowano materiały, a także wykorzystywano go w piśmiennictwie - przypomina Piłsiewicz.

Sposób pozyskiwania miodu z barci różnił się od tego dzisiejszego.

- W pszczelarstwie współczesnym miód odwirowuje się z ramek w miodarkach. Natomiast w bartnictwie plastry są wyciskane lub rozgniatane, a następnie poddawane dalszej obróbce. W efekcie miód bartny zawiera więcej naturalnych domieszek, takich jak pierzga czy propolis, a także substancje pochodzące z lasu: żywice, olejki eteryczne z drzew. To wszystko wpływa na jego smak, aromat i charakter, który jest zupełnie inny niż w przypadku miodu z uli - tłumaczy.

#### Rozbudowane muzeum

Obecnie bartnictwo istnieje już tylko w śladowej formie. W Polsce zachowały się pojedyncze barcie, między innymi w Puszczy Białowieskiej czy na Kurpiach. Na Litwie i Białorusi tradycja ta jest nadal żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

W Puszczy Augustowskiej, dzięki pasjonatom takim jak pan Piotr, udało się jednak odtworzyć część tej kultury. Obecnie znajduje się tam ponad 120 kłód i barci, z czego część prowadzona jest przez nadleśnictwa i Wigierski Park Narodowy.

Z tej pasji narodził się także pomysł stworzenia miejsca, które pokaże historię bartnictwa.

- Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, która pokaże tradycję, z której przyszedliśmy - mówi Piłsiewicz.

Najpierw z kolegą Pawłem Kotwicą założył augustowską miodosytnię.

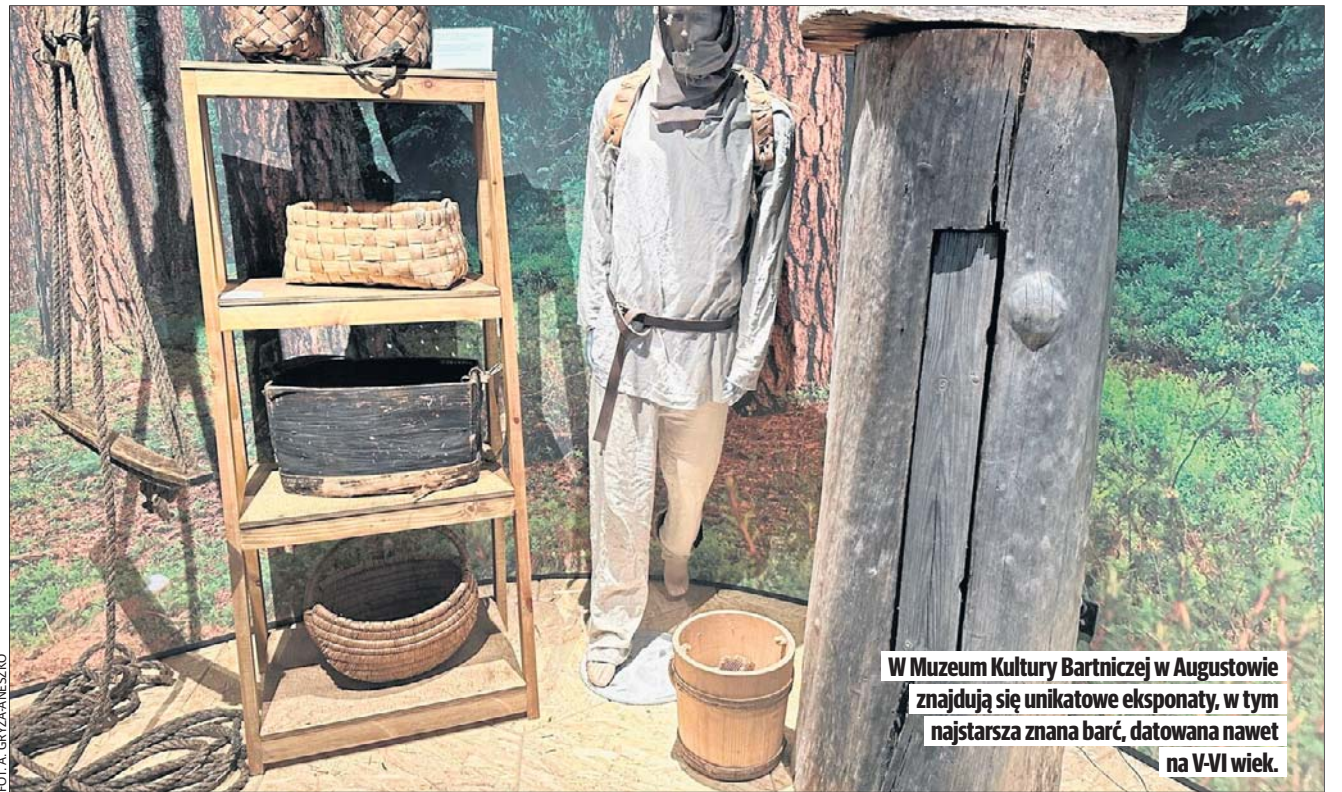
- Historia miodów pitnych jest podobna - też zanikły w XIX wieku wraz z pojawieniem się tańszych produktów - wskazuje.

Potem pojawiło się Muzeum Kultury Bartniczej.

- Jedno bez drugiego nie miałyby sensu - razem tworzą całość. Muzeum otworzyliśmy w 2023 roku, teraz tę przestrzeń rozbudowaliśmy.

W muzeum znajdują się unikatowe eksponaty, w tym najstarsza znana barć, datowana nawet na V-VI wiek, oraz zachowane gniazdo pszczoły w naturalnym „sarkofagu” drzewnym. Są też elementy interaktywne, które pozwalają odwiedzającym spróbować pracy bartnika i lepiej zrozumieć, jak wyglądała ta tradycja w praktyce.

Choć dziś bartnictwo nie ma już znaczenia gospodarczego, jego rola nie ogranicza się jedynie do ciekawostki historycznej. To żywe świadectwo tego, jak człowiek potrafił funkcjonować w harmonii



W Muzeum Kultury Bartniczej w Augustowie znajdują się unikatowe eksponaty, w tym najstarsza znana barć, datowana nawet na V-VI wiek.

z naturą, nie próbując jej podporządkować, lecz ją rozumieć. W czasach, gdy coraz częściej mówi się o kryzysie klimatycznym i potrzebie ochrony bioróżnorodności, powrót do takich tradycji nabiera zupełnie nowego sensu.

Dzięki pasjonatom takim jak Piotr Piłsiewicz, bartnictwo przestaje być zapomnianym rozdziałem historii, a staje się inspiracją na przyszłość. Bo - jak przypomina nasz rozmówca - los pszczół to nie tylko kwestia przyrody, ale także naszego własnego bezpieczeństwa. A może właśnie w starych, wydrążonych barciach kryje się odpowiedź na pytanie, jak żyć bliżej natury i nie stracić z nią więzi.

Anna Gryza-Aneszko



Bartnicy widzieli, że pszczoły szukają miejsc do gniazdowania wysoko, w koronach drzew, więc tam tworzyli dla nich odpowiednie warunki - barcie.



Gniazdo pszczoły w naturalnym „sarkofagu” drzewnym.

Parodiuje największe nazwiska polskich mediów sportowych, rozbawia tysiące widzów i coraz śmielej zaznacza swoją obecność w sieci. Związany z Łodzią i Widzewem Damian Bąbol opowiada o kulisach swojej działalności, granicach humoru i momentach, gdy żart przestaje być tylko zabawą - jak wtedy, gdy za parodię Kuby Wojewódzkiego zapłacił banem na Instagramie.

**Stadion i kino, czyli dwie pasje Damiana Bąbola łódzkiego influencera**

Życie młodego Damiana Bąbola toczyło się między blokami, szkołą i boiskiem. Typowa „łódzka” rzeczywistość początku lat 90.

- Urodziłem się w 1988 roku w szpitalu Kopernika, a całe moje dzieciństwo i młodość spędziłem na osiedlu Dąbrowa. Przeszedłem tam pełną ścieżkę - szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum przy ulicy Podhalańskiej. Łódź mnie ukształtowała i do dziś mam z nią bardzo silną więź. Nawet teraz kiedy już w niej nie mieszkam - opowiada influencer.

Bąbol lata młodości spędzał w miejscach, które dla wielu łodzian miały niemal kulturowy status - dziś często istnieją już tylko we wspomnieniach. Stadion Widzewa, stare kino Bałtyk, przestrzenie, które kiedyś tętniły życiem, a dziś zniknęły z kulturalnej mapy miasta.

- Od najmłodszych lat moje życie było rozpięte między dwiema wielkimi pasjami - piłką nożną i kinem. Wychowałem się na stadionie Widzewa oraz w kultowym kinie Bałtyk. Ta miłość do sportu i filmu szła w parze przez wiele lat - opowiada łódzki influencer.

To właśnie w tych miejscach kształtowała się osobowość młodego Damiana.

- Sport dawał mi adrenalinę, rywalizację, emocje tłumy. Kino z kolei uczyło mnie opowiadania historii, budowania napięcia, patrzenia na ludzi i ich zachowania. Dziś widzę, że jedno i drugie bardzo mi się przydało.

Choć długo obie drogi szły równoległe, ostatecznie wygrał sport.

- Ostatecznie to sportowa żyłka okazała się silniejsza i to ona pokierowała moim życiem zawodowym - podkreśla łodzianin.

**Kibic Widzewa Łódź, który trenował w ŁKS**

To jedna z tych historii, które najlepiej pokazują łódzką specyfikę.

- Mimo że w moim sercu od zawsze był Widzew, swoją przygodę piłkarską zaczynałem w ŁKS-ie. To może brzmieć jak paradoks, ale tak wyglądało życie. Widzew nie posiadał wtedy grupy junior-



Damian Bąbol wcielający się w znanego dziennikarza Kubę Wojewódzkiego.

**Damian z Łodzi podbija internet**

skiej w moim roczniku - wspomina twórca internetowy.

**Piłkarska przygoda zaczęła się od ogłoszenia**

- Tak mocno naciskałem na tatę, żeby zapisał mnie do jakiegoś klubu, że w końcu otworzył gazetę i znalazł ogłoszenie o naborze dla rocznika '88. Prowadził go trener Robert Grzywocz, mistrz Polski z ŁKS-em z 1958 roku. Dla mnie to była ogromna sprawa.

Codziennosc młodego zawodnika nie była jednak łatwa.

- Jeździłem z Dąbrowy tramwajem linii 14 prawie przez całe miasto. Na początku było, jak mawia Zbigniew Boniek: fajnie, miło i sympatycznie. Ale z czasem zaczęły się dziecięce kibicowskie konflikty. To był moment, w którym zrozumiałem, że sport to nie tylko zabawa, ale też rywalizacja i charakter.

Podjął decyzję o zmianie.

- Uznałem, że trzeba zmienić otoczenie. Ostatecznie nie trafiłem do Widzewa, choć to było moje największe marzenie. Trafiłem do Chojeńskiego Klubu Sportowego przy ul. Kosynierów Gdyńskich 18 i tam zakończyłem swoją przygodę z czynnym graniem. Natomiast miłość do piłki została we mnie na zawsze.

**Dziennikarski skok na głęboką wodę i siatkarki Budowlanych**

Wejście do świata mediów było szybkie i bez taryfy ulgowej.

- Moja kariera zawodowa nabrała tempa błyskawicznie - zaledwie dwa miesiące po roz-

poczęciu studiów na Uniwersytecie Łódzkim zacząłem pracę w łódzkiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Nagle znalazłem się w miejscu, gdzie mogłem łączyć pasję ze swoją pracą - wspomina gwiazda internetu.

- Moim konikiem stała się siatkówka. Opisywałem drogę siatkarek Budowlanych - od III ligi aż do awansu do PlusLigi i zwycięstwa w Pucharze Polski w 2010 roku. To była historia, którą przeżywałem razem z nimi.

To doświadczenie pozwoliło mu wejść na zupełnie nowy poziom zawodowy.

- Miałem okazję sprawdzić się jako oficer prasowy, gdy klub grał w Lidze Mistrzyń. Do dziś pamiętam mecze z takimi zespołami jak Villa Cortese czy Cannes. To była niesamowita szkoła życia, odpowiedzialności i pracy pod presją.

**Warszawa i moment, w którym trzeba było zaryzykować**

Naturalnym krokiem była przeprowadzka do stolicy.

- Kolejnym etapem była Warszawa i praca w krajowym dziale sportowym „Gazety Wyborczej” oraz w „Sport.pl”. Tam skala wydarzeń była już globalna - Turniej Czterech Skoczni, mistrzostwa świata, mecze reprezentacji Polski na Stadionie Narodowym.

Pomimo sukcesów pojawiło się poczucie niedosytu.

- W pewnym momencie poczułem, że chcę czegoś więcej. Że samo relacjonowanie to dla mnie za mało. Chciałem tworzyć coś własnego, coś, co będzie miało mój charakter.

Decyzja była trudna, ale kluczowa.

- Zdecydowałem się zostać freelancerem i to był moment, w którym zaczęła we mnie dojrzać odwaga, by pokazać światu coś więcej.

**Strach, który przerodził się w medialny sukces**

Pierwsze kroki Damiana Bąbola w internecie nie były oczywiste. Towarzyszyły im wątpliwości i sporo niepewności związanej z odbiorem jego twórczości w sieci.

- Bardzo długo bałem się oceny. Zastanawiałem się, jak ludzie odbiorą moje parodie, czy ktoś w ogóle będzie chciał to oglądać - przyznaje.

Moment przełomu przyszedł jednak szybciej, niż się spodziewał. W pewnej chwili postanowił zaryzykować.

- Chęć pokazania się przed szerszą publicznością była silniejsza. I kiedy wrzuciłem pierwsze materiały, pozytywny odbiór był oszałamiający.

Pierwsze reakcje widzów szybko potwierdziły, że obrał właściwy kierunek. Jego charakterystyczny styl zaczął przyciągać coraz większą uwagę odbiorców.

- Parodie znanych dziennikarzy sportowych, takich jak Mateusz Borek czy Michał Pol, a także byłego zawodnika Widzewa Łódź i reprezentanta Polski Artura Wichniarka, błyskawicznie skradły serca fanów. Okazało się, że ludzie potrzebują takiej formy opowiadania o sporcie i rzeczywistości - przyznaje z satysfakcją łódzki influencer.

**Łódź biega i żyje sportem**

Choć działa w całej Polsce, mieszka w Warszawie to do Łodzi wraca regularnie - także zawodowo.

- Uwielbiam kontakt z drugim człowiekiem, dlatego świetnie czuję się jako prowadzący wydarzenia. Niedawno miałem okazję zagrzewać do walki na trasie uczestników Maratonu Łódź, który był rekordowy pod względem frekwencji. To była niesamowita energia.

Podkreśla, że jego rodzinne miasto potrzebuje takich inicjatyw.

- Łódź potrzebuje dużych biegów i wydarzeń sporto-

wych. Zapraszam na półmaraton i Rossmann Run na Piotrkowskiej. To wszystko buduje zdrową energię w mieście i zachęca ludzi do ruchu.

**Kuby Wojewódzkiego lepiej nie parodiować**

Humor ma swoją cenę i czasem bywa naprawdę wysoka. W świecie parodii jeden krok dzieli hit internetu od wpadki.

- Parodia to stąpanie po polu minowym. Gdy żart się nie uda, jest świetnie. Ale trzeba się liczyć z tym, że nie każdy ma dystans i nie każdy odbierze to tak samo.

A gdy ktoś się obrazi... robi się naprawdę gorąco. Zwłaszcza gdy chodzi o kogoś z pierwszych stron gazet.

- W moim przypadku taką osobą był Kuba Wojewódzki. Skupiłem się na jego charakterystycznym głosie i stylu, a w efekcie dostałem bana na Instagramie. Cóż, muszę z tym żyć. Najwyraźniej nie polubił swojego głosu w moim wydaniu - żartuje Bąbol.

**Jest jednak granica, której nie przekroczył**

Nie wszyscy jednak trafiają na jego satyryczny celownik. Są nazwiska, których po prostu nie rusza i robi to z pełną świadomością.

- Trener Jacek Gmoch to dla mnie postać absolutnie nietykalna. To legenda polskiej piłki, człowiek z ogromnym doświadczeniem. Mam do niego gigantyczny szacunek - podkreśla

Co ciekawe, już kiedyś spróbował zmierzyć się z tym tematem - ale tylko w domowym zaciszu. Efekt? Na razie pozostaje prywatny i nie trafił do sieci.

- Może kiedyś znajdę sposób, żeby zrobić to z odpowiednią klasą. Na razie nie chcę tego robić - zaznacza twórca internetowy.

**Jakub Mlonka**



Damian Bąbol „prywatnie”, bez charakteryzacji

Magda i Marcin od kilku lat mają jeden cel - zdobyć Koronę Ziemi, czyli dziewięć najwyższych szczytów z każdego kontynentu. Do ukończenia zadania został im tylko jeden - Mount Everest. Para opowiedziała nam jak wygląda życie z miłością do gór.

Korona Ziemi to 9 największych szczytów z każdego kontynentu (9 a nie 7 ponieważ geografowie spierają się w kwestii granic kontynentów oraz najwyższych punktów Australii/Oceanii i Europy).

W zdobywaniu Korony Ziemi uczestniczyli już Polacy. Do tego wybitnego grona postanowiła dołączyć para z Łodzi. Magdalena Gąbka i Marcin Górecki biegają, pływają i jeżdżą na rowerze, a przede wszystkim wspinają się po górach - i to tych największych! Para opowiedziała nam jak wygląda życie z miłością do gór.

**Co jest dla was w życiu najważniejsze?**

- Życie! I to na pełnej petardzie. A jeśli chodzi o ten czas wolny w życiu to na pewno góry. Naszym celem jest zdobycie Korony Ziemi, czyli 9 najwyższych szczytów z każdego kontynentu. Po wyższych górach chodzimy od kilkunastu lat. Poznaliśmy się w Alpach Szwajcarskich i tam zrodził się pomysł, by wspólnie dokończyć ten projekt zdobycia wszystkich najwyższych szczytów świata, bo część z nich zdobyliśmy osobno - dodaje Marcin Górecki.

**Jaki był wasz pierwszy wspólny szczyt?**

- Naszą pierwszą wspólną górą był Hvannadalshnukur - najwyższy szczyt Islandii. Taki niepozorny, lecz trudny szczyt, bo jednorazowo pokonuje się ponad 2000m przewyższenia. Kolejna nasza wspólna góra to Puncak Jaya, czyli Piramida Carstensza. To najbardziej techniczna góra ze wszystkich dziewięciu. Tu liczą się umiejętności wspinaczkowe i skałkowe. Warto zaznaczyć, że każdy ze szczytów ma inny charakter: na jednej wieje, na drugiej jest zimno, a trzecia jest stroma i wymaga umiejętności wspinaczkowych. A na jeszcze innych chcą cię porwać... Podczas wspinaczki na Puncak Jaya 6 lat temu prawie porwali mnie separatyści. Po tej akcji górę zamknęli na 5 lat. Drugi raz poleciliśmy tam wspólnie z Magdą - mówi Marcin.

**Która góra okazała się najtrudniejsza?**

- Tak jak wspomnieliśmy, każda ma swój charakter i każda wymaga innych umiejętności. Można powiedzieć, że Mount Everest, bo to ostanía góra, która została nam do zdobycia Korony Ziemi - mówi Magdalena Gąbka. I tam trudnością jest

# Chcą zdobyć Koronę Ziemi!



Magda i Marcin w trakcie jednej z wypraw.

Icefall Kumbu, ale też i wysokość góry oraz przebywanie w strefie śmierci.

**Co się stało, że nie udało się jej zdobyć?**

- Na Mount Everest wspinaliśmy się dwa miesiące. Tak długi czas jest potrzebny, żeby dobrze się zaaklimatyzować. Dzieśięć dni szliśmy do Base Campu i wtedy zostaliśmy przydzieleni do grupy turystycznej z Kostauryki, która zwiedzała okolice. Członkowie grupy byli chorzy i „sprzedali” nam wirusa. A na wysokości organizm wolniej się regeneruje (Everest Base Camp jest na wysokości 5364 m n.p.m.). W pewnym momencie 400 osób w EBC było chorych. Wzięliśmy dwa antybiotyki, Magdzie się poprawiło, mi niekoniecznie. Przyszło okienko pogodowe na atak szczytowy i adrenalina odebrała mi rozum. Przed obozem trzecim padłem. Robiłem po trzy kroki i nie miałem siły dalej iść.

**A ty Magda jak wspominasz tą wyprawę?**

- Ja dotarłam do obozu czwartego. Najpierw spędziłam noc w trzecim obozie położonym na 7100 m n.p.m. Następnego dnia dotarłam do czwartego obozu - (8000 m.n.p.m.) i tam

już nie było czasu na sen. Miałam chwilę na przepakowanie rzeczy i ruszyliśmy na szczyt, by spędzić w strefie śmierci jak najmniej czasu. Kiedy dotarłam na wysokość 8200 m n.p.m. musiałam zawrócić, bo mojemu szerpce (szerpce to osoby towarzyszące na wyprawie, którzy niosą zapasowe butle i dzwignają potrzebne rzeczy) zamarzała maska z tlenem i dalsza wędrówka mogła skończyć się dla niego tragicznie. Nie było wyjścia, musieliśmy się wycofać.

**Jak tam jest? W strefie śmierci?**

- Wieje mocno, wszystkie namioty tańczą. Nie jest tam przyjemnie - teren to jedno wielkie śmieciowisko i cmentarzysko. Te pogłoski o ciałach, które wyznaczają drogę niestety są prawdziwe. Zawsze, gdy mijamy zwłoki ludzi zapala nam się w głowie lampka - mały błąd może doprowadzić do takiej sytuacji. Mamy świadomość, że góry to nie żarty. Na tej wysokości walczyliśmy o każdy krok i oddech. Jest się tzw. ołowianym ludzikiem. Trzeba przecież wspiąć się z plecakiem pełnym jedzenia, zapasów i butli. Dlatego nikt nie znosi tych ciał, jest to po prostu niebezpieczne, a pamiętajmy, że zamrożone ciało waży 3 razy więcej.

**Wosokogórskie obozowisko**



**A helikopter?**

- Helikopter doleci tylko do 7 km w górę. Ubezpieczenie z takim zakresem ewakuacji jest obowiązkowe, ale nie zawsze dobrze działa komunikacja o czym się przekonaliśmy na naszej wyprawie. Marcin nie mógł skorzystać ze śmigłowca i musiał schodzić do Everest Base Campu. Swoją drogą lot helikopterem to dość droga sprawa - z Base Campu to koszt 40-50 tys. zł.

**Jak wygląda organizacja takiej wyprawy?**

- My wybraliśmy się tylko we dwoje i na miejscu wynajęliśmy nepalską agencję, która zapewniła nam szerpę, namioty i jedzenie. W Himalajach wynajęcie agencji jest konieczne. W innych górach ruszaliśmy na szczyty samodzielnie.

**Co czuje się tam na górze, chwilę przed atakiem szczytowym?**

- Jeżeli przed szczytem zastanawiasz się czy warto, to oznacza, że znalazłeś się nie tam, gdzie chciałeś. Trzeba wiedzieć, po co się idzie w góry, a nie płakać, że zrobiło się zimno. Przed atakiem czujemy ekscytację i jesteśmy skoncentrowani, by bezpiecznie wejść i zejść.

**Dużo osób mijaliście w drodze na Mount Everest?**

- Na Mount Everest wydają setki pozwoleń. Można powiedzieć, że Base Camp zamienia się w małe miasteczko. Namioty ciągną się przez około 2 km. Pamiętam, jak maszerowaliśmy między nimi 30-40 min idąc w odwiedziny do innych Polaków.

**Jakie są podstawowe rzeczy, które wkładacie do plecaka w góry?**

- Uprzedzamy - nie mamy skarpetek i majtek na 2 miesiące. Bieliznę można sobie wyprać przy dobrej pogodzie. Podstawą do zachowania higieny są dezodoranty i perfumy oraz mokre chusteczki (też należy zabezpieczyć je przed mrozem). Na takiej wysokości przy tak suchym powietrzu nie czuć smrodu. Najdłużej nie myłam się 23 dni... Oprócz tego warto wziąć dużo par rękawiczek oraz ogrzewacze chemiczne.

**A co z jedzeniem?**

- W góry zabieramy żywność liofilizowaną. Smakuje strasz-

nie... Do tego mnóstwo przekąsek i żeli energetycznych.

**Chyba jedną z waszych najbardziej spektakularnych wypraw była ta na Antarktydę jak ją wspominać?**

- Na pewno nasze portfele zapamiętają tę wyprawę na zawsze. Antarktyda kosztowała nas 56 tys. dolarów od osoby. Oczywiście szukaliśmy sponsorów, ale nie jest to łatwe. Z 400 firm, do których wysłaliśmy oferty odezwało się 8, z czego pojedyncze zdecydowały się zasponsorować nam wyprawę.

**Wróćmy do początku - jak to się właściwie zaczęło?**

- Pierwsza moja wyprawa w góry wysokie to była wyprawa na Mont Blanc. Koleżanka mnie namówiła. Zaczęłam czytać, szkolić się - całą zimę przesiedziałem przed You Tubem i oglądałem poradniki. Koleżanka zrezygnowała i zdecydowałam pójść sam z 17-letnim bratem. Ledwo uszliśmy z życiem. Nie miałem wtedy ukończonych żadnych kursów. Rozstawiliśmy namiot, a obok spały lawiny. Obróciliśmy strach w śmiech, ale rano zdecydowałam, żeby wrócić. Każdy się wystraszył. Minęły dwa tygodnie i ustaliliśmy nowy termin wyprawy. Góry po prostu pochłaniają człowieka.

**I co dalej, gdzie planujecie kolejną wyprawę?**

- Ten Mount Everest, a później może bieguny...

**Emilia Kutlu**

# Irek Dudek:

## Trzeba pokonywać trudności...

Znamy go przede wszystkim jako ojca chrzestnego polskiego bluesa. Popularność zdobył, wykonując dziarskiego rock and rolla jako Shakin' Dudi. Teraz do księgarń trafia wywiad rzeka o jego twórczości - „No. 1”. Nam Irek Dudek opowiada, jak zakochał się w swej obecnej żonie.

**Trudno uwierzyć w to, że ma pan 75 lat. Energii, optymizmu i kondycji mógłby panu pozazdrościć niejeden młodzieniaszek.**

To miłe, iż pan uważa, że nie wyglądam na swoje lata. To prawda: mam jeszcze dużo siły do grania i organizowania festiwalu Rawa Blues. Może to zasługa tego, że mieszkam w górach i oddycham świeżym powietrzem.

**Ma pan za sobą kilka trudnych przeżyć: poważne operacje i wypadek samochodowy. Te doświadczenia nie odebrały panu energii?**

Zawsze miałem w życiu pod górkę, musiałem więc ciągle się mobilizować. Kiedy miałem ten wspomniany wypadek, w którym pogruchootało mi obie nogi, leżałem na wyciągu w szpitalu, poprosiłem więc żonę, by przyniosła gitarę i wykorzystałem ten czas, by lepiej nauczyć się grać na tym instrumencie. Teraz mam problemy z sercem, wszczepiono mi trzy bypassy, gorzej mi się więc od-

dycha. Na przekór temu wzięłem harmonijkę ustną i ćwiczę na niej codziennie. Tego rodzaju wyzwania i noszenie swego krzyża z pogodą ducha, jest najlepszym panaceum na te ciężkie doświadczenia. Dlatego wszystkim radzę nie załamywać się, tylko pokonywać trudności.

**Urodziny to okazja do podsumowań. To stąd pomysł na wywiad rzekę „No. 1”?**

Tak. Tytuł książki to nawiązanie do płyty, którą nagrałem jeszcze za czasów komuny z własnym big-bandem. Jeśli ktoś przeczyta tę książkę, to zrozumie dlaczego „No. 1”.

**Zadowolony jest pan z tej książki?**

Tak. Miałem tylko kilka uwag. Generalnie nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię. Każdy ma inną wrażliwość i inaczej postrzega różne wydarzenia. Czasami jest to dyskusyjne, ale poddaję się temu. Jacek Kurek jest rzetelnym dziennikarzem i wi-

działem, że mu zależało. Przyjeżdżał do mnie i wszystko nagrywał. Myślę więc, że dobrze wyszło. To fajny prezent na urodziny.

**W latach 60. władza lansowała hasło „polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. A pan wykonywał bluesa po angielsku. Miał pan przez to pod górkę?**

Tak. Na siłę lansowano wtedy big-bitowe zespoły, które śpiewały tylko po polsku. Dlatego trafiłem na ścianę - nie mogłem nic nagrać ani dla radia, ani na płytę. Raz tylko udało mi się w Poznaniu zarejestrować cztery utwory, ale gdzieś przepadły i nie było szans, żeby je wylansować.

**Duża część pana kariery to czas komuny. Jakie sobie pan radził z ówczesnymi władzami?**

Występowałem przede wszystkim w klubach studenckich, a one były otwarte na taką muzykę. Nie było wtedy jeszcze dyskotek, więc po prostu grali-



FOT. BOGUSŁAW ŚWIERZOWSKI

śmy do tańca. Nie miałem żadnych oficjalnych przeszkód. Brakowało mi tylko nagrań, przez co długi czas byłem mało znany.

**W czasie PRL-u polski show-biznes był przesiąknięty alkoholem. Pan też nie wylewał za kołnierz. Nie dało się wtedy być muzykiem i nie pić wódki?**

Z moich obserwacji raczej nie. Była to trochę rozpusta: alkohol, dziewczyny. Po latach dopiero udało mi się nad tym zapanować dzięki mojej mamie, która wymodliła, żebym przestał tak żyć i dzięki mojej żonie, która powiedziała, że wyjdzie za mnie, jeśli przestanę pić. Najgorzej było w tym pierwszym okresie mojej działalności, kiedy występowałem w klubach.

Gdzie się bowiem nie wjeżdżało, tam od razu wyciągano alkohol. Nie byłem wówczas jakąś gwiazdą, ale dużo koncertowałem, więc znano mnie w tym środowisku. Dlatego każdy chciał się ze mną napić. A że grałem prawie za darmo, ten alkohol był wtedy prawie jedyną gratyfikacją za występ. Dlatego nie odmawiałem.

**Alkohol sprawił, że wysiadła panu trzustka i omal nie przyplacił pan tego życiem. To wtedy przyszło otrzeźwienie?**

Tak. Zło przyniosło dobro. Kiedy po raz trzeci wylądowałem w szpitalu i lekarze dawali mi nikłe szanse na przeżycie, powiedziałem, że muszę wszystko robić na trzeźwo. Na-

grałem potem cztery najważniejsze w moim życiu płyty bez jakichkolwiek wspomagaczy. Sam byłem trzeźwy i tego samego wymagałem od moich kolegów-muzyków. Tak jest zresztą do dzisiaj. Nawet na kacu nikt nie wychodzi ze mną na scenę.

**Kiedyś wyznał pan: „Nie przywiązywałem wielkiej wagi do pieniędzy, ale jakoś się mnie trzymają”. Jak to możliwe?**

Kiedy nie gonisz za pieniądzem, to on sam do ciebie przyjdzie. Jeśli robisz coś, co jest twoją pasją, to będzie to coś dobrego i ludzie się tym zainteresują. Wtedy ten pieniądz się znajdzie. Gdyby zależało mi na pieniądzach, to za czasów

## Łódź w obiektywie



FOT. EMILIA KOTLU

„Welcome to London”, „London Central Station” - na takie napisy można się obecnie natknąć na dworcu Łódź Fabryczna. Realizowany jest tam remake filmu „Nieśmiertelny”.



FOT. BARTOŚĆ KSIĘŻAK

15. Marsz Równości pod hasłem „Równość bez dwóch zdań” odbył się w sobotę w Łodzi. Wśród haseł było: „Donaldzie wspaniały, twój rząd obalą pedały”.



FOT. RADIO ŁÓDŹ/SEVERYNI POTENTIS

Jeden z 128 słupków, które za prawie 6 mln zł miały powstrzymać samochody przed wjazdem na Piotrkowską, padł. Wystarczyło, że auto dostawcze, cofając najechało na niego bokiem. I słupek... się przewrócił.



FOT. BERNARD HOLIDYS

PRL-u nie tułałbym się po klubach, tylko pojechałbym do Zielonej Góry czy Kołobrzegu. (śmiej) Tymczasem ja grałem za pół darmo, wystarczało mi na wino i kolację. Trzeba więc umieć zaryzykować w życiu i postawić na swoją pasję. Wtedy gdzieś się te pieniądze znajdują. U mnie znalazły się dopiero przy Shakin' Dudi. Dziś też nie narzekam. Wybudowałem dom, posadziłem drzewa, mieszkam praktycznie w lesie. Czasem wychodzę sobie na przyzbę i gram na harmonijce. Bardzo dużo ćwiczę, bo chcę pokazać na Rawie, że właśnie zacząłem od tego instrumentu.

W 1986 roku na festiwalu w Opolu poznał pan przyszłą żonę Iwonę. To była miłość od pierwszego wejrzenia?

Tak. Podeszła do mnie z próbą o autograf dla swego brata. Siedziałem wtedy z muzykami z Shakin' Dudi przy jednym ze stolików na uboczu. Pogadaliśmy chwilę i zaproponowałem, żebyśmy się gdzieś przeszli. Spacerowaliśmy w sumie cztery godziny i w końcu mówię: „Ty będziesz moją żoną”. (śmiej) Zorientowaliśmy się wtedy, że poznaliśmy się już wcześniej.

Czyli?

Iwona występowała w tanecznym zespole Arabeski. I w latach 70. spotkaliśmy się w Łodzi podczas programu „Lato, lato”. Spałem w tym samym hotelu co ona i zalecałem się do niej, ale dostałem kosza. Iwona zadzwoniła więc do koleżanki w Paryżu z Arabeski i pyta się jej, czy zna Irka Dudka. A ona: „Pewnie, to taki fajny

chłopak z długimi włosami”. A ja już wtedy miałem krótką fryzurę. (śmiej) Te dziewczyny pamiętały mnie więc, a Iwona nie. Powiedziałem jednak, że zostanie moją żoną. A ona myślała, że ja żartuję. Zaprosiłem ją potem do Warszawy do hotelu Europejskiego. Z czasem zrozumiała, że ja tak na poważnie.

**I jesteście do dziś razem.**

Kiedy zakochałem się w Iwonie, ona pracowała jako modelka w Amsterdamie. Chodziła w poważnych pokazach, jej zdjęcie było na wielkich plakatach. Zarabiała dziesięciokrotnie więcej niż ja w Polsce. Postanowiłem więc pojechać do niej, obejrzeć trochę koncertów i spróbować samemu gdzieś po-

grać. Posiedziałem kilka lat w Amsterdamie, bo nie chciałem jej ograniczać. Kiedy urodziły się jednak nasze córki, powiedziałem: „Wychowajmy dzieci po polsku. Wracajmy do kraju”.

**Zawsze prezentuje się pan na scenie w stylowych garniturach. To żona, jako była modelka, odpowiada za pana garderobę?**

Do pewnego stopnia. Często są to moje pomysły. Kiedy mieszkaliśmy w Amsterdamie, miałem ulubiony butik Paula Smitha, angielskiego projektanta, który szył ubrania w stylu lat 60. Pasowało mi to, więc co roku przed Rawą Blues chodziłem tam i kupowałem sobie cały zestaw, żeby być inaczej ubranym. Mam więc trochę tych garniturów w szafie, ale ostatnio przytyłem trochę i muszę popracować nad sobą, żeby się w któryś z nich wbić.

**Nie ukrywa pan, że bardzo ważną rolę odgrywa w pana życiu wiara. Trudno przyznać się do Jezusa w polskim show-biznesie?**

Ja tego nie odczuwam i nie zastanawiam się nad tym. Zostałem wychowany po katolicyku, moja mama bardzo dbała o wiarę w rodzinie. Dlatego przestrzegaliśmy wszystkich tradycji. Dzięki temu zauważyłem, że jakoś inaczej przeżywa się rok ze względu na kolejne święta. Nawet ten zwykły tydzień pracy z niedziela, poświęconą Bogu i na odpoczynek, też ma głębszy sens. Od kilku lat chodzę codziennie do kościoła na mszę o siódmej rano i przyjmuję sakrament. To pomaga mi unieść te wszystkie choroby, które mnie nie omijają. Jestem inwalidą, choruję na serce i na cukrzycę, ale mam wrażenie, że niosę ten krzyż z uśmiechem. Kiedy leżałem na trzustkę lub ostatnio na te bypassy w szpitalu, to zawsze szukałem szpitalnej kaplicy. Modlitwa była dla mnie podporą, aby tę chorobę zwyciężyć. I zawsze się udawało.

**Paweł Gzyl**

## Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

### NOWY OPEL CORSA GSE TERAZ POD NAPIĘCIEM

Nowy, elektryczny Opel Corsa GSE ma 281 KM mocy i 345 Nm momentu obrotowego. Żaden seryjny Opel nie przyspiesza szybciej od niego - od 0 do 100 km/h w zaledwie 5,5 sekundy. Najmocniejsza seryjna Corsa w historii zadebiutuje jeszcze w tym roku, a jej premierę będzie można zobaczyć na Salonie Samochodowym w Paryżu w październiku. Opel już dziś jednak uchylił rąbka tajemnicy, publikując pierwsze oficjalne zdjęcia nowego „hot hatcha”. Opel już wcześniej udowodnił, że szczytowe osiągi napędu elektrycznego nie muszą być zarezerwowane wyłącznie dla segmentu premium - zrobił to wprowadzając w ubiegłym roku Mokkę GSE.



FOT. OPEL

Teraz nowa Corsa GSE idzie o krok dalej, jasno podkreślając swój charakter imponującymi osiągnięciami.

Kierowcy Corsy GSE mogą wybierać spośród trzech trybów jazdy: w trybie „Sport” samochód elektryczny jest zestrojony pod kątem maksymalnych osiągnięć i oferuje pełną moc dzięki specjalnej kalibracji zoptymalizowanej pod jazdę torową; w trybie „Normal” Corsa GSE oferuje 170 kW (231 KM) oraz sportowe ustawienia, a prędkość maksymalna do 180 km/h pozostaje w zasięgu kierowcy. Z kolei w trybie „Eco” wszystkie parametry są zoptymalizowane pod maksymalną efektywność - tutaj prędkość maksymalna wynosi 150 km/h. Nowa Corsa GSE magazynuje energię w akumulatorze litowo-jonowym o pojemności 54 kWh.

**(motofakty.pl)**



FOT. OPEL

Opel na jesiennych targach motoryzacyjnych w Paryżu pokaże swojego, elektrycznego hot-hatcha.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

### OSTATNIA KAMIENICA

Rozpoczęło się wyburzanie budynku przy ul. Franciszkańskiej 8. Jego, nigdy nie dokończona budowa, właśnie ma swój kres. W miejscu budynku, poszerzony zostanie park oraz powstanie dodatkowy pas ruchu. Podczas wojny kamienica znalazła się na zapleczu Getta. W ten sposób znika ostatni budynek pamiętający dzielnicę żydowską istniejącą na terenie Parku Staromiejskiego. Fundamenty pozostałych, zburzonych podczas wojny przez Niemców, zostały wykopane podczas przebudowy ul. Północnej.



**Pierwsze polskie truskawki pojawiły się w weekend na łódzkich rynkach. To na razie owoce spod folii w cenie od 30 zł w górę. Ale z każdym dniem taniej.**

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

O sukcesie w wyścigu do bomby atomowej decydowały nie tylko ogromne nakłady finansowe i materiałowe. Ogromne znaczenie miało posiadanie we własnych laboratoriach największych sław naukowych, zdolnych rozwiązać wyłaniające się trudności w konstruowaniu nowej potężnej broni.

Szybki postęp niemieckiej inwazji na Danię i Norwegię zaskoczył jednego z największych fizyków, Nielsa Bohra.

Otoczony został dyskretną opieką niemieckich tajnych służb. O tym jak wielkim zagrożeniem jest ten genialny fizyk w rękach Niemców, bardzo szybko zorientowali się Brytyjczycy. Znając jednocześnie jego antyhitlerowskie nastawienie postanowili zorganizować ucieczkę Bohra. Sprawę wziął w swoje ręce brytyjski wywiad.

Pewnego dnia w mieszkaniu uczonego zjawił się mechanik zajmujący się naprawą radioodbiorników. Pod uniformem technika krył się agent Intelligence Service, który w czasie pozorowanej naprawy omówił wszystkie szczegóły ucieczki Bohra do Szwecji. Kluczową rolę odegrał w niej brytyjski wywiadowca w mundurze sturmbannführera SS. Jego zadaniem było zmylenie czujnej obstawy Bohra i przetransportowanie go nad cieśninę Sund. Z zadania wywiązał się bez zarzutu. Mieszkanie uczonego opuścili oknem, wykorzystując drabinkę sznurową. Na dole czekał czarny mercedes, którym Bohr został przewieziony

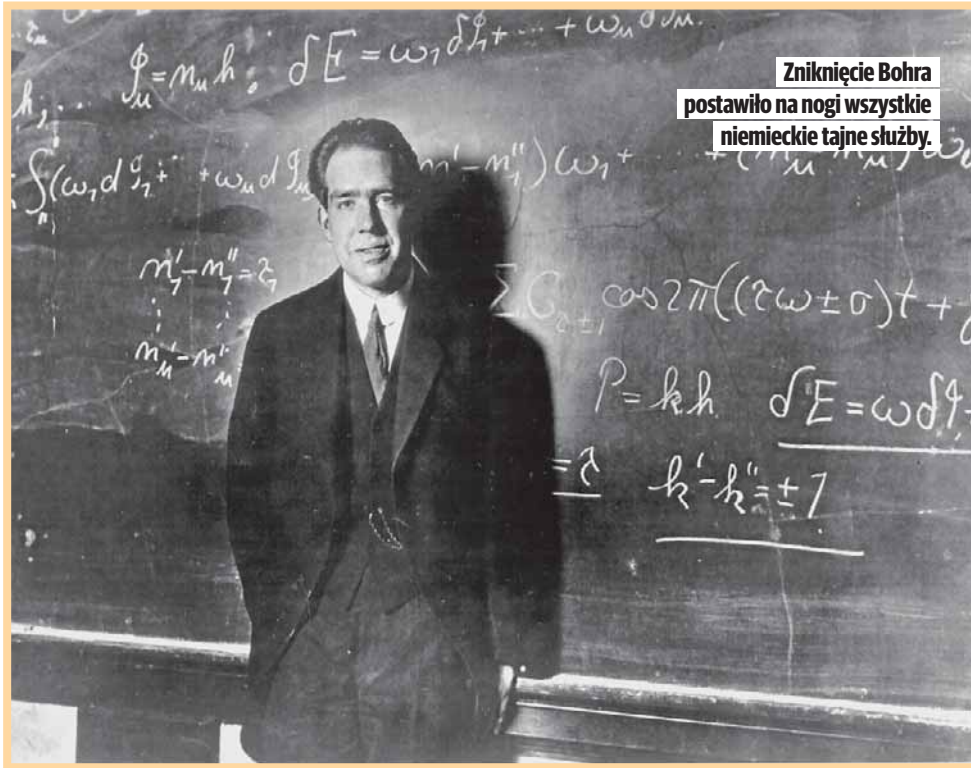
do miejsca ostatecznego przetrzutu - cieśniny Sund. W małej łódce kierowanej przez za przyjaźnionego rybaka przedostał się do szwedzkiej miejscowości Haelsinborg.

Zniknięcie Bohra postawiło na nogi wszystkie niemieckie tajne służby. Szybko zorientowano się, że Bohr przebywa w Szwecji, choć na jej terytorium mieli Niemcy sporo do powiedzenia, oficjalnie nie mogli podjąć bardziej zdecydowanych kroków. Starano się uniemożliwić mu wyjazd ze Szwecji. Nie próżnował jednak również brytyjski wywiad.

Chroniąc Bohra przygotowywał jednocześnie jego przetrzut do Wielkiej Brytanii. Zmylono wreszcie niemieckich prześladowców i na pokładzie samolotu Bohr przybył na brytyjskie lotnisko.

W tym czasie wiadomo już było, że w wyścigu atomowym największe szanse mają Amerykanie, którzy na swoim terenie zgromadzili najętsze umysły w tej dziedzinie. Do Fermiego i Oppenheimera dołączył też Bohr. Znalazł się tutaj pod pseudonimem Nicolas Baker. Projekt budowy bomby atomowej otoczony był bowiem najściślejszą tajemnicą. Przykładem jej mo-

# Brawurowa ucieczka fizyka



**Zniknięcie Bohra postawiło na nogi wszystkie niemieckie tajne służby.**

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

że być pierwszy stos zbudowany przez Fermiego... pod trybuną uniwersyteckiej boiska do koszykówki.

Rychło jednak prowizorka ustąpiła ścisłej i precyzyjnej organizacji planu, na który przeznaczono prawie dwa miliardy ówczesnych dolarów.

Powstały ośrodki badawcze z prawdziwego zdarzenia, z największym w Los Alamos. Bohr został w nim specjalnym doradcą naukowym. Prace postępowały bardzo szybko i w lipcu 1945 roku pierwszy ładunek nuklearny był gotowy. Z wielkim napięciem

oczekiwano na wynik próbnego wybuchu. Zakończył się zgodnie z oczekiwaniami - sukcesem. Od tego momentu nowa broń z rąk uczonych przeszła w ręce polityków. Efektem były dwa atomowe grzyby nad Hiroszimą i Nagasaki.

## Kalendarium

### Wydarzyło się 15 maja

- 1930 - Ellen Church jako pierwsza w historii stewardesa obsługiwała pasażerów w samolocie United Airlines, lecącym z Oakland w Kalifornii do Chicago.
- 1940 - Kampania norweska: zbombardowany poprzedniego dnia statek pasażerski „Chrobry” został dobity torpedą zrzuconą przez samolot brytyjski i zatonął.
- 1950 - Ministrowie spraw zagranicznych 4 mocarstw okupacyjnych i Austrii podpisali w Wiedniu austriacki traktat państwowy przywracający austriacką niepodległość oraz przewidujący jej neutralność i zakaz wchodzenia w związki gospodarcze i polityczne z Niemcami.
- 1956 - Stanisław Królak jako pierwszy Polak wygrał kolarski Wyścig Pokoju.
- 1957 - Na wyspie Malden na Pacyfiku Wielka Brytania przeprowadziła pierwszy test bomby wodorowej.
- 1988 - Rozpoczęła się ewakuacja wojsk radzieckich z Afganistanu.

# Oficer KGB badający Katyń

Major KGB Oleg Zakirow to jedna z najbardziej niezwykłych postaci związanych z Łodzią, w której spędził ostatnie lata swego życia.

To właśnie on jako oficer śledczy KGB w Smoleńsku na przełomie lat 80. i 90. XX wieku zaczął badać sprawę zbrodni katyńskiej. Wszczął prywatne śledztwo.

Docierał do żyjących jeszcze świadków, ustalał nowe fakty, wydobywał z archiwów cenne dokumenty.

Reakcja przełożonych była bezwzględna: został uznany za chorego psychicznie i wydalony z KGB. Na dodatek grożono mu śmiercią. Dwa razy został potrącony przez motocykl. Na trzeci taki „przypadek” nie czekał. Razem z żoną Galiną uciekł do Polski. Oboje dotarli do Łodzi, w któ-

rej studiowała ich córka Łarissa.

Niestety, ani Łódź, ani Polska nie potraktowały go tak, jak należało potraktować bohatera, który w „jaskini lwa” badał sprawę mordu katyńskiego. W Polsce Oleg Zakirow klepał biedę i popadał w depresję. Tułał się po różnych mieszkaniach i nie mogąc uzyskać stałej posady, pracował dorywczo na budowach. Doszło nawet do tego, że zaczął zbierać na ul. Piotrkowskiej. Artykuły prasowe i książka autobiograficzna niewiele pomogły i do końca życia był w tarapatkach finansowych.

Zmarł w kwietniu 2017 roku w wieku 64 lat. Został pochowany na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej. Została po nim zwykła, prosta mogiła.

Ludzie dobrej woli uznali, że tak nie może zostać. Zebraли pieniądze i ufundowali pomnik nagrobny z krzyżem prawosławnym i symboliczną, odwróconą - stojącą tyłem do patrzącego - sylwetką oficera KGB patrzącego na Las Katyński. Jest jeszcze inskrypcja w języku polskim i rosyjskim: „Wybaczcie mi wszyscy kogo zraniłem niesłusznie i nawet ci kogo słuźnie”.

**Wiesław Pierzchała**



Oleg Zakirow został pochowany na Starym Cmentarzu w Łodzi.

## Więcej

### „Obcy element” w specstuzbie

Oleg Zakirow pochodził z Uzbekistanu. Był prawnikiem z wykształcenia. W okresie pierestrojki jako oficer KGB badał zbrodnie stalinowskie. W ten sposób zainteresował się mordem w Katyniu. Gdy zaczęto grozić mu śmiercią, w 1998 roku wyjechał do Polski. Otrzymał polskie obywatelstwo. Napisał głośną książkę autobiograficzną „Obcy element”, której tytuł nawiązuje do jego sytuacji w KGB, podczas gdy reżyser i dziennikarz nakręcił o nim film dokumentalny „Prywatne śledztwo majora Zakirowa”.

FOT. ARCHIWUM

Przesiedleńcy przyjeżdżali transportami, a potem długo czekali na przydział mieszkań i domów. Artur Janowski opisuje, w jaki sposób Opole po II wojnie światowej stawało się polskim miastem.

Do pewnego stopnia klimat tego miasta oddawał słynny film „Prawo i pięść” z 1964 r. Ten obraz ze słynną kreacją Gustawa Holoubka (i piękną balladą „Nim wstanie świt” Edmunda Fettinga) pokazywał, jak wyglądało życie tuż po wojnie na Ziemiach Odzyskanych - w takich miastach jak Opole.

Choć Rosjanie zdobyli je 24 stycznia 1945 r., to dopiero 19 marca Niemcy wycofali się z Zadrza - części miasta znajdującej się po zachodniej stronie Odry. Dość powszechnie uważa się, że pierwsi Polacy pojawili się w mieście właśnie w marcu. Nic podobnego. Poszukiwacze przygód, a także zwykli szabrownicy przybyli do Opola w lutym. Część z nich złapała Rosjanie i zmusili do pracy w mieście m.in. przy uruchomieniu elektrowni.

W tym samym miesiącu do Opola przyjechali też polscy kolejarze i o tych ludziach już mało kto pamięta. Ponad 30-osobowa grupa ochotników z Katowic wysiadła z pociągu 13 lutego. Pierwsze, co musiała zrobić, to pochować pozostawione na dworcu ciała niemieckich żołnierzy. Uruchomiono nie tylko stację, ale również zdewastowaną wagonownię w Groszowicach. Polaków wsparło kilku miejscowych kolejarzy, bo nie wszyscy uciekli z miasta.

- I to oni pomogli np. odnaleźć schowane w głębokiej piwnicy transformatory, dzięki którym mogliśmy oświetlić dworzec i skończyć z lampami naftowymi - wspominał po latach Bronisław Treutz, który był w grupie polskich pionierów.

Przypadek transformatorów jest o tyle znaczący, że gdyby ich nie schowano, to najpewniej Rosjanie wywieźliby je na wschód. Tak stało się z wieloma urządzeniami na stacji towarowej, a w jeszcze gorszym stanie była wagonownia, gdzie po maszynach i urządzeniach pozostały wyłącznie fundamenty.

Pionierzy musieli się jednak liczyć z tym, że w każdej chwili mogli zginąć. Rosjanie i Niemcy prowadzili pojedynki artyleryjskie, a Niemcy wysyłali na prawy brzeg grupy zwiadowców. Największym problemem byli jednak nie oni, ale pożary.

Strażacy pojawili się w Opolu dopiero w kwietniu, a wcześniej łuna nad centrum była czymś powszechnym. W mieście rządziła wówczas komendantura Armii Czerwonej i tak miało pozostać jeszcze przez wiele miesięcy.



Opole wiosną 1945. Jeszcze się dymi po wycofaniu się Niemców.

Śmietański pochodził z Brzeżan na dzisiejszej Ukrainie i jesienią 1945 roku w nieistniejącym dziś budynku na ulicy Krakowskiej 30a założył zakład fotograficzny. Jego „Wrzos” mimo istniejącej konkurencji szybko zyskał renomę, a do teraz w domach wielu Opolan są jeszcze zdjęcia z charakterystycznymi faksymiliami „Foto-Wrzos”. Fotograf - który wtedy miał 26 lat - mógł bez większych problemów założyć własny biznes, a w mieście rozwijał się prywatny handel i usługi. Czasy komunistycznej nacjonalizacji miały dopiero nadejść.

Jak ustaliła Elżbieta Dworzak - która długo badała korzenie polskich pionierów - w 1945 roku Opole stało się wielką stacją przeładunkową.

Pomiędzy kwietniem a sierpniem do miasta przybyło aż 170 zorganizowanych transportów kolejowych z 50 tysiącami osób.

Nie byli to jednak wyłącznie mieszkańcy kresowych województw, które Polska po wojnie utraciła. W całym kraju prowadzono akcję propagandową zachęcającą do osiedlania się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, poza tym do Opola przyjeżdżali również zdemobilizowani żołnierze i ludzie, którzy z jakichś względów chcieli w nowym

miejsu rozpocząć nowe życie, np. byli członkowie antykomunistycznego podziemia. W sumie pomiędzy 1945 a 1950 rokiem w Opolu osiedliło się ponad 34 tysiące osób, a najwięcej, bo aż pięć tysięcy przyjechało ze Lwowa. Ponad dwa tysiące przesiedleńców pochodziło ze Stanisławowa, blisko 1400 nowych opolan przybyło z Łucka, 858 ze Stryja, a ponad 800 ze Zbaraża. Co ciekawe, wiele osób przywędrowało też z Krakowa czy Zamościa.

Jak pisze Elżbieta Dworzak, nie jest jednak wykluczone, że te rodziny dużo wcześniej uciekły ze wschodu przed terrorem ukraińskich nacjonalistów na bardziej bezpieczne tereny, a dopiero potem przyjechały do Opola, aby tutaj osiedlić się na stałe.

Nie wszyscy od razu otrzymywali przydziały na opuszczone przez Niemców mieszkania czy domy. Tuż obok stacji Opole Wschodnie znajdował się obóz dla przesiedleńców.

Dr Jerzy Światała - pierwszy lekarz miasta - który przyjechał pociągiem już 23 marca, tak opisywał to miejsce: „W barakach ludzie mieszkali z kurami, a podczas sprzątnięcia pomieszczeń unosił się taki kurz, że trudno było coś zobaczyć wyraźnie”. Dr Światała, aby skutecznie walczyć z po-

jawieniem się groźnego duru plamistego w obozie, najpierw wywieźął wszystkich chorych poza Opole, a potem urządził w pobliskiej willi odwieszalnię oraz stanowiska kąpielni natryskowych.

To było jednak za mało na wielką liczbę osób, która nagle zjawiała się w mieście. W sprawozdaniu zarządu miejskiego z czerwca można przeczytać, że w okolicach dworca koczowało wówczas około 12 tysięcy ludzi! Ówczesnej władzy stałe brakowało samochodów i furmanek, aby ich rozwieźć po wsiach i miasteczkach. Nic dziwnego, że w takiej masie ludzkiej wciąż się pojawiały groźne choroby zakaźne.

Ale jeszcze groźniejsi byli żołnierze Armii Czerwonej. „Ruskie”, jak ich wtedy potocznie nazywano, rabowali niemal przy każdej okazji i nie odpuszczali niemal nikomu. Swoje robili też szabrownicy, którzy 5 kwietnia 1945 roku dwukrotnie podpalili znaną aptekę Pod Lwem w Rynku. Dr Światała brał udział w gaszeniu pożaru, a potem osobiście zabrał część lekarstw i przeniósł do biur starostwa na ul. Krakowskiej. I dobrze zrobił. Trzy dni później do pomieszczeń apteki włamali się Rosjanie i wywieźli z niej niemal wszystko.

W kwietniu miasto, w którym zostało zaledwie kilkuset

mieszkańców, zaczęło się powoli zaludniać. Nadal jednak było w nim niebezpiecznie. Ulice patrolowali uzbrojeni żołnierze, a w nocy w Opolu słychać było strzały.

- Na pewno Opole nie było tak zniszczone jak Wrocław, ale trudno było znaleźć mieszkania z całymi drzwiami, oknami czy muszlami klozetowymi - opowiada Bolesław Grocholski, który w Opolu pojawił się późną wiosną. - Przyjechałem za rodziną, tutaj ją odnalazłem i zostałem do dziś. Pamiętam bardzo dobrze ulicę Lwowskich, gdzie urządzono obóz dla włoskich żołnierzy, którzy byli niemieckimi jeńcami. Nadal przed oczyma mam, jak grali w piłkę.

Bracia Bolesława Grocholskiego mieli wykształcenie muzyczne i grali w ukraińskim Kałuszu w orkiestrze kopalnianej. To oni stworzyli w Opolu pierwsze polskie zespoły bigbandowe, w których Bolesław był perkusistą.

- Graliśmy głównie w sali Hotelu Bristol, stojącym wtedy na rogu ulic Sempołowskiej i Ozimskiej, a także w restauracji Gdynia na ul. Ozimskiej (teraz w tym budynku mieści się Galeria Muzeum Śląska Opolskiego) - wspomina Grocholski. - Hotel był prywatny, restauracje i sklepy też. Dopiero dwa, trzy lata później

wszystko stało się uspołecznione. Nie mieliśmy nic do gadania.

Podobnie sytuacja miała się z dawnymi mieszkańcami miasta, którzy jeszcze w trakcie wojny zaczęli wracać do Opola. Zwycięskie mocarstwa uznały, że Niemcy muszą być wysiedleni za Odrę i Nysę, bo to pomoże rozwiązać problemy narodowościowe. Jak wynika z danych Powiatowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, do października 1945 roku z Opola wysiedlono ponad 360 rodzin, które uznano za niemieckie. Wiadomo również, że przy obecnej ulicy Kropidły 5 istniał obóz, gdzie przetrzymywano Niemców i Ślązaków, Różne miejskie instytucje najmowały te osoby do pracy i płaciły do kasy obozu 30 zł za godzinę za... „udostępnianie pracownika”.

Przedstawiciele polskich władz pojawili się w Opolu 24 marca. Pierwszymi problemami do rozwiązania była nieczynna elektrownia, gazownia i wodociągi. Miasto nie miało żadnych mostów przez Odrę, bo wycofujący się Niemcy je wysadzili. Dopiero w lipcu 1946 roku podniesiono most kolejowy, kluczowy dla ruchu pociągów w stronę Wrocławia.

Mariusz Grabowski



Gen. Kraszewski: Nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć.

## Gen. Kraszewski: Drony nie zastąpią haubic i wyrzutni

FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Drony są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodny warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się strącić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można strącić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki - mówi gen. **Jarosław Kraszewski**, doktor nauk wojskowych, były dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

**Polska powinna kupować gotowe systemy czy budować własny system?**

Mamy naprawdę bardzo dobre rozwiązania. W dużej części są one dziś w rękach prywatnych firm. Dlatego trzeba jak najszybciej doprowadzić do ich konsolidacji z Polską Grupą Zbrojeniową. Te rozwiązania były testowane w ubiegłym ro-

ku podczas ćwiczenia „Żelazny Wojownik”, a teraz są w kolejnej fazie, związanej z programem Tarcza Wschód. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Nie możemy jednak patrzeć z hurraoptymizmem wyłącznie na rozwiązania ukraińskie. Część z nich to rozwiązania wojenne, czasem wręcz garażowe. Na Ukrainie sprzęt, który jest potrzebny na froncie, trafia do walki bardzo szybko, często już na niższym poziomie gotowości technologicznej. W Polsce sprzęt, który ma być używany przez wojsko, musi spełniać znacznie bardziej rygorystyczne wymagania, często oczekuje się poziomu TRL 9, czyli technologii gotowej do wdrożenia. Na Ukrainie w warunkach wojny dopuszcza się rozwiązania na wcześniejszym etapie, bo są potrzebne natychmiast. Kluczem do sukcesu jest to, żebyśmy nie patrzyli na prywatne firmy jak na zbędny dodatek. Tam naprawdę są bardzo dobre rozwiązania. Od Ukraińców natomiast musimy, podkreślam to z całą stanowczością, czerpać przede wszystkim doświadczenie dotyczące tego, jak te systemy wykorzystuje się w walce.

Dziś wszyscy koncentrujemy się na małych dronach, zwłaszcza typu FPV. One są oczywiście potrzebne, ale są też większe bezzałogowce i od nich również trzeba zaczynać budowanie całego systemu. Nie wolno nam skupić się tylko na jednym typie sprzętu. Powtórzę: to musi być ekosystem wielowarstwowy i wielokonstrukcyjny. Jeżeli skoncentrujemy się wyłącznie na jednym rozwiązaniu, popełnimy poważny, kardynalny błąd.

**No właśnie, w Ukrainie wojskowe innowacje często rodzą się na styku żołnierz - inżynier - mała firma. Ukraińcy potrafią sprzęt dronowy zmieniać co kilka tygodni. Polski system zakupów wojskowych potrafi działać w takim tempie?**

Pani redaktor, absolutnie tak - ten sprzęt zmienia się bardzo szybko. Technika dronowa może nie rozwija się jeszcze w takim tempie jak technika komputerowa, ale proszę mi wierzyć: zmiany następują błyskawicznie. Współpracuję z Ukraińcami, bo kieruję firmą drono-

wą i tworzymy własne systemy. W rozmowach Ukraińcy sami podkreślają, że ciągle pojawia się coś nowego. Rosjanie przecież nie śpią. Oni też bardzo szybko się uczą, przechwytyją ukraiński sprzęt, rozbierają go i na zasadzie inżynierii odwrotnej sprawdzają, jak działa dany system. Dobrym przykładem są rosyjskie drony typu Shahed, zwłaszcza te lecące na przedzie ugrupowania. Według informacji z pola walki część z nich jest wyposażona w miniaturowe systemy zakłócające oraz urządzenia detekcyjne. Jeżeli taki system wykryje obiekt w bezpośredniej bliskości, może na kilka sekund aktywować zakłócanie, żeby nie doszło do kolizji, zniszczenia albo uszkodzenia drona. To pokazuje, że wojna wymusza stały postęp technologiczny. Nie możemy czekać, aż ten postęp zwolni, bo nie wiemy, kiedy i czy w ogóle zwolni. Zrobiliśmy już pewne kroki. Powstał Inspektorat Wojsk Bezzałogowych Systemów Uzbrojenia, ale to za mało. Potrzebna jest rada albo komisja, która stale łączyłaby świat nauki, wojsko i przemysł. Nie może spotykać się od czasu

do czasu, tylko regularnie. Wtedy unikniemy sytuacji, w której coś przeoczymy albo coś nas ominie. Rekomendacje powinny być przygotowywane szybko, a na ich podstawie wojsko powinno szybko kupować. Tym bardziej że w przypadku prostszych dronów nie mówimy o wydatkach porównywalnych z zakupem HIMARS-ów, armatohaubic Krab,czołgów K2, K9, Leopardów czy Abramców. To są rozwiązania zdecydowanie tańsze. Pytanie, kto miałby je kupować: Agencja Uzbrojenia czy inny podmiot wskazany przez ministra obrony narodowej. Można też rozważyć model, w którym dowódcy kupowaliby część systemów samodzielnie. To nie jest głupi pomysł, pod warunkiem że odbywałoby się to na podstawie jasnych rekomendacji. Bo jeżeli każdy kupi coś innego, to później nawet wewnątrz jednej jednostki bardzo trudno będzie to zintegrować.

**Czy nie grozi nam to, że armada dronowa bardziej będzie się budować na konferencjach niż w jednostkach wojskowych? Po czym**

**poznamy, że ten projekt naprawdę działa?**

Po czym poznamy? Na poligonach. Konferencje konferencjami. Mam do nich ambiwalentne podejście z prostego powodu: decydenci, jeżeli już pojawiają się na takich wydarzeniach, to najczęściej na początku. Są witani, proszeni o wygłoszenie przemówienia, a potem znikają. Konferencja toczy się dalej, ale często bez sensu z punktu widzenia decyzji, bo oni nie słyszą tego, co później zostaje tam powiedziane. Dlatego potrzebne jest ciało, rada albo komisja, która analizowałaby pojawiające się rozwiązania i składała rekomendacje. Bo nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć. W Polsce jest dziś bardzo dużo ciekawych projektów. Problem polega na tym, że sektor prywatny nie ma właściwego umocowania. Od pewnego czasu powtarzam, że mamy Ministerstwo Aktywów Państwowych, czyli w praktyce ministerstwo spółek Skarbu Państwa, a powinniśmy mieć Mini-

sterstwo Aktywów Państwa. Bo aktywem państwa są także prywatne firmy, ich technologie, kompetencje i ludzie. Dziś sektor prywatny jest w dużej mierze pozostawiony sam sobie. Nie ma nad nim żadnej realnej kurateli państwa, żadnego sensownego systemu wsparcia. Więc do kogo taka firma ma pójść po finansowanie? A jeśli już człowiek gdzieś się doczłoga, zapuka do właściwych drzwi, to procedura walidacji trwa miesiącami. Żaden startup tego nie wytrzyma.

**Unia Europejska uruchamia SAFE, czyli preferencyjne finansowanie inwestycji obronnych. Polska ma dostać duże środki na obronność, ale co powinno być priorytetem: obrona powietrzna, amunicja, drony, cyberbezpieczeństwo?**

Cyberbezpieczeństwo na pewno tak. Amunicja, zwłaszcza ta dużego kalibru, również. Od artylerii, haubic i wyrzutni raketowych jeszcze długo nie odejdziemy, bo one są potrzebne. Nie wyobrażamy sobie, że drony zastąpią armaty, haubice i wyrzutnie raketowe. One są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodny warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się stracić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można stracić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki. Wracając do meritum: musimy zachować równowagę. Potrzebne jest ciało, które będzie rekomendowało Ministerstwu Obrony Narodowej konkretne kierunki działania. Nie wiem, czy powinna to być istniejąca Rada Modernizacji Technicznej, czy nowe ciało powołane przy ministerstwie. Ważne, żeby było to ciało eksperckie, złożone z przedstawicieli nauki, wojska i przemysłu. SAFE ma swoje priorytety, ale problem polega na tym, że firmy często nie wiedzą, jakie one są i kto ma szansę z nich skorzystać. Być może wie to wąska grupa ludzi, ale z perspektywy wielu przedsiębiorców ta wiedza nie jest dostępna. Firma nie wie, czy się kwalifikuje, czy nie. Ja takiej wiedzy nie mam.

**Jaki rodzaj myślenia dominiuje dziś w polskich zakupach obronnych? Kupujemy najnowocześniejsze platformy, czy budujemy system, który ma przetrwać pierwszą wojnę?**

Sprzęt wojskowy kupuje się na lata. Zwłaszcza ten drogi sprzęt nie jest kupowany tak jak

samochód. Kiedyś samochód też kupowało się na lata, ale dziś uwarunkowania są inne. Użytkownik często wymienia auto po trzech, pięciu latach. W przypadku sił zbrojnych mówimy o perspektywie około trzydziestu lat. Na tyle kupuje się sprzęt wojskowy. Dlatego musimy bardzo dobrze analizować rynek. Biura konstrukcyjne w polskich zakładach przemysłu obronnego powinny tak ukierunkowywać prace badawczo-rozwojowe, żeby powstawał sprzęt odpowiadający konkretnym potrzebom wojska. Ale trzeba też mieć świadomość, że takiego sprzętu nie buduje się w ciągu roku. To się po prostu nie da. Są testy zakładowe, są testy kwalifikacyjne, a potem sprzęt musi trafić do użytkownika. Żołnierz musi go dostać do ręki, sprawdzić, przećwiczyć, w cudzysłowie - musi się nim pobawić. Dopiero wtedy może powiedzieć producentowi: to trzeba poprawić, to zmienić, to usunąć, a to zaprojektować inaczej. Nawet najbardziej zdolny konstruktor czy inżynier nie stworzy od razu sprzętu idealnego dla żołnierza. Nie będzie tak, że do pojazdu czy systemu wsiadzie doświadczony, dobrze wyszkolony żołnierz i natychmiast powie: „Tak, to jest dokładnie to, na co czekałem”. Może słowo „nigdy” byłoby przesadą, ale żeby to było możliwe, zakłady musiałyby mieć specjalne komórki złożone z byłych żołnierzy, z ludzi, którzy odeszli już ze służby na emeryturę, ale mają ogromne doświadczenie praktyczne. Kilku, może kilkunastu takich specjalistów powinno stale współpracować z konstruktorami, testować rozwiązania, sprawdzać je w praktyce i wskazywać, co trzeba natychmiast zmienić. Niestety w naszym państwowym przemyśle zbrojeniowym takiego modelu wciąż brakuje.

**Jak uniknąć sytuacji, w której kupujemy drogi, efektywny sprzęt, ale potem brakuje amunicji, części zamiennych, operatorów albo osłony przed dronami? Da się to zrobić?**

Da się. Trzeba tylko myśleć o całym systemie, a nie wyłącznie o zakupie platformy. Jeżeli kupujemy czołg, haubicę czy wyrzutnię raketową, to jeszcze przed podpisaniem kontraktu powinniśmy bardzo dokładnie oszacować, ile czasu potrzebujemy w Polsce, żeby dostosować produkcję amunicji do nowych wymagań. Bo samo kupienie sprzętu nie rozwiązuje problemu. Przykład? Wprowadzając Kraba, przeszliśmy na NATO-wski kaliber 155 mm. Bardzo dobrze, że to zrobiliśmy. Tyle że przemysł za tym nie nadążył. I teraz można oczywiście pytać, czy to była wina przemysłu. Ja rozumiem, że przemysł nie nadążył, bo nie dostał odpowied-

nie wcześniej jasnych wytycznych i decyzji. To powinno iść równoległe. Ktoś powinien o to zadbać, ktoś powinien za to zapłacić. Nie czarujmy się: nikt nie odda nam technologii za darmo. Za technologię płaci się ciężkie pieniądze. Licencje kosztują bardzo dużo, czasem jedną trzecią, a czasem nawet połowę wartości kontraktu. Jeżeli chcemy mieć własne zdolności, musimy się z tym liczyć. Polskie ośrodki badawczo-naukowe, także wojskowe, powinny natychmiast przystępować do opracowywania nowych typów amunicji. Równoległe powinna być zamawiana albo tworzona linia produkcyjna. Jeżeli tak się nie dzieje, mamy potem sytuację, że trwa piąty rok wojny w Ukrainie, a my nadal nie mamy w pełni rozwiniętej fabryki nowoczesnej amunicji artyleryjskiej. Na szczęście MESKO robi wszystko, żeby jak najszybciej uruchomić taką narodową produkcję. Powinna ona być zdecentralizowana, rozłożona w kilku miejscach. Nie ma znaczenia, gdzie dokładnie i takich informacji nie powinno się podawać do wiadomości publicznej. Jeżeli osiągniemy duże zdolności produkcji nowoczesnej amunicji artyleryjskiej, trzeba będzie zrobić to samo dla systemów HIMARS oraz Homar-K, czyli polskiej wersji koreańskiego K239 Chunmoo. Tu coś się już dzieje. Grupa WB razem z Hanwha Aerospace podpisała stosowne umowy i ten proces zaczyna się materializować, ale to jest perspektywa najbliższych lat. Moim zdaniem minimum dwa lata, zanim cokolwiek z tego wyjdzie. Nie wiem natomiast, co dzieje się z produkcją rakiet do HIMARS-ów, na przykład ATACMS albo nowszych pocisków, których Amerykanie

nam dotąd nie przekazali. A to są rzeczy kluczowe. Musimy je mieć.

**Co będzie prawdziwym testem dla pieniędzy z SAFE? Czy to, ile z nich zostanie w polskim przemyśle?**

To, ile zostanie w polskim przemyśle, zależy od wydolności polskiego przemysłu zbrojeniowego. Jeżeli ktoś jest niewydolny, nie powinien podpisywać umów wykonawczych, bo później zapłaci potężne kary i postawi całe państwo w kłopotliwej sytuacji. Ci, którzy o tym decydują, powinni bardzo skrupulatnie analizować realne możliwości wykonawców. Mam nadzieję, że to już zostało sprawdzone. Nie można zakładać, że firma zatrudniająca trzy osoby będzie produkowała 15 tysięcy dronów miesięcznie. To jest po prostu niemożliwe.

**Czyli dziś od pytania, co kupić, ważniejsze jest pytanie, czy będziemy umieli to produkować, naprawiać i zastępować straty?**

Tak, bo nie będziemy w stanie wszystkiego wyprodukować od razu w takiej ilości, jakiej potrzebujemy. SAFE jest skonstruowany w określony sposób, a my straciliśmy dużo czasu. Z tego, co rozumiem, kluczowe będą podpisane umowy wykonawcze. Na tyle, ile Ministerstwo Obrony Narodowej zakłada, tyle środków będziemy mogli realnie wykorzystać. To absolutnie nie oznacza, że cała kwota prawie 44 miliardów euro automatycznie popłynie do Polski. Im mniej zamówień podpiszemy z polskim przemysłem, tym więcej będziemy musieli kupować na zewnątrz. Uważam, że byłby to,

delikatnie mówiąc, błąd. Bo idea SAFE polega nie tylko na przyspieszeniu uzupełniania uzbrojenia w państwach członkowskich, ale także na zdynamizowaniu, a właściwie reaktywacji europejskiego przemysłu obronnego. Jeżeli nie zreaktywujemy polskiego przemysłu zbrojeniowego, będziemy musieli kupować za granicą. Wtedy proporcja, o której dziś się mówi, że mniej więcej 70-80 procent w kraju i 20-30 procent na zewnątrz - może się zmienić. Nie wiem, czy Unia Europejska na to pozwoli. Jeżeli nie, pieniądze mogą wrócić do wspólnej puli i skorzysta z nich ktoś inny. Tak mi się wydaje. Nie powinniśmy też podpisywać umów, które już w momencie podpisania wyglądają na nierealne. Bo wykonawca, który dostanie takie finansowanie, może później wydać te pieniądze nie na produkcję, ale na kary umowne. Będzie musiał się dodatkowo zadłużyć albo po prostu zbankrutuje. To byłoby bez sensu. Do tego nie możemy doprowadzić. Straciliśmy za dużo czasu, zupełnie niepotrzebnie. A dziś czas jest naszym największym przeciwnikiem, większym nawet niż Rosja. Kiedy czasu jest coraz mniej, rośnie ryzyko błędów. Wiadomo: jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy.

**Ukraińskie drony uderzają dziś w cele oddalone nawet o 1700 kilometrów. Jak pan na to patrzy?**

Sprecyzowałbym: drony będące w posiadaniu Ukrainy uderzają w takie cele. Bo nikt nie wie dokładnie, czy dany dron został wyprodukowany przez Ukrainę, czy tylko znajduje się w jej arsenale. Oczywiście Ukraińcy byli i nadal są bardzo dobrzy w technologiach rakieto-

wych. Mają ogromną wiedzę na temat silników raketowych i systemów dalekiego zasięgu. Nie twierdzą, że nie mogli tego zrobić sami. Przeciwnie, mają do tego kompetencje. Ale wracam do tematu, o którym już mówiłem: w prywatnym sektorze polskiego przemysłu obronnego również istnieją takie rozwiązania. Sam deklarowałem, że mamy system przetestowany na dystansie 1260 kilometrów. Tylko ktoś musi się tym zainteresować. Teraz opracowaliśmy i kończymy testy kolejnego rozwiązania. Nazywamy je Hedy. To dron przechwytyjący, który lata z prędkością około 800 kilometrów na godzinę. Za chwilę będziemy próbowali pobić rekord Guinnessa; chcemy przekroczyć barierę 840 kilometrów na godzinę. To są małe drony, ale 150 gramów heksogenu w głowicy w zupełności wystarczy. Zresztą z naszych testów wynika, że przy takich prędkościach nawet samo uderzenie kinetyczne w Shahe-da może wyrządzić mu takie uszkodzenia, że Shahed nie wykona misji. Te drony naprawdzają się autonomicznie. Mają bibliotekę celów i urządzenia optoelektroniczne, które w milisekundach porównują obraz z wgranym modelem 3D Shahe-da albo innego bezzałogowca. Potem lecą na cel samodzielnie. Ich czas lotu, wynikający ze stanu baterii, to około siedemdziesiąt minut. I to w zupełności wystarczy. System jest spięty z radarem, także naszej produkcji, który pokazuje, skąd nadlatują Shahedy, w jakim kierunku lecą, na jakim pułapie i z jaką prędkością. Całość jest bardzo prosta w obsłudze i nie wymaga długiego, specjalistycznego szkolenia. Zakończymy testy i zaraz zaproponujemy ten system wojsku.

**Anita Czupryn**



7 kwietnia 2026 roku minęło 45 lat od tragicznej śmierci Krzysztofa Klenczona. Muzyk Czerwonych Gitar i Trzech Koron zmarł w szpitalu w Chicago, w którym przez czterdzieści dni walczył o życie. Wcześniej ucierpiał w wypadku samochodowym, który jego żona Alicja jeszcze po latach uważała za bardzo niepokojący.

W 1964 roku Krzysztof Klenczon dołączył do zespołu Pięciolinie, który zaraz przekształcono w Czerwone Gitary. Grał w nim tylko przez pięć lat, ale to z tego okresu pochodzą rewelacyjne piosenki, które znamy i śpiewamy do dzisiaj: „Biały krzyż”, „Historia jednej znajomości”, „Nikt na świecie nie wie” czy „Kwiaty we włosach”.

#### Początki

Jako dwudziestolatek został laureatem Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Posypały się propozycje, między innymi ta z Niebiesko-Czarnych, ale Klenczon tylko przez chwilę występował w kultowym składzie. Wolał „coś swojego”.

Krzysztof Klenczon urodził się co prawda w mazowieckim Pułtusku, ale jako kilkulatek przeniósł się z rodzicami do Szczecina. Ojca aresztował UB, potem zaczął ukrywać się w Czaplinku i wrócił do rodziny dopiero po odwilży w 1956 roku. Krzysztof Klenczon miał już wtedy 14 lat, marzył o muzykowaniu. Był samoukiem, a żeby zarobić na wymarzonej gitarze, pracował m.in. w spółdzielni Zjednoczenie (poprzedniku Spółem).

Przełom przyszedł, gdy jako dwudziestolatek został laureatem Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Posypały się propozycje, między innymi ta z Niebiesko-Czarnych, ale Klenczon tylko przez chwilę występował w kultowym składzie. Wolał „coś swojego”, więc w 1964 roku dołączył do zespołu Pięciolinie, który zaraz przekształcono w Czerwone Gitary. Grał z nimi tylko przez pięć lat, ale to z tego okresu pochodzą rewelacyjne piosenki „polskich Beatlesów”, które znamy i śpiewamy do dzisiaj: „Biały krzyż”, „Historia jednej znajomości”, „Nikt na świecie nie wie”, „Wróćmy na jeziora” i „Kwiaty we włosach”.

To za czasów grania w Czerwonych Gitarach Krzysztof Klenczon poznał miłość swojego życia, Alicję Cywińską, z którą w 1967 roku wziął ślub. Doczekali się dwóch córek: Caroline (1969) i Jaqueline-Natalie (1973), które przyszły na świat w Chicago, bo rodzice chcieli, by miały amerykańskie obywatelstwo. Nie myśleli zresztą o powrocie do Polski, z której wyjechali w maju 1973 roku.



Członkowie zespołu Niebiesko-Czarni podczas występu na scenie. Stoją od lewej: Krzysztof Klenczon, Mihaj Burano, Janusz Popławski.

# Krzysztof Klenczon

## - kariera i tajemniczy wypadek

#### „Biały krzyż”

„Biały krzyż”, jeden z najbardziej znanych i wzruszających utworów autorstwa Klenczona, stał się jednocześnie ostatnią piosenką, jaką zaśpiewał w krótkim, 39-letnim życiu. Bisował ją trzykrotnie na koncercie polonijnym w klubie Milford w Chicago, w trakcie którego zbierano fundusze na warszawski szpital dziecięcy. Podobno Klenczon czuł się chory i wystąpił tylko z tego powodu, żeby przysłużyć się dzieciom.

Po koncercie muzycy, w tym Czesław Niemen i Krzysztof Krawczyk, zostali przy barze, by gadać do rana. Alicja Klenczon opowiadała potem, że nikt nie był pijany, samochód prowadziła zresztą ona, nie mąż. Pojechali Mustangiem, by zjeść jakieś śnia-

danie, gdy uderzyła w nich ciężarówka. Chwilę przed wypadkiem zamienili się miejscami, więc prowadził Klenczon.

Wypadek zdarzył się 27 lutego 1981 roku. Krzysztof Klenczon przez 40 dni był w szpitalu w Chicago, w którym przeszedł kilka operacji. Podobno przytomność odzyskał tylko na ułamek sekundy, gdy dostał do ręki swoją gitarę. Zmarł 7 kwietnia 1981 roku, a po czterech miesiącach pochowano go w Szczecinie. Jego tata już nie żył, mama dożyła sędziwego wieku 92 lat.

#### Wypadek. Czy to był zamach?

Wokół wypadku Alicji i Krzysztofa Klenczonów narosło wiele teorii spiskowych, które wyznaje zresztą sama wdowa po muzyku. Podobno



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

na koncertach Klenczona była widywana jakaś tajemnicza kobieta, być może agentka obcego wywiadu. Alicja Klenczon widziała w tym koszmarną pomysłkę: sądziła, że to ona miała zginąć w wypadku, bo prze-

cież widziano, że to ona wsiadała za kierownicę.

(...) - Mnie się kilka rzeczy nie składa. Po pierwsze: po wypadku, jeszcze kiedy Krzysztof leżał w szpitalu, pojechałam z tatą kupić nowy samochód,

bo mustang, którym jechaliśmy, nadawał się tylko do kasaacji. Kupiliśmy więc nowe auto, z salonu. Kiedy wsiadłam do niego pierwszy raz, wrzuciłam zły bieg. Zaczęłam hamować, ale hamulec nie zadziałał. Zabrali go na lawecie do salonu. Okazało się, że ktoś przeciął w nim przewód hamulcowy. Sprawą zajęły się policja i FBI” - opowiadała Alicja w wywiadzie dla „Gazety Krawkowskiej”.

Wypadku przyjaciela nie mógł zrozumieć także Krzysztof Krawczyk, który obwiniał się za to, że gdyby rozmawiali dłużej, ciężarówka nie uderzyłaby w mustanga muzyka.

- Nie zapomnę tej chwili, której nie mogłem sobie darować. Złapał mnie tak mocno w ramiona, ścisnął mnie tak za skórę na plecach i powiedział: „Nie jedź jeszcze”, a ja się wyrwałem i powiedziałem, że żona moja przyjeżdża i muszę odebrać ją z lotniska. I tego dnia właśnie trzasnęli w niego jacyś Meksykanie - mówił Krawczyk w wywiadach.

Alicja Klenczon do dzisiaj mieszka w Stanach Zjednoczonych. Grób jej męża znajduje się w Szczecinie.

**Ingrid Hintz-Nowosad**

Wiele osób myli objawy alergii z objawami przeziębienia, co może prowadzić do opóźnionej diagnozy i nieprawidłowego leczenia.

Choć obie te dolegliwości mają podobne symptomy, takie jak katar, kaszel czy ból gardła, ich przyczyny i sposób leczenia różnią się znacząco. Jak odróżnić katar alergiczny od „zwykłego”? Na jakie charakterystyczne objawy zwrócić szczególną uwagę?

#### Jak odróżnić alergię od przeziębienia?

Czy przeziębienie można pomylić z alergią? Oczywiście, że tak. Chociaż objawy alergii i przeziębienia mogą wydawać się podobne, to istnieją pewne różnice, które pozwalają na rozróżnienie tych dwóch schorzeń.

Przeziębienie jest chorobą zakaźną wywołaną przez wirusy, natomiast alergia wynika z nadreaktywności układu immunologicznego, który reaguje na substancje, które w normalnych warunkach nie stanowią zagrożenia.

Przeziębienie zazwyczaj rozwija się stopniowo i trwa od kilku dni do dwóch tygodni. Objawy pojawiają się powoli, a osoba chora zaczyna czuć się osłabiona. Dolegliwości takie jak ból gardła czy katar z biegiem czasu ulegają nasileniu. U chorych zaobserwować można stan podgorączkowy lub gorączkę (często do 38 stopni Celsjusza).

Alergia z kolei może wystąpić nagle, szczególnie w odpowiedzi na kontakt z alergenem, np. zarodnikami pleśni, sierścią psa lub kota, roztoczymi kurzu domowego czy jedzeniem. Najpopularniejsze alergeny pokarmowe to np.:

- skorupiaki;
- jajka;
- ryby;
- orzeszki ziemne;
- mleko.

**Na skutek alergii mogą pojawić się następujące objawy:**

- wodnisty katar;
- zaczerwienienie i łzawienie oczu;
- częste kichanie;
- świąd oczu, nosa oraz gardła.

Alergia nie wiąże się z gorączką ani bólami mięśniowymi, a jej objawy mogą powtarzać się sezonowo. Warto zaznaczyć, że nie można się nią zarazić, a przeziębieniem tak.

#### Jak odróżnić katar alergiczny od „zwykłego”?

Katar alergiczny rozpoznać można po tym, że u osoby uczulonej pojawia się wodnista, przezroczysta wydzielina z nosa. Ten rodzaj kataru stanowi wynik reakcji układu immunologicznego na alergeny. Sezonowy katar alergiczny zazwyczaj spowodowany jest pyłkami drzew, zbóż, traw oraz



Wiele osób myli objawy alergii z objawami przeziębienia.

# Jak odróżnić alergię od przeziębienia

chwastów, które kwitną sezonowo. Całoroczny katar alergiczny może być odpowiedzią na regularny kontakt z sierścią zwierząt lub roztoczymi. Roztocza żyją w kurzu domowym, głównie w materacach, pościeli, dywanach czy tapicerowanych meblach.

Katar towarzyszący przeziębieniu wygląda inaczej. W początkowej fazie choroby jest zwykle wodnisty i przezroczysty, ale z czasem staje się gęstszy i może zmieniać kolor na żółty lub zielony. To oznacza, że organizm walczy z infekcją. Pierwsze objawy „zwykłego” kataru narastają w ciągu kilku godzin. Nieżyt nosa, będący objawem choroby infekcyjnej, trwa zazwyczaj 7-10 dni, choć u najmłodszych może przedłużyć się do dwóch tygodni.

#### Jak leczyć katar alergiczny, a jak „zwykły” katar?

Leczenie kataru alergicznego jest uzależnione od nasilenia objawów oraz od tego, czy występują inne typowe reakcje alergiczne.

Jeśli pacjent zmaga się głównie z alergicznym nieżytem nosa, skuteczne będą preparaty, które działają miejscowo, takie jak krople do nosa o właściwościach przeciwhistaminowych lub przeciwzapalnych. Takie leczenie szybko łagodzi objawy, zmniejszając obrzęk błony śluzowej i ułatwiając oddychanie.

W przypadku dzieci, które często mają trudności z aplikowaniem kropli do nosa, bardziej odpowiednio będą leki

w formie aerozolu do inhalacji, które łatwiej stosować.

Jeśli katar alergiczny towarzyszy innym objawom alergii, takim jak swędzenie oczu, kichanie czy zaczerwienienie, leki przeciwhistaminowe przyjmowane doustnie będą bardziej skuteczne, gdyż działają na cały organizm, blokując histaminę - substancję odpowiedzialną za większość objawów alergicznych.

Na „zwykły” katar pomogą leki zawierające substancje obkurczające naczynia krwionośne, takie jak oksymetazolina czy ksylometazolina.

W aptece dostępne są krople do nosa, które zawierają te substancje czynne.

#### Jeśli jesteś alergikiem

Jeśli zastanawiasz się, czy masz alergię i odczuwasz objawy kataru siennego, to udaj się do alergologa, który zdiagnozuje chorobę.

Aby bezpłatnie zapisać się do specjalisty, potrzebujesz skierowania od swojego lekarza podstawowej opieki zdrowotnej.

Już teraz możesz jednak wypróbować siedem rzeczy, które pomogą także wszystkim alergikom przygotować się do sezonu pylenia i znacznie zmniejszą objawy alergii:

- bierz leki antyhistaminowe;
- wypróbuj balsamy barierowe;
- ogranicz kontakt z pyłkami;
- stosuj krople do oczu;
- używaj sprayu do nosa;
- zmywaj pyłki z ciała.

• chroń oczy - noś okulary przeciwsłoneczne z osłonami bocznymi;

#### Uwaga na alergię krzyżową

U wielu osób z alergią wziewną występuje również tzw. alergię krzyżową na produkty spożywcze, na przykład osoby uczulone na pyłki traw reagują alergicznie również na pomidory, orzeszki ziemne czy pomarańcze.

Alergia krzyżowa pojawia się, ponieważ przeciwciała wytworzone przez układ odpornościowy w reakcji na pyłki reagują również w zetknięciu z innymi alergenami.

#### Alergia - objawy i sposoby leczenia

Reakcje alergiczne różnią się w zależności od rodzaju i nasilenia alergii. Objawy alergii to zazwyczaj świąd oczu, katar sienny i przez reakcje układu oddechowego. Uczulenie może objawiać się także przez ból brzucha, biegunkę, wymioty oraz zaczerwienienia lub wysypkę na skórze. W skrajnych przypadkach u uczulonego może dojść nawet do wstrząsu anafilaktycznego.

Warto pamiętać, że alergię to choroba przewlekła, trwająca najczęściej przez całe życie - rzadko udająca się skutecznie

leczyć. Jej objawy można hamować z pomocą leków antyhistaminowych lub przeciwzapalnych środków z kortykosteroidami. W niektórych przypadkach sprawdzić się może immunoterapia, stopniowe podawanie coraz większych dawek substancji uczulającej daną osobę, co uodparnia układ odpornościowy na jej obecność.

Z niektórych alergii można „wyrósnąć” lub mniej odczuwać ich nasilenie. Są jednak takie, które zazwyczaj pozostają z nami do końca życia np. uczulenie na orzeszki ziemne czy ryby i skorupiaki.

**Katarzyna Waś-Zaniuk**



Jak odróżnić alergię od przeziębienia?



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją.

# „Paradoks spiskowcy”, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł.

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon. - Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka! - Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.

- No i co o tym myślisz? - pyta.

- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem,

niejednemu zaszedł za skórę - Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuje Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykiem. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżan-

kom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mam..... - wyszeptalam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło

23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali śluscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiegokolwiek infor-

macje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

## Wbrew stereotypom

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opublikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedyna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie

decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniami silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowa-

nych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów w głównym nurcie, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i psychologiczne mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło,

że zaplanowano już kolejne pandemie.

#### Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to możliwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vi-pin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” sprowadziła koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospodarkę,

Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesięcy walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje! Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowała badania nad koronawirusem. Instytut Pirbright, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słoną wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

Ina nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

#### Teorie spiskowe

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglądach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na por-

talu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są nieszcześliwie lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

#### Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrezenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służ-

bę zdrowia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt w naszych wschodnich sąsiadach jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczone w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wyimago-

wanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się i o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

**Dorota Kowalska**



Krzyżówka panoramiczna

krajan nabój, kula	kraj z Bejrutem obrus kuchenny	Ac dla chemika wiekowy pan	
ujemne saldo na koncie			
futro z tryków			
półwysp nad Morzem Białym	okręt na dnie oceanu	kuzyn żurawia	roślina wodna
faza Księżyca	angielski arystokrata	nawijane na szpulkę	
latający pies husarska bron			
uwielbienie, zachwyty	karma dla gniazdego	Miłoś, czeski polityk	zefir lub sirocco
furtka w ogrodzeniu	Winnetou z książek Maya	największa wyspa grecka	
kierunek w sztuce			
czynnik komputerowy dezintegracja	Astra lub Corsa	cztery kąty i... piąty	ssak z szablami
polsko-grecka piosenkarka	znak graficzny firmy	kapitan okrętu „Nautilus”	
element Lego			
co rok to ...	świńska trawa	czarna na rabacie	bratnica Cześniaka
ukończona Parysa	gibbon białoreki	błąd w tenisie	
kolega минера szkoda, szwank			

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- pochylenie głowy na powitanie
- grecka wyspa z Kološem
- terapia, kuracja
- unika ludzi, pustelnik
- wnęka w murze
- domena iluzjonisty
- ... Hood, banita z lasu Sherwood
- największe miasto w Kanadzie
- na głowie panny młodej
- urządzenie do segregowania
- osłabienie, słabość
- roślina na nawóz zielony
- gumowa łódka

Krzyżówka pięciokątna

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- wieża zegarowa w Londynie
- dobry lub czarny, atrybut króla, wolnomularz w łoży,
- autor „Wielkiego świata Capowic”
- swobodny strój z duchami”,
- skąpiec z dowcipów, film Pasikowskiego, powierzchnia lokalu.

Logogryf

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora USA.

- lalka w stroju arlekina,
- miasto nad Nysą Łużycką,
- dawniej chłopiec, giermek,
- skorupiak morski, wiccionóg.

Rozwiązania

alfabet-  
krzyżówka panoramiczna: kwartałnik; Jack Nicholson.  
krzyżówka tautogramowa: matryksa; krzyżówka pięciokątna: birkko;  
krzyżówka dwuliterowa: kabaret; krzyżówka mozaikowa: ka; kolonia; szkotka; piosenkarka; krzyżówka tautogramowa: wszystkie odgadnięte wyrażenia mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Szkotka

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite w liczbie pojedynczej, zawierające podane słowa. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- szyk,
  - Arno,
  - len,
  - rod,
  - żak,
  - rasa,
  - por,
  - wolt,
  - łata,
  - karp,
  - Anta,
  - syn.
  - pik,
  - anta,
  - syn.
  - tal,
  - pat,
  - taks,
  - lar,
  - Ali,
  - Ina,
  - rwa,
  - sala,
  - lan,
  - Ina,
  - rad,
  - rek,
  - won,
  - ro,
  - war,
  - rak,
  - ara,
  - spa.

Pary liter w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- brat Kosmy z „Potopu”,
  - wietnamski złoty,
  - rodzaj egzotycznej żywic naturalnej,
  - z Kajkiem w komiksie,
  - taniec polinezyjski,
  - artysta rysujący satyryczne portrety.

- Pionowo:
- zdradziła Samsona,
  - kraik w Pirenejach,
  - Martin Luther ...,

Krzyżówka dwuliterowa

- Pionowo:
- twarzą dziecka,
  - rzadkie imię męskie,
  - Zenon Jaskuła lub Ry-
  - szard Szurkowski,
  - żeglarska pieśń,
  - lud z Rwandy.

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadnięte wyrażenia mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- „Zły ...”, film z Harveyem Keitelem,
  - zalecał się do Klary,
  - pierwsza kromka z chleba,
  - dział medycyny.
- Pionowo:
- kapral lub sierżant,
  - podstawa do nut dla dyrygenta,
  - tam podają napój w kufkach,
  - publiczne zieleńce.

Krzyżówka mozaikowa

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- fasolnik egipski, wspaniały,
  - dziejopisarka, historiografka,
  - w przenośni: zajęcze serce, panikarz,
  - tkanina na letnie sukienki.

- Pionowo:
- duchowny w synagodze,
  - papier do kopiowania,
  - bezwonny gaz palny,
  - ustawiane wzdłuż autostrady,
  - rzadki srebrzystobiały metal,
  - lotnisko w pobliżu Londynu.



# Powstawanie polskiego samochodu elektrycznego ciąg dalszy



Branża motoryzacyjna przeżywa obecnie swoisty „okres burzy i naporu” związany z rozwojem nowych technologii, elektromobilności i wprowadzaniem na rynek samochodów autonomicznych.

o świecie jeździ już ponad 1,5 miliarda samochodów. Analitycy twierdzą, że za 10 lat będzie ich 2 miliardy i świat okaże się za mały, aby je pomieścić. W Polsce zarejestrowanych jest 21 milionów samochodów. Człowiek przestaje panować nad tym, co stworzył.

Zdecydowanie trzeba wymyślić coś nowego w motoryzacji. Może samochody latające? Jedno z chińskich miast zaczęło wydawać pozwolenia na loty dwuosobowych pojazdów sterowanych zdalnie, które mogą lecieć około dwudziestu pięciu minut i osiągać prędkość 130 km/h. Docelowo mają wozić pasażerów jak klasyczne taksówki. Na razie testy pokazują sporo ograniczeń tej technologii - jeżeli pasażer waży powyżej 90 kg, nie polecą. Zatem, póki co, albo jesteś na diecie, albo nie latasz.

Słowacy mają swój pomysł i realizują projekt Aircar. To samochód, który w 80 sekund ma zmienić się w samolot. Aby przejść z trybu drogowego do lotniczego, właściciel musi jedynie podjechać na lokalne lotnisko, nacisnąć przy-

cisk i przygotować się do startu. Po wylądowaniu będzie mógł kontynuować podróż do celu, poruszając się po drogach. Pojazd ma 5,8 metra długości i mieści się na większości standardowych miejsc parkingowych.

Ale „Polacy nie gęsi, też swój język mają”. Założona przez Tomasza Patana firma Jetson jest producentem krzyżówki drona z gokartem. To jednoosobowy pojazd pionowego startu i lądowania zbudowany z włókna węglowego i aluminium, który waży zaledwie 86 kg i rozwija prędkość do 102 km/h. Ma osiem silników elektrycznych i może utrzymać się w powietrzu przez 20 minut. Startuje niemal z miejsca, nie wymaga pasów startowych. Wszakże i w tym przypadku, jak u Chińczyków, też trzeba pilnować swojej wagi, bo maksymalny udźwig wynosi 95 kilogramów. Fabryka pojazdów i centrum rozwojowe Jetson znajduje się w Arezzo w Toskanii, na południe od Florencji. Na razie cieszy nas myśl o tym, że polski chłop leci na samą sumę do kościoła takim pojazdem i policja każe mu w po-

wietrzu dmuchać, ile ma wypite.

Są też bardziej przyziemne projekty. Polska firma ElectroMobility Poland (EMP) nawiązała właśnie współpracę z tajwańskim koncernem Foxconn i chce budować fabrykę elektrycznych samochodów w Jaworznie. Projekt nie jest nowy, jego historia sięga roku 2016, kiedy to ówczesny podsekretarz stanu w Ministerstwie Energii zaprezentował wizję polskiego samochodu elektrycznego o nazwie Izera. Za inicjatywą stanęły państwowe spółki energetyczne: Energa, Enea, Tauron i PGE, a także Narodowe Centrum Badań Jądrowych. Ówczesny wicepremier Mateusz Morawiecki zapowiadał milion aut elektrycznych w Polsce do 2025 roku. Obecnie po polskich drogach jeździ zaledwie około 34 tysięcy takich samochodów, ale ani jeden nie pochodzi z zapowiadanej fabryki. Cóż, żyjemy w czasach wielkich obietnic bez pokrycia...

Ta historia jest zresztą jak z dobrej telenoweli. Już na samym początku okazało się, że koncepcja jednego miejskiego

modelu jest nieopłacalna i powstał nowy plan. Zakładał produkcję kilku modeli. Ale wtedy spółki energetyczne będące właścicielami ElectroMobility Poland nie chciały już tego finansować, a samo przygotowanie terenu pod budowę fabryki w Jaworznie stało się polem politycznej walki między Mateuszem Morawieckim a Zbigniewem Ziobrą.

Potem inwestorem miał być Polski Fundusz Rozwoju (PFR) przez Fundusz Elektromobilności, którego PFR miał być operatorem. Ale fundusz ten nigdy nie powstał. Następnie zmiany w spółce polegały głównie na tym, że zmieniali się jej prezesi. Projekt wreszcie stanął w miejscu. Nikt się nie spieszył, bo temat był politycznie niewygodny.

Dopiero w listopadzie 2025 roku ElectroMobility Poland trafiła na listę podmiotów, z którymi Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej rozpoczął rozmowy o wsparciu z Krajowego Planu Odbudowy. W grze pojawiło się 4,5 miliarda złotych. Trwało szukanie inwestora, aż wreszcie w tym roku, 7 maja,

spółka ElectroMobility Poland podpisała umowę o współpracy z tajwańskim koncernem Foxconn.

Na razie wiadomo tylko, że chcą produkować trzy modele, a pierwsze samochody mają zjechać z linii produkcyjnej w 2029 roku. Projekt budowy fabryki ma być zrealizowany, zgodnie z pierwotnymi planami, w Jaworznie. Docelowo ma być produkowanych od 200 do 400 tysięcy pojazdów rocznie. Jednak motoryzacja zmienia się obecnie szybko, nawet bardzo szybko. Zaawansowane kamery i czujniki pozwalają autu „rozumieć” otoczenie w czasie rzeczywistym. Nowe ogniwa litowo-jonowe oferują większy zasięg i szybsze ładowanie samochodów elektrycznych. Wdrażana jest już technologia umożliwiająca ładowanie pojazdu bez użycia kabli. Rozwija się bezprzewodowa aktualizacja oprogramowania samochodu, dodająca nowe funkcje bez wizyty w serwisie. Sztuczna inteligencja uczy się nawyków kierowcy, personalizuje ustawienia foteli, klimatyzacji i multimediów.

Motoryzacja zawsze rozwijała się o wiele szybciej niż wiele innych dziedzin życia. Czy w tej sytuacji polska fabryka ma szansę, aby stać się ważnym hubem dla elektromobilności i produkcji komponentów nowej generacji? Władza ma zawsze ogromne zdolności do rozdawania tego, czego nie ma. Warunkiem będzie możliwość szybkiej adaptacji do obecnych trendów. Pomóc w tym mogą środki z KPO i UE, ale pod warunkiem ich efektywnego wydatkowania. Wyzwaniem będą rosnące koszty płac i energii oraz sytuacja geopolityczna - przyszłość cła na pojazdy elektryczne z Chin, przyszłość konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie i sytuacja na naszej granicy.

Mamy wszakże w Polsce jakby dwie szkoły. Jedni mówią i pokazują, że coś się robi, a drudzy pokrzykują, że dobrze to będzie dopiero wtedy, jak oni dojdą do władzy. I chociaż dla mnie losy tego projektu są ciągle niepewne, to powstała obecnie konkretna sytuacja wyjściowa, która daje nadzieję na realizację projektu.

**Aureliusz Mikos**

# DROBNE

## Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskappress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwiska@polskappress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

### RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

**NIERUCHOMOŚCI**

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia

• lokale użytkowe - wynajmę

• lokale użytkowe - zamienię

• działki, grunty - sprzedam

• działki, grunty - kupię

• gospodarstwa

• garaże

• pośrednictwo

• inne

• bank stancji

**HANDLOWE**

- AGD
- RTV

• elektronika, komputery

• telefony

• car audio

• antyki

• kolekcjonerstwo, sztuka

• jubilerstwo

• filmy, muzyka

• foto, książki

• instrumenty muzyczne

• lombardy

• sport i rekreacja

• maszyny urządzenia

• materiały budowlane

• materiały opalowe

• tekstylia, odzież

• dla dziecka

• meble

• inne

**MOTORYZACJA**

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

• zamienię

• motofinanse

• motousługi

• inne

**FINANSE BIZNES**

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

**NAUKA**

- szkoły
- kursy/szkolenia

• języki obce

• korepetycje

• inne

**PRACA**

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

**ZDROWIE**

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

• pediatria

• psychologia

• psychiatria

• stomatologia

• urologia

• inne specjalizacje

• przychodnie, kliniki

• laboratoria

• zabiegi

• opieka

• sprzęt medyczny

• uroda

• inne

**USŁUGI**

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

• instalacyjne

• biurowo - projektowe

• komputerowe

• krawiectwo

• montażowe

• ogrodnictwo

• porządkowe

• przeprowadzki

• reklamowe

• stolarskie

• radio taxi

• transportowe

• rozrywka

• uroczystości

• zabezpieczające

• inne

**TURYSTYKA**

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

**ZWIERZĘTA**

- lecznice
- usługi
- inne

**MATRYMONIALNE**

**RÓŻNE**

**KOMUNIKATY**

**ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA**

**GASTRONOMIA**

- dania na telefon
- usługi
- inne

**ROLNICZE**

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

**TOWARZYSKIE**

**USŁUGI KAMIENIARSKIE**

**USŁUGI POGRZEBOWE**

## Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

**KAWALERKA**, lp., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

MIESZKANIA - KUPIĘ

**Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171**

**Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

**23M<sup>2</sup> Widzew 1350zł, 506-592-529**

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

**EMERYTKA**, bez nałogów wynajmę pokój, Łódź, 603-432-942

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

**BUDOWLANE**, Tuszyn, 695-864-032

GARAŻE

**GARAŻ** kupię, 603-471-335

AUTOPROMOCJA 0011033610

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
na TELEFON  
**800 472 852**  
**42 647 28 52**

## Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

**0 - 01** wszystkie kupię, 603-471-335

**1 - 001** absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

**12h** autokup, 664-040-076

**Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022**

**AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835**

ROLNICZE KUPIĘ

**1 - 001** skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

REKLAMA 0011522818

**ANTYKWARIAT**  
Skup płyt winylowych, płyt CD, kaset magnetofonowych z muzyką.  
**Dojazd do klienta. Tel. 503 133 524**

## Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

**0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44**

## Praca

ZATRUDNIĘ

**DO** sprzątania posesji i mycia klatek schodowych, 661-359-332

**ELEKTRYKÓW** i pomocników, Łódź, 602-501-311

**KIEROWCĘ** na bramowca, kat. C, 502-662-696

**PANIĄ** do sprzątania mieszkania, 793-153-722

**PRACOWNIK** gospodarczy, mile widziany ślusarz - spawacz, może być emeryt, 668-805-167 w godz. 8-16

**PRACOWNIKÓW** ogólnobudowlanych, 501-471-509

**SZWACZKĘ** emerytkę, 603-231-351

**Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680**

**W** stolarstwie, 608-502-044

**ZATRUDNIMY** osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

## Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

**Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580**

INTERNA

**WIZYTY** domowe - dr Matusiak, 601-266-571

**WIZYTY** domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

**Neurolog - specjalista, 602-691-580**

PSYCHIATRIA

**Psychiatra, 604-406-067**

STOMATOLOGIA

**Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53**

## Usługi

AGD RTV FOTO

**24h** anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

**AGD**, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

**ANTENY** taniutko, 733-955-881

**Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67**

**Pralki - Kaczmarek, 603-200-349**

**RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215**

**TELE** - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

**DACHY** krycie, naprawy, 602-281-064

**DOCIEPLENIA**, elewacje, gładzie, malowanie, tynki cementowo-wapienne, 660-456-287

**GŁADZIE**, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

**MALOWANIE**, itp., 693-278-268

**MALUJ** - REMONTUJ 791-877-749

**MALUJĘ** i nie tylko, 506-177-580

**ROZBIÓRKI** koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

**ELEKTOINSTALACJE**, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

**ELEKTRYCZNE** - awarie, 503-707-122

**ELEKTRYK**, 693-741-682

**Hydraulik A-Z, 721-933-455**

**Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094**

**Hydraulika - awarie, 509-721-995**

**HYDRAULIKA** tanio, 788-289-668

**Przepychanie kanalizacji, 509-721-995**

KOMPUTEROWE

**SERWIS** laptopów, 733-955-881

OGRODNICZE

**CIĘCIE** drzew - rębak, 789-605-290

**CIĘCIE** drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

**Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582**

**ZAKŁADANIE** trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

**Mycie okien, 518-926-402**

**PLUSKWKY** karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

**Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975**

PRZEPROWADZKI

**Rutkowski** przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

**Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92**

INNE

**TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92**

## Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy** turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

**PROMOCJA** - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

## Matrymonialne

**BIURO "Nadzieja"**, 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

**BIURO CARINA**, 42-687-08-10

## Różne

**SKUP** złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

**STARE** książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

**ibo** TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia drobne** w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

**ibo.polskappress.pl**

AUTOREKLAMA

Polecamy →

# GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

## GÓRNIK BEZ MISTRZOSTWA, ARKA CORAZ BLIŻEJ I LIGI

Jan Hofman

W zaległym meczu 31. kolejki piłkarskiej ekstraklasy Arka zremisowała na własnym stadionie z Górnikiem 0:0.

W końcówce doskonałych okazji na gola nie wykorzystał Sebastian Kerk. Niemiec przegrał pojedynek z dwukrotnie interweniującym Marcelem Łubikiem. Zdaniem wielu Arka jest jedną nogą w Lidze.

Górnik nie będzie już mistrzem, ale wciąż pozostaje jednak w grze o srebro. Należy pamiętać, że nawet wicemistrzostwo Polski daje też awans do kwalifikacji Ligi Mistrzów!

Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok 0:2 (0:1).

0:1 Yuki Kobayashi (34-głową), 0:2 Kajetan Szmyt (83).

Piłkarze Rakowa przegrali u siebie w zaległym meczu ekstraklasy i stracili szansę na tytuł mistrza Polski.

Spotkanie na stadionie w Częstochowie oglądał selekcjoner reprezentacji Polski Jan Urban.

1. Lech Poznań	32	56	57-42
2. Jagiellonia Białystok	32	52	53-39
3. Górnik Zabrze	32	50	43-36



Sebastian Kerk, piłkarz Arki Gdynia (z lewej)

4. Raków Częstochowa	32	49	45-39
5. GKS Katowice	32	48	48-42
6. Zagłębie Lubin	32	48	45-36
7. Wisła Płock	32	45	32-35
8. Radomiak Radom	32	44	49-44
9. Legia Warszawa	32	43	36-36
10. Motor Lublin	32	42	43-46
11. Pogoń Szczecin	32	41	45-48
12. Piast Gliwice	32	41	40-41
13. Cracovia	32	40	35-38
14. Widzew Łódź	32	39	39-39
15. Korona Kielce	32	39	38-39
16. Lechia Gdańsk	32	38	59-60
17. Arka Gdynia	32	36	32-55
18. Termalica Nieciecza	32	28	37-61

W przypadku równej liczby punktów na koniec sezonu o kolejności w tabeli decydują wyniki meczów bezpośrednich.

## Dzień Otwarty w SMS Łódź



Drużyna UKS SMS U-18

Jan Hofman

Dzisiaj Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Łodzi przy ul. Milionowej 12 organizuje Dzień Otwarty dla dziewcząt zainteresowanych piłką nożną oraz nauką w szkole podstawowej lub liceum. Wydarzenie (od godz. 11.30) organizuje UKS SMS Łódź.

Organizatorzy podkreślają, że to świetna okazja, aby poznać klub, zobaczyć, jak wygląda codzienne funkcjonowanie szkoły i futbolowych treningów, a także poczuć atmosferę miejsca, w którym młode zawodniczki mogą rozwijać swoją piłkarską pasję.

Podczas dnia otwartego uczestniczki będą mogły:

- poznać bazę sportową i szkolną, spotkać trenerów UKS SMS Łódź,

- przekonać się, jak wygląda środowisko, w którym uczą się i szkolą zawodniczki.

A już w środę kibiców kobiecej piłki w Łodzi czeka prawdziwe święto młodzieżowego futbolu. Na obiekcie Szkoły Mistrzostwa Sportowego rozegrane zostaną dwa niezwykle ważne spotkania Centralnej Ligi Juniorek.

O godzinie 14.30 drużyna UKS SMS Łódź zmierzy się z TS Iskrą Tarnów w ćwierćfinale rozgrywek w kategorii U-16. Zespół Marzeny Salomon wygrał grupę C, notując imponującą serię 15 zwycięstw z rzędu.

Trzy godziny później, o godzinie 17.30, rozpocznie się pierwszy mecz półfinału Centralnej Ligi Juniorek U-18, w którym UKS SMS podejmie KKS Czarnych Sosnowiec.

# W tym meczu liczy się wyłącznie zwycięstwo



Przy piłce Angel Baena, zawodnik Widzewa.



Czy dziś będzie taniec radości w wykonaniu widzów?

Napięcie sięga zenitu, ale to nie dziwi, bowiem przed piłkarzami Widzewa kluczowy mecz sezonu. Łodzianie zagrają dzisiaj w Kielcach z Koroną.

Jan Hofman

W spotkaniu 32. kolejki (na Exbud Arenie rozpocznie się o godz. 20.30) zmierzą się zespoły, którym widmo spadku zagląda w oczy.

Przegry może się już nie podnieść i zakończyć te rozgrywki w pierwszej lidze. Jak widać ciężar gatunkowy tego meczu jest ogromny, toteż nie dziwi, że już we wtorek było wiadomo, że ten mecz obejrzy komplet widzów.

Widzew i Korona mają na koncie tyle samo punktów i zajmują odpowiednio 14. i 15. miejsce w tabeli. Ich przewaga nad strefą spadkową to ledwie punkt. A to pokazuje, że nie ma już marginesu błędu.

Mówi o tym Jacek Zieliński, szkoleniowiec drużyny gości. - Musimy być przygotowani na wojnę, na walkę od pierwszej minuty. To jest pierwszy z dwóch ostatnich meczów, z dwóch naszych ostatnich finałów.

Trener Kielczan docenia postępy Widzewa pod wodzą

Aleksandra Vukovicia, zauważając, że ten tchnął w łódzki zespół „nowego ducha”.

Bez wątplenia dodatkowym smaczkiem spotkania będzie występ Mariusza Fornalczyka, byłego gracza Korony, który w barwach Widzewa prezentuje ostatnio wysoką formę.

Z kolei w kadrze Korony jest były zawodnik drużyny z Al. Piłsudskiego Mariusz Stępiński, którego zatrudnieniem był także zainteresowany Widzew.

Stępiński doznał urazu w meczu z Piastem Gliwice.

Opuścił ostatnie starcie Kielczan w Częstochowie. Ostatnio wrócił do zajęć z drużyną.

- Na tę chwilę szansę na jego grę oceniamy 50 na 50 - mówi Zieliński.

Z powodu urazów w piątek zabraknie trzech ważnych zawodników Korony: Wiktora Długosza i Marcina Cebuli. Za ósmą żółtą kartkę musi pauzować Bartłomiej Smolarczyk.

Jesienią w Łodzi wygrała Korona 3:1, Skuteczny rewanż Łodzian będzie bezcenny!

## Mistrzostwo i piękna seria piłkarzy PSG

Jan Hofman

Piłkarze Paris Saint-Germain wygrali na wyjeździe z RC Lens 2:0 i na jedną kolejkę przed końcem ligowych rozgrywek zapewnili sobie mistrzostwo Francji.

To piąty z rzędu i 14. w historii tytuł stołecznej ekipy.

Bramki zdobyli Gruzin Chwiczka Kwaracchelia i Senegalczyk Ibrahima Mbaye.

PSG od 2013 roku wywalczyło 12 mistrzostw Francji. W ciągu tego okresu tylko dwukrotnie rywalom udało się przeła-

mać hegemonię stołecznej ekipy - w 2017 roku uczyniło to AS Monaco, a cztery lata później Lille OSC.

Aż 11 tytułów, co jest rekordem ligi, wywalczył z PSG brazylijski obrońca Marquinhos, który dołączył do klubu w 2013 roku.

Trener Luis Enrique objął PSG w 2023 roku. Zdobył z tym klubem trzy mistrzostwa kraju, dwa Puchary oraz trzy Superpuchary Francji.

Triumfował też w Lidze Mistrzów i Pucharze Interkontynentalnym FIFA.



Piłkarze PSG dziękują kibicom za wsparcie.

# Piłkarze ŁKS ponownie zagrają w poniedziałek



A gdzie jest piłka?



Koki Hinokio, piłkarz ŁKS

Piłkarze ŁKS ponownie zagrają na zakończenie I-ligowej kolejki. Tym razem łodzianie walczyć będą w poniedziałek w Niepołomicach z Puszcą.

Jan Hofman

To 33. przedostatnia seria, sezonu pierwszej ligi. Łodzianie walczą o miejsce barażowe i przed meczem w Małopolsce będą znali wyniki wszystkich konkurentów w starciach o awans do ekstraklasy.

Departament Rozgrywek Krajowych PZPN podał dokładne terminy meczów barażowych o awans futbolowej elity. Mecze 1/2 finału zostaną rozegrane w czwartek, 28 maja o godz. 17.30 i 20.30. Spotkanie finałowe odbędzie się w niedzielę 31 maja o godz. 20.45 lub w poniedziałek 1

czerwca o godz. 15 (jeżeli gospodarzem meczu będzie Śląsk Wrocław).

Dwa najlepsze zespoły I ligi automatycznie uzyskują bezpośredni awans (ma już go Wisła Kraków). O trzecią przepustkę do piłkarskiej ekstraklasy powalczą w dwustopniowych barażach, w których nie ma meczów rewanżowych, drużyny z miejsc 3-6. W półfinałach zmierzą się zespoły z miejsc 3 i 6 oraz 4 i 5. Zwycięzcy walczyć o miejsce w ekstraklasie.

Gospodarzami tych spotkań są zawsze zespoły wyżej notowane w tabeli po sezonie zasadniczym.

Zwycięzcy półfinałów spotykają się w finale baraży, którego gospodarzem jest również drużyna, która zajęła wyższe miejsce w lidze.

Co ważne, wszystkie mecze barażowe rozgrywane są z wykorzystaniem systemu VAR, co ma zapewnić maksymalną sprawiedliwość i minimalizować kontrowersje.

Układ tabeli i mecze drużyn walczących o baraże na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu:

**Dziś:**  
● Polonia Warszawa - Wisła Kraków (20.30)  
**Sobota:**

● Chrobry Głogów - Znicz Pruszków (19.30)  
● Stal Rzeszów - Wiczyzna Kraków (19.30)

**Niedziela:**

● Miedź Legnica - Ruch Chorzów (14.30)  
● Polonia Bytom - Śląsk Wrocław (20.15)

**Poniedziałek:**

● Puszcza Niepołomice - ŁKS Łódź (18)

3. Wiczyzna Kraków	32	53	64-45
4. Chrobry Głogów	32	51	44-33
5. ŁKS Łódź	32	51	53-46
6. Polonia Warszawa	32	50	50-47
7. Ruch Chorzów	32	50	50-42
8. Miedź Legnica	32	49	49-50
9. Polonia Bytom	32	47	54-43
10. Puszcza Niepołomice	32	46	43-38

## WIADOMOŚCI W SKRÓCIE

Jan Hofman

W internecie trwa charytatywna licytacja srebrnego medalu olimpijskiego panczenisty Władimira Semirunnija przekazanego dla fundacji Cancer Fighters.

Aktualna cena to 32 250 zł. Aukcja zakończy się 1 czerwca. ● Polscy piłkarze ręczni wygrali w Grazu z Austrią 26:25 (15:13) w pierwszym eliminacyjnym meczu do przyszłorocznego mistrzostw świata w Niemczech. Rewanżowe spotkanie odbędzie się w niedzielę w Olsztynie. ● Dinamo Zagrzeb pokonało HNK Rijeka 2:0 w rozegranym w Osijeku finale piłkarskiego Pucharu Chorwacji. Wcześniej zespół ze stolicy zapewnił sobie także pierwsze miejsce w ekstraklasie.

● Zajmujący 10. miejsce w światowym rankingu Włoch Lorenzo Musetti z powodu kontuzji nie wystąpi w wielkoszlemowym turnieju French Open. 24-letni tenisista poinformował o tym na Instagramie.

● Piłkarze Slavii Praga po raz drugi z rzędu wywalczyli mistrzostwo Czech. Pierwsze miejsce w tabeli zapewnili sobie w środę, pokonując na własnym stadionie, ale bez udziału publiczności, ekipę FK Jablonec 5:1.



Lorenzo Musetti

● Inter Mediolan, z Piotrem Zielińskim w składzie, po raz 10. zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym w Rzymie finale pokonał stołeczne Lazio 2:0. Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

● Pewna już tytułu mistrzowskiego Barcelona, w składzie z Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęsnym, przegrała na wyjeździe z walcącym o utrzymanie Alaves 0:1 w 36. kolejce hiszpańskiej ekstraklasy piłkarskiej.

● Manchester City nie rezygnuje z walki o piłkarskie mistrzostwo Anglii. Podopieczni Hiszpana Josepa Guardioli pokonali u siebie Crystal Palace 3:0 w zaległym meczu i na dwie kolejki przed końcem sezonu tracą dwa punkty do prowadzącego Arsenalu Londyn.

## W niedzielę Orzeł zmierzy się z Polonią



Przed żuźłowcami Orła kolejny mecz.

Jan Hofman

Przed łódzkimi kibicami żuźła kolejne emocje związane z rozgrywkami pierwszej ligi.

W niedzielę drużyna H. Skrzydłewska Orzeł Łódź - Cellfast Wilki Krosno. Spotkanie piątej kolejki sezonu rozpocznie się o godz. 15.15.

Podopieczni trenera Macieja Jądera rozegrali do tej pory cztery mecze i są na drugim miejscu w tabeli I ligi (dwa zwycięstwa i dwa remisy). Najbliżsi rywale objechali już tyle samo spotkań i plasują się na czwartej pozycji (dwa zwycięstwa i dwie porażki).

W poprzedniej serii mistrzowskiemu zespołowi z Krosna

pewnie pokonały Polonię Piła 57:33. Beniaminek od samego początku nie miał zbyt wiele do powiedzenia na Podkarpaciu. Bezbłędny okazał się Tobiasz Musielak (14+1), za to nieco niezadowolony może być Jason Doyle (9+1), a druga część meczu kompletnie nie wyszła Luke'owi Beckerowi (5+2).

Komisja Orzekająca Ligi potwierdziła, że podczas meczu H. Skrzydłewska Orzeł Łódź - Polonia Piła doszło do błędu regulaminowego sędziego przy decyzji o powtórzeniu biegu czternastego. Jednak nie zmieniła wyniku meczu, który wygrali nieznacznie gospodarze 46:44. Polonia zapowiada złożenie odwołania do Trybunału Związku.

## Madonna i Shakira zaśpiewają w przerwie

Jan Hofman

Madonna, Shakira i BTS wystąpią w przerwie meczu finałowego mistrzostw świata, który rozegrany zostanie 19 lipca w New Jersey - zapowiedziała Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA).

Kolumbijska piosenkarka Shakira wykonuje oficjalny hymn mundialu zatytułowany „Dai Dai”. W 2010 roku także wystąpiła w tej roli w RPA z piosenką „Waka Waka”. Po raz pierwszy w historii mi-

strzostw świata dwie połowy meczu przedzieli taki spektakl muzyczny. Oznacza to prawdopodobnie, że przerwa potrwa dłużej niż regulaminowe 15 minut. Podobnie było w połowie ubiegłego roku w finale klubowych mistrzostw świata, gdy występy artystyczne przedłużyły przerwę w decydującym spotkaniu do 25 minut.

Mundial w USA, Kanadzie i Meksyku rozpocznie się 11 czerwca. Po raz pierwszy weźmie w nim udział 48 zespołów. Polska nie zakwalifikowała się do turnieju.



Shakira

# Kulturowy komiks wraca! Syn zadbał o dzieło ojca

**T**ytus, Romek i A'Tomek wracają! To, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe, pod koniec maja tego roku nabierze całkiem rzeczywistych kształtów. Artur Chmielewski, syn nieżyjącego już Papcia Chmiela, potwierdził te wiadomości na Facebooku. Między innymi to on odpowiada za kolejne pomysły na uczłowieczenie szympansa Tytusa.

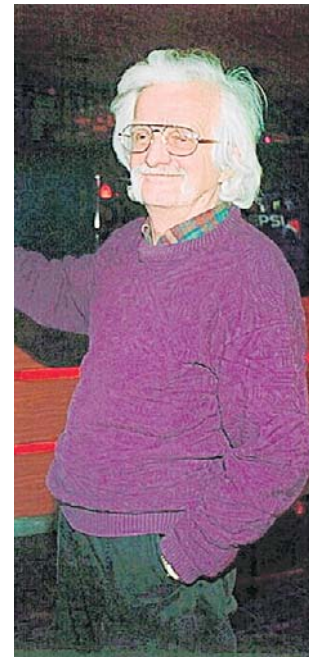
Wydawało się, że wraz ze śmiercią Henryka Chmielewskiego (znanego lepiej jako Papcio Chmiel) w styczniu 2021 roku nie ma żadnych szans na kontynuację kultowej serii komiksów o Tytusie, Romku i A'Tomku. Maj 2026 przynosi tymczasem sporą niespodziankę! Syn rysownika, Artur Chmielewski, poinformował na Facebooku, że znalazł rysownika, który odpowiada jego oczekiwaniom i tym samym wskrzesi kultowe komiksowe trio. Co ważne, będą to zupełnie nowe historie, a nie przepisywanie czy odnawianie oryginalnych pomysłów wydawanych dekadami.

Nową książkę I („Tytus, Romek i A'Tomek. Nowe przygody”) wyda Prószyński i S-ka już 26 maja tego roku. Cena - 19,99 zł. - Mam nadzieję, że uda nam się Was rozśmieszyć i na końcu powiecie: 'To była dobra zabawa! - napisał Artur Chmielewski na Facebooku.

Jak możemy się domyślać, „nowe Tytusy” będą poruszały wątek współczesnych technologii, być może nawet eksploracji kosmosu - syn Papcia Chmiela pracuje przecież w NASA, a na okładce nowej książki widać latającego robota (drona?).

Henryk Jerzy Chmielewski, znany jako „Papcio Chmiel”, urodził się 7 czerwca 1923 roku w Warszawie i zapisał się w historii jako jeden z najważniejszych polskich twórców komiksów. W czasie II wojny światowej związał się z konspiracją i w 1943 roku wstąpił do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Jupiter”.

Agata Szymborska



FOT. AKPA

## Obraziła się na dwóch raperów

Katarzyna Bujakiewicz wystąpi w 4. sezonie „LOL: Kto się śmieje ostatni” Jest to komediowy format Amazon Prime Video. Aktorka pobierała komediowy szlif w muzycznych teledyskach. Występowała w klipach polskich raperów, na których obecnie jest obrażona.

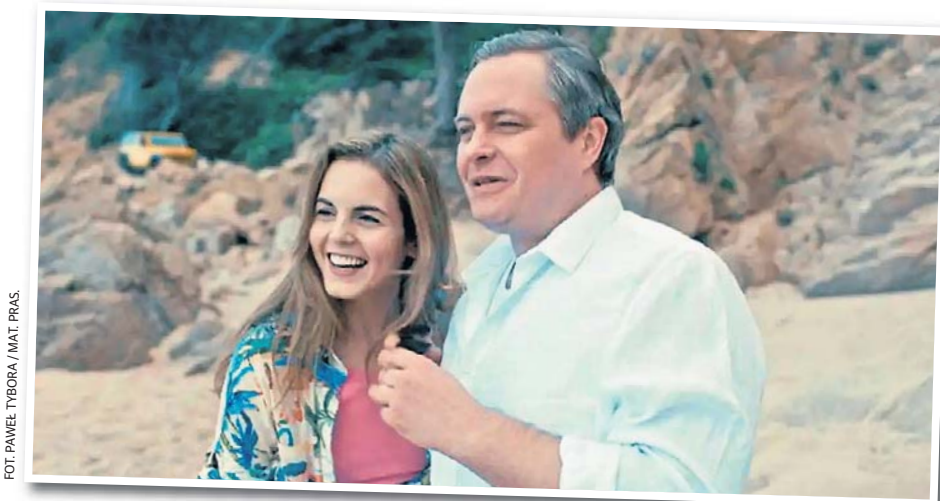
- Występowałam w teledyskach, ale nigdy nie rapowałam, chociaż bardzo chciałam, ale nigdy mnie nie chcieli.[...] Mogę refreny śpiewać, ale mnie nie chcą, już to za późno.[...] Jestem obrażona na Meza i Libera. Mówię to oficjalnie, że nie zaprosili mnie do nowej wersji „Aniele”. Wszyscy z pretensjami do mnie wyskakiwali, dlaczego ja nie gram w nowym teledysku? No i dlaczego mamusia nie wystąpiła? Przecież tam było o mnie wszystko, o mamuszkach - mówi aktorka.

Aktorka, rocznik 1972, w trakcie studiów aktorskich romansowała z polską sceną hip-hopową. Rola w „Na dobre i na złe” była jej pierwszą dużą kreacją, która dała jej zatrudnienie na lata.

(BB)



FOT. AKPA



FOT. PAWEŁ TYBORA / MAT. PRAS.

## „Dom dobry” zmienił Polskę

„Dom dobry” był nie tylko ogromnym sukcesem kasowym, ale co ważniejsze, był też przyczyną ważnej zmiany społecznej. Sugestywne sceny przemocy były na tyle wstrząsające, że pojawiły się informacje o tym, iż Tomasz Schuchardt, który wcielił się w rolę domowego psychopaty, ma problemy w życiu prywatnym. Niezaprzeczalnie jednak, film miał ogromny wpływ na widzów i sprawił, że wzrosła świadomość społeczna dotycząca przemocy domowej. Tuż po premierze wzrosła liczba uruchamianych procedur Niebieskiej Karty. Jak się dowiadujemy, w 2025 roku przekroczyła ona liczbę 59 tysięcy. To oznacza, że dziennie odnotowywano średnio 170 zgłoszeń. Z danych Komendy Głównej Policji, do których dotarł „Fakt”, wynika również, że od listopada 2025, kiedy swoją premierę kinową miał „Dom dobry”, do końca marca bieżącego roku założono prawie 27 tys. Niebieskich Kart. Rok wcześniej w tym samym czasie liczba była o dwa tysiące mniejsza.

(MM)

## Wrażenia królowej turnusu z sanatorium

Finał 8. edycji „Sanatorium miłości” za nami. Królową turnusu została Lilla Wojdytowska z Sosnowca. Widzowie uwielbiali ją już od pierwszych chwil! Nie znalazła miłości w programie, ale nawiązała znajomości, które mają szansę przetrwać długie lata! - Ja i Teresa byłyśmy takimi „niewypałami” i mówiłyśmy prosto z mostu. I właśnie przez to chłopcy mnie nie lubili... bo ja się nie szczypałam. (...) Gdy się kilka razy nie wstrzymałam, to polecałam ciekawie. Jechałam prosto z mostu. Zapomniałam, że mam mikroport włączony! (...) U mnie wystarczy tylko mała iskierka i już miał przechłapanie jeden z drugim. Nie będę teraz cytować i opowiadać, bo to było i przeszło. Niech każdy żyje swoim życiem (śmiech) - wyznała Telemagazynowi Lilla.

Wątek, którego nie można pominąć jest konflikt Basi z całą grupą. Największą ofiarą tego była Lilla, która miała nieszczęście dzielić pokój z Barbarą: - Tu nic nie było wyreżyserowane. To są cały czas nasze emocje. To jesteśmy cali my, po prostu. (...) Do Basi po prostu ja się zamknęłam. Jedyne co miałam, to te moje miny. (...) Koledzy i koleżanki, którzy słyszeli co na mikroportach mówię, to chyba im uszy wiodły” - powiedziała Lilla.

(RT)



FOT. AKPA

## Horoskop tygodnia

### Baran



**(21.03-19.04)** W szale weekendowych zakupów pamiętaj, że przed Tobą nowe, poważniejsze wydatki. Mniej królewski gest. To i tak do ciebie nie wróci.

### Byk



**(20.04-22.05)** Los szykuje Ci kosmiczne przyspieszenie. Nie zabraknie Ci ani pracy, ani rozrywki. Jedyne co Cię ominie, to burza zmysłów. Ale to też będzie zysk.

### Bliźnięta



**(23.05-21.06)** Serce chwilowo zapadnie w drzemkę. Los nie szykuje Ci wielkich uniesień. Zaczekaj na przypyływ energii. Co nagle to po diable. Warto poczekać.

### Rak



**(22.06-22.07)** Świat zawiruje Ci przed oczami. Lubisz to, a powodem będzie oszałamiający. Nadmiar dóbr podziel się z biednymi. Pamiętaj, że dobro wraca.

### Lew



**(23.07-23.08)** Dla poprawienia nastroju kup sobie, albo zrób coś szalonego. Możesz liczyć na sukcesy w interesach. Fortuna sprzyja. I kto wie jak to długo potrwa...

### Panna



**(24.08-22.09)** Bądź spokojny i poważny. Jeśli mężczy Cię niepokój o przyszłość, skryj się pod skrzydłami rodziny. W końcu na innych nie możesz liczyć.

### Waga



**(23.09-22.10)** Nad sferą finansową słońce przygasło, ale nie na długo. Spodziewaj się miłych niespodzianek. W uczuciach wiele wrażeń. Niekoniecznie miłych.

### Skorpion



**(23.10-21.11)** Nie zadzieraj teraz z urzędami, bo możesz nie wygrać. W ogóle poważnym sprawom daj już spokój, mogą trochę poleżeć. Zabaw się błahostkami.

### Strzelec



**(22.11-21.12)** Pełen energii do działania staniesz się człowiekiem sukcesu. Ale To jeszcze nie dziś. Schowaj ambicje do kieszeni. Najlepsze dopiero przed tobą.

### Koziorożec



**(22.12-19.01)** Zajmą Cię przede wszystkim sprawy zawodowe i materialne. Możesz zrealizować plany, które wydawały się nierzeczywiste i ryzykowne moralnie.

### Wodnik



**(20.01-18.02)** Nerwy trzymaj na wodzy, choćby nie wiadomo co się działo. Domownicy będą Ci za to głęboko wdzięczni. Nie zyskasz na tym, ale i nie stracisz.

### Ryby



**(19.02-20.03)** Powściągnij fantazję, bo nie czas na nią. Przed Tobą poważne przedsięwzięcia, większe zarobki. Warto się poświęcić, by zyskać, choć niematerialnie.